

# Lee Miranda

## Weekend w Sydney

*Adrian Palmer jest jednym z najbardziej cenionych architektów w Sydney, milionerem i właścicielem luksusowego penthouse'u. Ma dwie pasje: pracę i... piękne brunetki. Pewnego razu poznaje w kawiarni Sharni Johnson, młodą wdowę, która przyjechała do miasta na weekend. Sharni od śmierci męża nie spotykała się z mężczyznami. Jednak od Adriana nie może oderwać wzroku. Wydaje jej się, że widzi ducha: Adrian wygląda bowiem niemal identycznie jak jej nieżyjący mąż...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Sharni siedziała w jednej z najmodniejszych kawiarni w Sydney i miała właśnie zamówić coś na lunch, gdy nagle do środka wszedł jej nieżyjący mąż!

Zaciskając drżące dłonie na menu, z walącym gwałtownie sercem, wpijała w Raya zaszokowane spojrzenie.

W końcu odzyskała przytomność umysłu, dzięki czemu jej serce zwolniło i minął zawrót głowy.

Oczywiście, to nie był Ray. Po prostu człowiek, który przypominał go z wyglądu. Nie, to za słabe określenie. O wiele za słabe. Ten mężczyzna był podobny do niego jak dwie krople wody. Gdyby osobiście nie zidentyfikowała ciała męża pięć lat temu, mogłaby sobie wyobrazić, że jakimś cudem nie wsiadł owego fatalnego dnia do tego straszego pociągu.

Mój Boże\* on nawet chodził jak Ray!

Oślupiały wzrok Sharni podążał niewolniczo za mężczyzną, któremu wskazano stolik przy oknie, nie daleko od jej stolika. Próbowwała doszukać się w nim różnic niepasujących do wspomnień o mężu, którego kochała i utraciła.

I nie znalazła ich.

Może ten mężczyzna był odrobinę wyższy. I lepiej ubrany. Rdzawobrazowa, zamszowa marynarka spra-

## 6

### MIRANDA LEE

wiała wrażenie bardzo drogiej. Tak samo kremowa jedwabna koszula i eleganckie brązowożółte spodnie.

Poza tym wszystko było identyczne. Sylwetka. Twarz. Takie same włosy - kolor i fryzura.

Ray miał wyjątkowo piękne włosy: gęste i falujące, kasztanowate z rudymi przebłyskami. Były dość długie, opadające na kołnierzyk koszuli. Uwielbiała zatapiać w nie dłonie. On też lubił, gdy to robiła. Sobowtór Raya miał dokładnie takie same włosy.

Zaschło jej w ustach; czekała, aż nieznajomy zajmie swoje miejsce. Musiała zobaczyć, czy odgarnie włosy z czoła w taki sam sposób, jak czynił to Ray za każdym razem, gdy siadał.

Kiedy to zrobił, z trudem powstrzymała się od krzyku.

To jakiś okrutny żart losu?

Ostatnio nieźle sobie radziła, wreszcie czuła, że może zacząć nowe życie. Znowu zaczęła pracować.

No dobrze, tylko na pół etatu, ale lepsze to niż siedzenie w domu przez cały dzień.

Wyjazd do Sydney był kolejnym wielkim krokiem w jej życiu. Kiedy kilka miesięcy temu siostra ofiarowała jej na trzydzieste urodziny weekendową wycieczkę do Sydney, Sharni początkowo wzdragała się.

- Janice, nie mogę zostawić Mozarta na cały weekend-powiedziała od razu, choć zdawała sobie sprawę, że to zwykły wykręt.

Co prawda, Mozart nie należał do psów, którymi łatwo się opiekować. Nadal usychał z tęsknoty za Rayem i w stosunku do innych ludzi mógł zachowywać się niegrzecznie. Jednakże John - miejscowy

## WEEKEND W SYDNEY

7

weterynarz i pracodawca Sharni - umiał znaleźć właściwe podejście do smutnego, małego teriera i zająłby się nim z przyjemnością.

Janice przejrzała siostrę na wylot i pracowała nad nią nieustannie. Podobnie jak psycholog Sharni, bardzo miła kobieta, która leczyła ją od roku, od kiedy rozpoznano u niej zespół stresu pourazowego. W końcu zgodziła się na wyjazd.

Trudno jej było wsiąść wczoraj do tego cholernego pociągu, ale zdobyła się na to. Kiedy pociąg ruszył, sięgnęła natychmiast po komórkę, obawiając się ataku paniki. Rozmowa ze współczującą, lecz rozsądną Janice uspokoiła ją, i gdy pociąg dojechał do Sydney, miała wrażenie, że odzyskała trochę dawnej pewności siebie. Na tyle przynajmniej, że zaraz z rana wpadła do hotelowego salonu piękności, by ułożyć sobie włosy przed wyruszeniem na zakupy. Zamierzała kupić nowe stroje, codzienne, ale droższe niż te, które zwykle nosiła.

Pieniądze nie stanowiły problemu, niemal nie naruszyła trzymilionowego odszkodowania, które otrzymała osiemnaście miesięcy temu.

Kiedy tuż po pierwszej weszła do kawiarni, ubrana w jeden z nowych strojów, miała o wiele pogodniejszy nastrój, nie odczuwała też wywołanego niepokojem ucisku w żołądku.

Teraz, nieoczekiwanie, cały jej świat znowu stanął na głowie.

Nie mogła się powstrzymać od wbijania wzroku w przystojnego nieznajomego o twarzy tak znajomej, że zapierało jej dech w piersiach.

## 8

### **MIRANDA LEE**

Przeczytała kiedyś, że każdy ma swojego sobowtóra, ale to było coś więcej niż podobieństwo. Gdyby nie wiedziała, że to niemożliwe, powiedziałyby, że jest bliźniaczym bratem Raya.

Otworzyła usta, gdy ta myśl przysła jej do głowy. A może był jego bliźniakiem! Przecież Ray został adoptowany i nigdy nie poznał okoliczności swoich narodzin, twierdząc, że nie chce tego wiedzieć.

Zdarzało się, że bliźnięta rozdzielano po urodzeniu i adoptowały je różne rodziny. Czy to mogło być wyjaśnienie zaskakującego zjawiska, które miała przed oczami?

Musiała się tego dowiedzieć.

Po prostu musiała.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Adrian zauważył tę atrakcyjną brunetkę przez szybę, zanim jeszcze wszedł do środka. Chociaż miał słabość do atrakcyjnych brunetek, to nie z jej powodu znalazł się w tym lokalu. Odkąd miesiąc temu wprowadził się do luksusowego apartamentu w Bortelli Tower, stał się stałym gościem kawiarni na parterze. Po części ze względu na wygodę, ale przede wszystkim dlatego, że jedzenie było tu wyśmienite.

Brunetka podniosła wzrok, kiedy wszedł. I spojrzała wprost na niego. Uważnie.

W innej sytuacji Adrian mógłby ją zachęcić, nawiązując kontakt wzrokowy, teraz jednak odwrócił spojrzenie i udał, że nie zauważył jej zainteresowania. Nie miał dziś ochoty na kobiece towarzystwo. Nadal czuł się urażony z powodu słów, które padły z ust Felicity poprzedniej nocy.

- Nie powinieneś nigdy mieć stałej dziewczyny - rzuciła, kiedy spóźnił się potwornie na umówioną kolację. - Potrzebna ci dochodząca kochanka. Gotowa na każde zawołanie, tylko dla seksu. Taka, której nie musiałbyś traktować serio ani liczyć się z nią. A ja potrzebuję mężczyzny, który będzie mnie kochał z całego serca i duszy. Ty kochasz wyłącznie siebie i swoje cholerne budynki. Mam serdecznie dosyć wyczekiwa-

## 10

### MIRANDA LEE

nia, aż zadzwonisz do mnie albo się pojawisz. Przyjaciółka ostrzegała mnie, że masz opinię pracoholika i kobieciarza, ale ja, głupia, sądziłam, że potrafię cię zmienić. Teraz widzę, że nie dam rady. Poddaję się. Może pewnego dnia spotkasz dziewczynę, która złamie ci serce. Mam taką nadzieję.

Przeżył szok, usłyszawszy, że uważa się go za pracoholika i kobieciarza. Zaszokowała go również świadomość, że zranił Felicity. Zawsze sądził, że jest tak samo nastawiona na karierę, jak on.

Najwyraźniej bardziej zaangażowała się uczuciowo od niego.

Powinien był to zauważyć. Ale tego nie zrobił. Poświęcił kilka godzin nocy na przygnębiającą intro-spekcję, przysięgając sobie, że się zmieni. Dlatego nadal ignorował brunetkę, choć jego męskie ego poważnie podbudował fakt, że jej wzrok podążał za nim, gdy szedł przez salę.

Ale gdy usiadł i odgarnął włosy z czoła, zauważył jej odbicie w szybie.

Mój Boże, nie była tak zwyczajnie atrakcyjna, lecz wyjątkowo pociągająca, z długimi, lśniąco-czarnymi włosami, otaczającymi ładną twarz o wielkich, brązowych oczach, których, co mu pochlebiało, nie odrywała od niego. Unosząc menu, nie zdołał się opanować i zerknął z ukosa w jej kierunku. Natychmiast spuściła wzrok, ale zdążył zauważyć jej zażenowanie.

Dzięki Bogu, że nie jest typem podrywaczki, pomyślał, inaczej mógłby odczuć pokusę, aby podejść do jej stolika i poprosić, by zjadła z nim lunch. To nie najlepiej świadczyło o jego postanowieniu poprawy.

## WEEKEND W SYDNEY

### 11

Brunetka wstała i zbliżyła się do jego stolika, całkowicie zaskakując tym Adriana.

- Hmm... bardzo przepraszam - odezwała się z wahaniem.

Podniósł wzrok znad jadłospisu, który na niby przeglądał.

Z bliska była jeszcze ładniejsza: twarz w kształcie serca, gładka cera, uroczy, zadarty nosek i stworzone do pocałunków usta. Figurę też miała niezłą, co podkreślały idealnie skrojone czarne spodnie i dopasowany różowy pulower, uwydatniający pełne piersi i wąską talię.

- Przepraszam... - ciągnęła - jednak po prostu muszę o to zapytać. Pewnie uzna pan to za bezczelność z mojej strony, ale... Muszę to wiedzieć.

- Co wiedzieć?

- Czy przypadkiem nie został pan adoptowany? Zamrugnął powiekami. Jako tekst na podryw była to bardzo oryginalna i skuteczna odzywka. O wiele lepsza niż tradycyjne: Czy myśmy się już nie spotkali?

Może źle ją wcześniej ocenił. Może była podrywacz-ką. Ale znała dość kobiecych sztuczek, by zdobywać to, czego chciała w sposób subtelny.

To jeden z powodów, dla których tak pociągały go brunetki. Zawsze okazywało się, że są interesujące. I stanowią większe wyzwanie.

A on lubił wyzwania.

- Nie, z całą pewnością nie - odpowiedział, zastanawiając się nad jej następnym posunięciem.

Zmarszczyła brwi, skonsternowana.

- Jest pan tego pewny? To znaczy... Nie chcę

## 12 MIRANDA LEE

stwarzać problemów, ale niektórzy rodzice zachowują tajemnicę przed dziećmi, które adoptowali.

Czy istnieje cię szansa, że mógłby pan być adoptowany?

Adrian w końcu zrozumiał, że nie próbowała go podrywać. Jej pytanie było szczere, o czym świadczyło cierpienie w ślicznych brązowych oczach.

- Zapewniam, że jestem rodzonym dzieckiem swoich rodziców i mam zdjęcia, które o tym świadczą. Poza tym - dorzucił - mój ojciec nie ukrywałby przede mną tak ważnej sprawy. Miał obsesję na punkcie szczerości.

- Więc to niesamowite - stwierdziła. - Naprawdę niesamowite.

- To znaczy? - spytał z ciekawością. Potrząsnęła głową.

- Nieważne - mruknęła z pewnym zniechęceniem. - Przykro mi, że zawracałam panu głowę.

- Nie, proszę nie odchodzić - powiedział, gdy zaczęła się odwracać. - Pozostała do wyjaśnienia pewna tajemnica.

Lubił tajemnice niemal tak samo jak wyzwania.

- Nie może mnie pani pozostawić w niepewności. Muszę dowiedzieć się, skąd to przypuszczenie, że jestem adoptowany. Proszę usiąść i wyjaśnić mi to.

Zerknęła z niepokojem na swój stolik, przy którym zostawiła torebkę i kilka pakunków z zakupami.

- Może weźmie pani swoje rzeczy i przyłączy się do mnie - zasugerował.

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę.

- Przepraszam. Ja... Nie sądzę, żebym mogła to zrobić.

## WEEKEND W SYDNEY

### 13

- Dlaczego nie?

Jej wzrok zdradzał coraz większe poruszenie, tak samo dłonie; zaciskała je, przyciągając jego uwagę do obrączki i pierścionka zaręczynowego.

Świadomość, że była mężatką, wzbudziła w nim rozczarowanie, jakiego nie odczuwał od dawna.

- Ponieważ mąż nie byłby z tego zadowolony?

- powiedział, wskazując ruchem głowy jej lewą rękę.

Wydawało się, że wzmianka o mężu poruszyła ją jeszcze bardziej.

- Ja... ja już nie mam męża - wyrzuciła z siebie.

- Jestem wdową.

Z trudem ukrył zadowolenie.

- Bardzo mi przykro - powiedział, starając się, by zabrzmiało to szczerze.

- Zginął w wypadku. Zidentyfikowałam jego ciało. Ja... Och, Boże... Muszę usiąść.

Opadła ciężko na krzesło, jej blada cera przybrała niezdrowy, szary odcień.

Pośpiesznie napełnił szklankę zimną wodą z karafki, stojącej na stoliku. Wypiła ją i znowu potrząsnęła głową.

- Pewnieśli pan, że jestem wariatką. To tylko... wygląda pan jak on.

- Jak kto? - zapytał, zanim go olśniło.

- Ray.

- Pani nieżyjący mąż.

- Tak. Podobieństwo jest niesamowite. Wy... Moglibyście być bliźniakami.

- Rozumiem. To dlatego chciała pani wiedzieć, czy zostałem adoptowany.

14

**MIRANDA LEE**

- Wydawało mi się, że to jedyne możliwe wyjaśnienie.
  - Podobno każdy ma sobowtóra.
  - Słyszałam o tym. Tak musi być w tym przypadku. Ale i tak przeżyłam szok.
  - Mogę to sobie wyobrazić.
  - Właściwie, kiedy patrzę z bliska, pańska twarz nie jest taka sama jak Raya. Są pewne różnice. Nie jestem pewna, na czym polegają... - Przechyliła głowę na bok i przyglądała mu się uważnie.
  - Kiedy zginął pani mąż? - spytał. Miał wrażenie, że wydarzyło się to niedawno.
  - Pięć lat temu.
- Zmarszczył brwi. Pięć lat! A ona nadal go oplakuje. Musiała go bardzo kochać. Mimo to najwyższy czas, aby ułożyła sobie życie. Była jeszcze młoda i bardzo ładna.
- Ray zginął w katastrofie kolejowej w Górach Błękitnych - wyjaśniła ze smutkiem. - Zginęło wtedy kilka osób.
  - Pamiętam. To była prawdziwa tragedia. I nie musiało do niej dojść, o ile mnie pamięć nie myli.
  - Tak. Pociąg jechał za szybko jak na stan szyn.
  - Bardzo mi przykro z powodu pani straty. Czy mieliście dzieci?
- Sądząc z wyglądu, była w takim wieku, że mogła je mieć. Oceniał ją na dwadzieścia parę, trzydzieści lat.
- Co? Nie - odpowiedziała dość szorstko. - Nie mieliśmy. Proszę posłuchać... Chyba lepiej będzie, jeśli wrócę do swojego stolika. Przepraszam, że zawracałam panu głowę. I dziękuję za wodę.

## **WEEKEND W SYDNEY**

**15**

Adrian wyciągnął do niej rękę, zanim zdążyła uciec.

- Nazywam się Adrian Palmer - przedstawił się. - Jestem jedynakiem, synem nieżyjącego już doktora Arthura Palmera, internisty, oraz May Palmer, byłej pielęgniarki, od dawna na emeryturze. Mam trzydzieści sześć lat, jestem kawalerem i wziętym architektem. Zaprojektowałem ten budynek.

Popatrzyła na jego wyciągniętą dłoń, potem na twarz.

- Dlaczego mi pan to wszystko mówi?

- Żeby przestał być dla pani nieznajomym. To z tego powodu nie zgodziła się pani zjeść ze mną lunchu, prawda?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sharni nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej odmowa nie miała nic wspólnego z tym, że się nie znali.

- Och, rozumiem - stwierdził. Jego dłoń opadła na stolik. - Za bardzo przypominam pani męża.

- Tak - wykrztusiła.

- Czy to aż takie złe? - spytał łagodnie.

- No, chyba nie...

- Jestem pewien, że teraz, gdy minął już pierwszy szok z powodu naszego fizycznego podobieństwa, zauważa pani wiele różnic.

Z całą pewnością jego głos był zupełnie inny. Ray miał dość wyraźny australijski akcent. Głos tego mężczyzny - Adriana Palmera - zdradzał wykształcenie zdobyte w szkole prywatnej. Nie był pompatyczny, lecz kulturalny i wysublimowany.

Otaczała go również aura pewności siebie, której Ray nie posiadał. Mąż był człowiekiem cichym i nieśmiałym, jego zależność emocjonalna budziła odzew w opiekuńczej naturze Sharni.

Co za ironia losu, sobowtór Raya był architektem, o czym mąż zawsze marzył, ale czuł, że nie ma ku temu odpowiednich zdolności. Zamiast tego został kreślarzem.

- Proszę nie odmawiać - powiedział sobowtór

## WEEKEND W SYDNEY

17

i uśmiechnął się, zupełnie inaczej, niż to robił Ray. Miał uśmiech uwodzicielski, odsłaniający oślepiająco białe zęby, pełen nieodpartego uroku.

Z zaskoczeniem zorientowała się, że zaczyna się wahać. Może dlatego, że nagle przestał jej przypominać Raya.

- To tylko lunch - dorzucił z błyskiem w niebieskich oczach.

Przypomniało się jej, że błysk rzadko gościł w oczach Raya. Nasuwały na myśl spokojne sadzawki, a oczy tego mężczyzny - migotliwe morze.

- Dobrze - zgodziła się, zanim zdążyła zmienić zdanie.

W okamgnieniu zerwał się z krzesła i przeniósł jej rzeczy. Nie zdążyła nawet zaczerpnąć tchu.

- Odzieżowe sprawunki, tak? - rzucił pogodnie, składając reklamówki na krzesło obok niej.

- Co? Och, tak... Mam jeszcze w planie trochę zakupów na dzisiejsze popołudnie.

- W porządku.

Usiadł i znowu odgarnął włosy z czoła. Sharni po raz kolejny odebrało mowę. Uśmiechnął się do niej.

- Może się pani przedstawi?

- Co? - spytała bezmyślnie.

- A może woli pani pozostać tajemniczą kobietą? Sharni przywołała się do porządku.

- Niewiele jest we mnie tajemnicy - zaśmiała się cicho. - Nazywam się Sharni. Sharni Johnson.

- Sharni - powtórzył. - Wyjątkowo oryginalne imię. Ale pasuje do ciebie. Ach, oto nasz kelner. Wiesz

**18**

**MIRANDA LEE**

już, na co masz ochotę, Sharni, czy zaryzykujesz i pozwolisz, abym ja coś zamówił? To nie jest duże ryzyko, bo jadłem tu już kilka razy, prawda, Rolandzie?

- Istotnie, panie Palmer.

- Dobrze - odpowiedziała i pomyślała, że pewność siebie Adriana Palmera graniczy z arogancją.

- Lubisz owoce morza? - spytał, przeglądając menu.

- Tak.

- A białe wino?

- Tak.

- W takim razie, Rolandzie, weźmiemy filety z leszcza, gotowanego na parze, z surówką, potem śliwkową tartę z migdałami. Z bitą śmietaną. Ale najpierw przynieś nam butelkę białego wina, które piłem parę dni temu. Wiesz, o jakim mówię. Sauvignon Blanc z Margaret River.

- W tej chwili, panie Palmer.

Musiła podziwiać jego styl. Ray miał pewne opory, gdy trzeba było zamówić coś w restauracji.

Podejmowanie decyzji nie należało do mocnych stron męża. To była jej domena.

Przynajmniej w przeszłości. Zdolność do podejmowania decyzji opuściła ją wkrótce po wygraniu procesu o odszkodowanie. Jak gdyby potrafiła zachować siłę, dopóki walczyła o sprawiedliwość. Ale gdy tylko zapadł korzystny dla niej wyrok, upadła na duchu.

Zdobyć odszkodowanie w wysokości trzech milionów dolarów okazało się pozornym zwycięstwem, bo wszystkie pieniądze świata nie wynagrodziłyby jej straty męża i dziecka.

## WEEKEND W SYDNEY

### 19

Ale życie trwa dalej, jak stale powtarzała Janice. Siostra byłaby dumna, że Sharni tym razem nie zrejterowała. Choć mogłaby podejrzewać, dlaczego Sharni zgodziła się na lunch z sobowtórem Raya. Uznałaby, że siostra udaje, iż mąż nadal żyje i nic się nie zmieniło. Tak nie było. Ten mężczyzna może i wyglądał jak Ray, ale miał zupełnie inną osobowość. Tylko gdyby nic nie mówił, mógłby udawać, że jest Rayem. Albo gdyby spał.

- Naprawdę zaprojektowałaś ten budynek?- spytała, gdy kelner oddalił się.

- Z całą pewnością. Spodobał ci się?

- Mówiąc szczerze, nie przyjrzałam mu się dokładniej. Szłam po tej stronie ulicy, poczułam zapach jedzenia, uświadomiłam sobie, że to pora lunchu i wpadłam, żeby coś przegryźć.

- Po lunchu oprowadzę cię po moim królestwie. Mieszkam na jednym z górnych pięter.

O Boże, pomyślała. Ależ on szybki!

- Raczej nie, panie Palmer.

- Adrianie-poprawił z typowym dla siebie uwodzicielskim uśmiechem.

Musiała przyznać, że jego zainteresowanie pochlebia jej. Uważała też, że jest atrakcyjny. To było całkiem zrozumiałe. Jej uwagę przyciągnęła z początku uroda Raya. Wyróżniał się w tłumie. Dopiero gdy z nim porozmawiała, zorientowała się, jak bardzo był nieśmiały.

Wówczas to ją pociągało. Jednak obecnie prawdopodobnie wolałaby bardziej pewnego siebie, otwartego mężczyznę, takiego, który zaopiekowałby się nią, a nie na odwrót.

**MIRANDA LEE**

Ale nie była jeszcze gotowa wrócić do świata randek, zwłaszcza z sobowtórem zmarłego męża. A tym bardziej - z takim doświadczonym kobieciarzem.

- Raczej nie, Adrianie - powiedziała spokojnie. - Zgodziłam się tylko na lunch. Możesz to zaakceptować lub nie.

Westchnął. Ale nie było to westchnienie człowieka pokonanego. Podejrzewała, że obmyśla już kolejne posunięcie.

Gdy podano wino, na przystojną twarz Adriana powrócił zadufany uśmiech, co przypomniało jej, że powinna uważać z piciem. Przeszła ten etap jakiś rok temu, kiedy piła o wiele za dużo. Obecnie ograniczała spożycie alkoholu, pomna ostrzeżenia, że jest on niebezpieczny przy depresji, w którą popadała, ilekroć pogrążała się w myślach o tym, co straciła.

To było trudne do zniesienia. Najpierw mąż, potem dziecko. Och, Boże...

- Grosik za twoje myśli.

Zacisnęła zęby i uniosła wzrok, potem sięgnęła po kieliszek z winem. Do diabła z rozsądkiem, pomyślała. Potrzebuję dziś drinka.

Przyglądał się, jak Sharni unosi kieliszek do ust i pociąga porządny łyk.

- Są dużo więcej warte - stwierdziła. Z pewną goryczą, jak zauważył.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli. Upiła następny łyk, zanim odpowiedziała.

- Myślałam o odszkodowaniu, które dostałam od kolei.

- Mam nadzieję, że dali ci przyzwoitą sumę.

## WEEKEND W SYDNEY

21

Jej śmiech zdecydowanie brzmiał gorzko.

- Nie zamierzali. Więc znalazłam sobie prawnika i podałam ich do sądu.

- Gratuluję.

- Miałam szczęście. I doskonałą prawniczkę. Mój przypadek tak ją rozwścieczył, że zaofiarowała swoje usługi bez wynagrodzenia.

- Nieczęsto się to zdarza.

- Jordan była dla mnie niezwykle miła. Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Jordan jak Jordan Gray ze Stedley&Parkinson? Kieliszek Sharni zastygł w połowie drogi do ust.

- No... tak. Znasz Jordan?

- To żona Gina Bortellego, włoskiego biznesmena, który zlecił mi zaprojektowanie tego budynku.

Nosi nazwę Bortelli Tower.

- Wielki Boże! Od kiedy jest mężatką? Nie była nią, gdy mnie reprezentowała.

- Mniej więcej od roku. Wydaje się, że Jordan i Gino znali się od lat i wpadli na siebie przypadkowo, gdy Gino przyjechał tu w interesach. W samą porę, bo Jordan miała właśnie zaręczyć się z innym. Krótko mówiąc, prawdziwa miłość zwyciężyła. Niedawno wrócili z przedłużonego miesiąca miodowego we Włoszech. Ale nie mieszkają w Sydney. Ich domem jest Melbourne.

- Jaka szkoda. Z chęcią odnowiłabym znajomość z Jordan.

- Mogę dać ci jej numer telefonu, jeśli chcesz.

- Och, nie. Nie mogłabym się tak narzucać. W końcu byłam tylko jej klientką, nie przyjaciółką.

**MIRANDA LEE**

Ale cieszę się, że jest szczęśliwą mężatką. Zakładam, że jest szczęśliwa?

- Bardzo. Ona i Gino mają dziecko. Chłopca. Dali mu na imię Joe.

- Wspaniale - powiedziała, a jej oczy na chwilę zamglily się. - Cieszę się.

- Jakie odszkodowanie dla ciebie wywalczyła?

- spytał. - A może to niegrzeczne pytanie?

- Trzy miliony. Gwizdnął.

- Ładna sumka. Mam nadzieję, że dobrze ją zainwestowałaś.

- Jest bezpieczna. - Bezpieczna na rachunku bankowym, przynoszącym sensowne odsetki, bez żadnego ryzyka.

- Nadal mieszkasz w Górach Błękitnych?

- Tak. Na obrzeżach Katoomby.

- Więc wpadłaś do Sydney na zakupy?

- Niezupełnie. Moja siostra uznała, że przydałyby mi się krótkie wakacje. Na urodziny ofiarowała mi weekendowy pobyt w jednym z hoteli butikowych w Sydney.

- Chcesz powiedzieć, że dziś są twoje urodziny?

- Wspaniały pretekst, by zaprosić ją wieczorem do lokalu. O ile da się namówić, rzecz jasna.

- Nie. Urodziny miałam kilka tygodni temu.

- Które?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- A to już niegrzeczne pytanie. Nigdy nie powinieneś pytać kobiety o jej wiek.

Uśmiechnął się.

## WEEKEND W SYDNEY

23

- Myślałem, że ta reguła dotyczy tylko dam po czterdziestce.

- Ja tak nie uważam.

- Niech ci będzie. Więc co robisz? A może już wcale nie pracujesz?

- Jestem asystentką weterynarza. Ale pracuję tylko na część etatu.

Dlaczego? zastanowił się. Bo nie potrzebuje pieniędzy, czy też nadal jest w szoku po tragicznej śmierci męża? A może po procesie sądowym?

To ostatnie, ocenił, wspominając wyraz jej oczu, gdy wspomniała o odszkodowaniu. Zdawał sobie sprawę, jak stresujące jest procesowanie się o cokolwiek. Sam musiał kiedyś podać do sądu klienta i nie było to miłe przeżycie. O ile trudniej musiało być, kiedy chodziło o tragiczną śmierć ukochanej osoby.

Poruszyła go otaczająca ją aura smutku. I uroda w typie Madonny. Nie pamiętał, by kiedyś czuł coś podobnego. Obudziła w nim rycerza. Nade wszystko pragnął skłonić ją do uśmiechu. Sprawić jej przyjemność.

Raczej chcesz sprawić przyjemność sobie, odezwał się w jego\* myślach ironiczny głos. Zawsze ci o to chodzi, Adrianie.

Zmarszczył brwi. Zwykle zgodziłby się z tym. Ale nie tym razem. Nie tyle chciał uwieść Sharni, ile mieć szansę, by spędzić z nią więcej czasu. Pragnął ją poznać. I wcale nie w sensie biblijnym.

- Chciałam zostać weterynarzem - ciągnęła - ale nie miałam dość dobrych ocen w szkole. Nigdy nie ciągnęło mnie specjalnie do nauki. Jestem osobą praktyczną.

**MIRANDA LEE**

- Uważam, że nie jest ważne, co robisz w życiu, jak długo sprawia ci to przyjemność.

- Tobie, najwidoczniej, sprawia przyjemność bycie architektem - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- To widać?

- Wyglądasz na szczęśliwego człowieka.

- Kocham swoją pracę. Niektórzy mogliby powiedzieć, że za bardzo.

Nawet jego własna matka uważała, że popadał w obsesję. Ale taką miał naturę. Nigdy nie robił niczego połowicznie. Kiedy coś go interesowało, oddawał się temu ciałem i duszą.

Ta kobieta zainteresowała go jak żadna dotąd.

To samo w sobie było intrygujące. Co go tak w niej zaciekawiło? Ładna, owszem, ale znał mnóstwo ładnych dziewczyn. Ani wyjątkowo mądra, ani bardzo wyrafinowana czy superseksowna, jak Felicity.

Poza tym, że miała ciemne włosy, Sharni różniła się od kobiet, z którymi się umawiał: bardzo wykształconymi, pracującymi zawodowo, które poznawał dzięki swojej pracy. Felicity była znaną projektantką wnętrz. Przed nią spotykał się z jedną lub dwiema architektkami, specjalistką od prawa korporacyjnego, ekspertką komputerową i jedną wyjątkowo bystrą kierowniczką do spraw marketingu.

Nie było wśród nich asystentek weterynarza, które mieszkają w buszu i czerwienią się, przyłapanie na przyglądaniu się mężczyźnie.

- Gapisz się na mnie - powiedziała cicho. Uśmiechnął się.

## WEEKEND W SYDNEY

25

- To jesteśmy kwita. Dzisiaj sporo się na mnie gapiłaś.

Jego kontratak wyraźnie ją zdenerwował.

- Tak, ale wiesz, z jakiego powodu.

- Chcesz powiedzieć, że podobam ci się tylko dlatego, że przypominam twojego męża?

Zamrugła, zaskoczona taką bezpośredniością.

- Kto mówi, że mi się podobasz?

- Twoje oczy to zdradziły. Moje oczy mówią ci to samo.

Zarumieniła się.

- Proszę, nie flirtuj ze mną.

- Dlaczego?

- Bo... nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Chcesz powiedzieć, że jestem pierwszym mężczyzną, który próbuje to robić od śmierci twojego męża?

- Nie spałam z nikim od śmierci Raya, jeśli o to pytasz. Nigdzie nie bywam. I nie chodzę na randki.

Jej wyznanie zaskoczyło Adriana. Pięć lat bez towarzystwa mężczyzny? To nie jest naturalne.

- Moim zdaniem to bardzo smutne, Sharni.

- Życie jest smutne - odpowiedziała i upiła kolejny łyk z kieliszka.

- Dziś wieczór wychodzisz ze mną - oznajmił stanowczo.

Otworzyła szeroko oczy, potem spojrzała na niego ponad krawędzią kieliszka.

- Tak? - W jej głosie i spojrzeniu było dość wahania, by zadowoliło to Adriana.

- Oczywiście - potwierdził, gdy podano im zamówione potrawy.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Kawa czy herbata? - spytał Adrian.

Sharni podniosła wzrok znad ostatniego kawałka przepysznej migdałowo-śliwkowej tarty, którą pochłaniała.

Roland stał przy stoliku, cierpliwie czekając na jej decyzję.

- Poproszę o kawę. Cappuccino.

- A ja espresso - rzucił Adrian do kelnera, który szybko oddalił się, by zrealizować zamówienie.

Mogła zrozumieć, dlaczego Adrian często tu bywa. Nie tylko jedzenie było wyśmienite, ale i obsługa bardzo szybka.

- No więc, gdzie miałabyś ochotę pójść wieczorem? - spytał.

Westchnęła. Powinna wiedzieć, że wcześniej lub później do tego wróci. Bardzo sprytnie uśpił jej czujność podczas jedzenia, powstrzymując się od flirtowania i kierując rozmowę na bardziej neutralne tematy jak jedzenie, polityka i pogoda.

Teraz znowu nie odrywał od niej oczu.

Miał rację. Podobał jej się. Czyż mogło być inaczej? Nie chodziło tylko o czysto fizyczny urok - przy nim miała wrażenie, że jest najbardziej fascynującą kobietą na całym świecie...

## WEEKEND W SYDNEY

27

Nie było sensu udawać, że nie chciała umówić się z nim dziś wieczorem.

Ale na myśl o tym czuła lęk. A jeśli będzie próbował ją uwieść? A jeśli mu się uda?

Przez ostatnie pięć lat Sharni wiodła życie całkowicie pozbawione seksu. Nie miała okresu, odkąd straciła dziecko. Różni lekarze sugerowali, że brak aktywności hormonalnej może być wywołany szokiem i rozpaczą. Szczerze mówiąc, od dawna nie zaprzętała sobie głowy seksem.

I nagle zaczęła o nim myśleć.

Zawiniło wino wypite do lunchu czy zadziwiające podobieństwo tego mężczyzny do jej męża?

Do Raya czuła pociąg od pierwszej chwili. Ale umawiali się przez kilka tygodni, zanim poszli do łóżka. I nawet wtedy ona musiała wykonać pierwszy ruch, gdyż Ray był chronicznie nieśmiały w sprawach łóżkowych.

W przeciwieństwie do Adriana, pomyślała, zerkając na niego ponad stołem.

- Możemy zjeść wczesną kolację, a potem pójść do teatru - powiedział, przerywając milczenie. - Albo najpierw przedstawienie, a kolacja później, jeśli wolisz. Widziałaś „Upiora w operze”? Musical, nie film. Podobno ostatnie wznowienie jest lepsze od poprzednich inscenizacji.

Sharni zawsze lubiła historię upiora. Uważała, że jest wyjątkowo romantyczna. Muzyka Andrew Lloyd Webbera też była cudowna, oddawała niepojętą namiętność, trawiącą głównego bohatera.

- Nie widziałam - przyznała. - Ale...

**MIRANDA LEE**

- Żadnych „ale” - wtrącił. - Siostra podarowała ci weekend w Sydney, żebyś dobrze się bawiła. To marna przyjemność siedzieć samotnie w pokoju hotelowym, zwłaszcza w sobotni wieczór. Jeśli nadal niepokoi cię, że mnie nie znasz, zadzwonię z miejsca do Jordan, żeby mogła za mnie poręczyć.

Na dowód, że mówi serio, wyciągnął z kieszeni marynarki srebrną komórkę i otworzył ją.

- Nie, nie musisz tego robić - zapewniła pospiesznie. - Widzę, że nie jesteś żadnym psychopata.

Szok odbił się na jego przystojnej twarzy.

- No, mam nadzieję. Więc idziemy?

- Namówiłeś mnie.

- Cudownie - powiedział z uśmiechem.

Serce jej zatrzepotało. I poczuła ucisk w żołądku. Był niesamowicie przystojny, gdy tak się uśmiechał.

- A co z „Upiorem”? - spytał. - Może wolałabyś coś innego? Na przykład sztukę teatralną?

- Nie, lubię musicale.

- Wolisz obiad przed spektaklem czy kolację po nim?

- Myślę, że lepsza będzie kolacja.

- Wspaniale - powiedział z błyskiem zadowolenia w oczach. - Jak skończymy pić kawę, przeprowadzę cię na drugą stronę ulicy, do miejsca, skąd będziesz miała właściwy widok na moją dumę i radość.

Potem, kiedy należycie zaimponuję ci swoim geniuszem w dziedzinie projektowania budynku, urządzę ci krótką wycieczkę po jego wnętrzu.

- Będzie musiała być bardzo krótka - stwierdziła. - Chcę zdążyć przed zamknięciem sklepów, żeby

## WEEKEND W SYDNEY

29

znaleźć odpowiedni strój na wieczór. Rano kupiłam tylko codzienne ubrania.

- Mogę pójść z tobą na zakupy, jeśli zechcesz? Zorientowała się, że należał do osób, które chętnie przejmują kontrolę.

- Nie powinieneś zająć się czymś dziś wieczór?

- Właściwie nie - odpowiedział. - Ostatni projekt skończyłem wczoraj w nocy. Zawsze robię sobie przerwę pomiędzy projektami.

- Jak długą?

- Przynajmniej jeden dzień - zaśmiał się- I co powiesz? Mam dobry gust, jeśli chodzi o damskie stroje.

- Nie znoszę robić z kimś zakupów - powiedziała całkiem szczerze. - Wolę polegać na własnym guście.

- A jestto doskonały gust-pochwalił, oglądając ją z podziwem od stóp do głów.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Myślę, że jesteś niepoprawnym czarusem.

- A ja myślę, że przydałoby ci się trochę czarowania. Ach, oto i nasza kawa.

- W samą porę. Potrzebuję otrzeźwienia. Chyba trochę się wstawiłam. - Zwykle nie była tak niefrasobliwa. Ani taka szczęśliwa.

Wypili kawę i Adrian zajął się uregulowaniem rachunku, a Sharni pozbierała swoje pakunki i wstała. Do licha, pomyślała, kiedy niebezpiecznie zakręciło jej się w głowie. Co do jednego nie było wątpliwości. Wypiła o wiele za dużo!

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

- Ojej! - wykrzyknęła Sharni. - Co za wspaniały budynek!

Stali na chodniku po drugiej strony ulicy, Adrian trzymał w ręku reklamówki z zakupami, a Sharni osłaniała oczy od słońca i patrzyła na Bortelli Tower.

- Nie wyobrażałam sobie nigdy czegoś równie wielkiego ani pięknego! - powiedziała z podziwem, który mile pogłaskał ego Adriana. - Uwielbiam ten odcień szarości w szkle.

- Producent nazwał je „zasłoną dymną”. Oczywiście nie przepuszcza promieniowania ultrafioletowego. Ani ciepła czy zimna.

- Wspaniale. I ten sześciokątny kształt jest tak niezwykły.

- Mam do niego słabość. Uśmiechnęła się.

- Tak przypuszczam, skoro zastosowałeś go w projekcie. Ile ma pięter?

- Dwadzieścia pięć. Pierwsze dziesięć zajmują biura. Na jedenastym znajduje się klub sportowy i basen z podgrzewaną wodą. Dalej są już tylko prywatne apartamenty z mnóstwem balkonów i wspaniałymi widokami.

## WEEKEND W SYDNEY

31

- Założę się, że kosztują majątek.
- Owszem. Ale Gino sprzedał wszystkie co do jednego, gdy jeszcze były na papierze.
- No, no! To niesamowite. Na którym piętrze mieszkasz?
- Na dwudziestym piątym.

Zmarszczyła na chwilę czoło, potem otworzyła szeroko oczy.

- W penthousie?

Spodobało mu się jej urocze zdziwienie.

- Zagwarantowano mi go w umowie, którą zawarłem z Ginem.
- Ale penthouse w samym środku Sydney musi być wart miliony! Nie zdawałam sobie sprawy, że architekci aż tyle zarabiają.
- Niektórzy - odpowiedział, myśląc o siedmiocyfrowym honorarium, którego zwykle żądał za taką pracę. - Ale Gino prosił, żebym nadzorował także budowę, więc penthouse był rodzajem premii.
- Często wykonujesz takie zlecenia?
- Czasami. To wspaniałe uczucie patrzeć, jak twój projekt nabiera kształtu. Ale zadanie na taką skalę wymaga wyjątkowego zaangażowania. Dlatego byłem w stanie wynegocjować wyjątkowo dobre warunki. No, chodź! Przejdziemy przez ulicę i zabieram cię na dach. Przy dobrej pogodzie, w zimowy dzień, widok stamtąd jest niezrównany.
- Długo to potrwa? - spytała. - Jest już prawie wpół do trzeciej.
- Mógłbym zawieźć cię na górę w pięć minut. A za kwadrans możemy być na dole, żeby pójść na zakupy.

### **32 MIRANDA LEE**

Wszystkie windy należą do najnowocześniejszego, bardzo szybkiego typu.

Nadal się wahała.

Adrian rozumiał to.

- Obiecuję, że nie będę się do ciebie przystawiać, jeśli tego się boisz - zapewnił. - Po prostu chcę ci pokazać widok.

To była tylko w części prawda. Najbardziej ze wszystkiego pragnął spędzić z nią więcej czasu.

Oczarowała go jak żadna kobieta dotąd. Co za szkoda, że nie chciała zabrać go ze sobą na zakupy. Z przyjemnością pomógłby jej wybrać odpowiedni strój na dzisiejszy wieczór. Na przykład seksowną małą czarną. Z długimi, obcisłymi rękawami, krótką, opinającą pośladki spódnicą i głębokim dekoltem. Bardzo głębokim. Takim, który wymaga odpowiedniego biustu. Jak ten, który miała Sharni.

Przywołał się w duchu do porządku, czując reakcję swego ciała na takie myśli.

- Chodź - odezwał się stanowczo, biorąc Sharni wolną ręką za łokieć i kierując do przejścia dla pieszych.

Zauważył, że nie zaprotestowała i postępowała zgodnie z jego wolą. Tak jak to czasem robią kobiety, gdy mężczyzna przejmuje ster.

- Tędy - powiedział, gdy dotarli do krawężnika. Poprowadził ją w kierunku głównego wejścia. Po drodze musieli minąć dwa sklepy, z których jeden był bardzo ekskluzywnym butikiem.

Szczyśliwym zrządzeniem losu manekin na wystawie miał na sobie strój wprost wymarzony na wizytę

## WEEKEND W SYDNEY

### 33

w teatrze. Nie był całkowicie czarny. Czerń ograniczała się do spódnicy, opadającej w powiewnych fałdach do połowy łydek. Fioletowy, wyszywany koralikami stanik miał rękawy trzy czwarte i głęboki, subtelnie seksowny dekolt kopertowy.

O wiele mniej subtelne były czarne pantofle na niebotycznych obcasach, które dekorator włożył manekinowi na stopy.

- Och! - wykrzyknęła z podziwem Sharni i zatrzymała się przed wystawą.

- Ładnie byś w tym wyglądała - powiedział od razu Adrian.

Więcej niż ładnie, ale nie chciał rozwodzić się nad tym.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Naprawdę - powiedział spokojnie. - Wejźmy do środka, a będziesz mogła sprawdzić.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sharni spojrzała na swoje odbicie w lustrze w przebieralni i pomyślała: Naprawdę ładnie wyglądam. Tak jak mówi Adrian.

Nie tylko ładnie, sprostowała, odwracając się w jedną i drugą stronę. Poprawiła czarną szyfonową spódnicę, falującą wokół jej nóg. Wyglądam seksownie. I tak się czuję.

Czy to wpływ wina, które wypła do lunchu? A może sugestii sprzedawczyni, by zdjęła biustonosz? Sharni nigdy nie miała w zwyczaju publicznie popisywać się swoim biustem, zwłaszcza że Ray zawsze lubił jej konserwatywny styl ubierania.

Nie odrywając spojrzenia od wyeksponowanego dekoltu, zastanowiła się, co by pomyślał, zobaczywszy ją w tym stroju?

Z pewnością byłby wstrząśnięty. Zaszokowany i niezadowolony.

Ona też była zaszokowana. Nie swoim wyglądem, lecz tym, jak się czuje. .

Pukanie do drzwi kabiny sprawiło, że z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk.

- Tak?

- Pani mąż prosi, by pani wyszła, chciałby zoba-

## WEEKEND W SYDNEY

35

czyć, jak pani wygląda - zawołała sprzedawczyni przez drzwi.

Powinna sprostować, że Adrian nie jest jej mężem. Ale tego nie zrobiła.

Przełknęła ślinę i otworzyła drzwi.

- Och, nie - powiedziała sprzedawczyni, zauważywszy, że klientka jest w samych pończochach. - Nie może pani tak wyjść. Przyniosę jakieś buty. Jaki rozmiar pani nosi?

Pantofle zostały dostarczone, więc Sharni musiała usiąść i je włożyć. Miały ogromnie wysokie obcasy, wąski, biegnący ukośnie pasek z przodu, dwa umocowane z tyłu paski owijały się wokół kostek i zawiązywane były na kokardkę. Nigdy w życiu nie nosiła czegoś podobnego.

Gdy wstała, z początku chwiała się na nogach i musiała posuwać się drobnymi kroczkami, więc szła bardzo powoli w kierunku Adriana, opartego o ladę w środku butiku.

Na jej widok wyprostował się i zmierzył ją zmrużonymi oczami od stóp do głów.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie patrzył na Sharni w ten sposób, riawet Ray. Pod wpływem intensywności jego wzroku nogi ugięły się pod nią.

- Przejdź się parę razy tam i z powrotem - zażądał tak władcym tonem, że poczuła łaskotanie w brzuchu.

Kiedy zdołała wreszcie złapać równowagę, zaskoczyło ją, że jej biodra zaczęły się kołysać zmysłowo.

Miało to zaskakujący wpływ na jej psychikę. Nagle poczuła się jak kobieta fatalna, kusicielka, przyciągająca spojrzenia wszystkich mężczyzn. Ale był tylko

**MIRANDA LEE**

jeden mężczyzna, którego wzrok chciała teraz czuć na sobie. I bez wątpienia przyglądał się jej, a jego roziskrzone, błękitne oczy rozpałały w niej żar, jednocześnie bezwstydnym i wstydlwym.

- Mówilem, że będziesz wygladać w tym wspaniale - odezwał się niskim, seksownym głosem.

Serce Snami przyspieszyło bicie.

- Weźmiemy to - powiedział, zanim-Sharni miała okazję podjąć decyzję.

- Pantofle też? - zwróciła się sprzedawczyni do Adriana.

- Oczywiście - padła rzeczowa odpowiedź.

- Zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie nigdy więcej ich nie włożę - oznajmiła Sharni, chociaż seksowne obuwie budziło jej podziw.

- Rzecz jasna, że będziesz je nosić - odparował.

- Za każdym razem, gdy ubierzesz się w tę fantastyczną sukienkę. A teraz bądź grzeczną dziewczynką, idź się przebrać, a ja ureguluję rachunek.

Zarumieniła się pod wpływem zaskakującej mieszanki zażenowania i przyjemności.

- Nie mogę pozwolić, żebyś płacił za moje stroje

- zaprotestowała. - To nie w porządku.

- Dlaczego nie w porządku? Stać mnie na wydanie kilkuset dolarów.

- Nie o to chodzi!

Uśmiechnął się, potem wyciągnął rękę, by przesunąć pieszczotliwie palcem po jej nosie.

- W porządku, słodka Sharni - odpowiedział, nie odrywając od niej czulego spojrzenia. - Możesz sama zapłacić za swoje ubranie. Ale to ostatni raz pła-

## WEEKEND W SYDNEY

37

cisz za coś, gdy jesteś ze mną. No, idź się przebrać. Tylko nie zwlekaj. Teraz, gdy masz już w co ubrać się na wieczór, nie musisz marnować czasu na zakupy. Możemy spędzić go razem, robiąc coś ciekawszego.

Jest jak walec drogowy, pomyślała, wciągając znowu spodnie i pulower.

- Co też zaplanował na wieczór? - zastanawiała się przez chwilę, zanim postanowiła, że nie będzie o tym myśleć. Ani martwić się. O nic. Nawet o to, co go w niej mogło zainteresować.

W końcu takiemu mężczyźnie jak Adrian nie brakowało kobiet - piękniejszych od niej - które rzucały mu się na szyję.

Ta ostatnia myśl zaniepokoiła Sharni. Z pewnością Adrian musi mieć dziewczynę. Na pewno!

Czy powinna go o to spytać, ryzykując, że gwałtownie położy kres ich planom na dzisiejszy wieczór?

A może w ogóle unikać poruszania tej kwestii?

Wychodząc z przebieralni, nadal łamała sobie nad tym głowę.

Satysfakcja\* z rozwoju sytuacji chwilowo osłabła, gdy Adrian spostrzegł wyraz twarzy Sharni.

Nie był zadowolony z tego, co mogła sobie myśleć, ale nie odezwał się słowem, gdy płaciła za swoje zakupy. Doświadczenie nauczyło go, żeby nigdy nie ingerować w myśli kobiety. Były jak pułapki na polu minowym, które mogły wybuchnąć człowiekowi w twarz w najmniej oczekiwanym momencie.

**MIRANDA LEE**

- Pozwól, że wezmę kilka - powiedziała po wyjściu ze sklepu do Adriana, niosącego wszystkie jej pakunki.

- Jeśli nalegasz... - odpowiedział, uświadamiając sobie, że będzie potrzebował wolnej ręki, by wyciągnąć kartę-klucz do windy.

- Nalegam - odparła i wzięła od niego dwie torby z butiku.

Szli w milczeniu do głównego wejścia do budynku.

- Tędy - wyjaśnił. Automatyczne drzwi rozsunęły się, gdy stanął na macie naciskowej.

Z odbicia w szkle zorientował się, że Sharni stanęła jak wryta, a na jej twarzy nadal maluje się niepokój.

Zacisnął zęby z irytacją, odwrócił się i cofnął na chodnik.

- O co chodzi? - rzucił.

- Muszę ci zadać pytanie. Czy jest w twoim życiu ktoś, kto mógłby się zdenerwować, że spotykasz się dziś ze mną?

- Masz na myśli dziewczynę?

- Tak - odpowiedziała, patrząc mu nieustępliwie w oczy.

A niech mnie, ale trudno byłoby ją okłamać. Dzięki Bogu, nie musiał tego robić. Felicity z całą pewnością nie jest już jego dziewczyną.

- Oczywiście, że nie.

Po tej odpowiedzi zmarszczka na jej czole jeszcze się pogłębiła.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Pochlebstwo, zawarte w jej komentarzu, poskromiło irytację Adriana.

## **WEEKEND W SYDNEY**

**39**

- Do niedawna był ktoś taki - wyznał, ale powstrzymał się od wyjaśnienia, co miało oznaczać „do niedawna”. - Zapewniam cię jednak, że nikt nie może mieć pretensji, że wychodzimy dziś razem. Jej westchnienie zdradziło głęboką ulgę.

- To w porządku.

- A gdybym powiedział, że mam kogoś? - nie potrafił powstrzymać się od tego zapytania.

Mógł zrozumieć niezdecydowanie, które przemknęło jej po twarzy, ponieważ odbijało to, co do niej czuł. Jeszcze nigdy nie był tak bardzo zainteresowany kobietą, którą znał od kilku godzin.

Gdyby w życiu Sharni istniał nowy mężczyzna, i tak starałby się ją zdobyć.

- Nie musisz odpowiadać - dorzucił, zanim zdążyła uporządkować myśli i wyrazić je słowami. - To było niemądre pytanie. Chodź. Chcę zabrać cię na górę, dopóki świeci słońce.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas jazdy na dwudzieste piąte piętro Sharni próbowała ochłonać, ale było to niemożliwe. Coś owładnęło nią, gdy paradowała przed Adrianem w tym seksownym stroju, coś, co odsunęła od siebie, gdy przebierała się znowu w o wiele mniej seksowne ubranie. Powróciło jednak ze zdwojoną siłą, gdy odkryła, że Adrian nie ma stałej przyjaciółki.

Tym czymś było pożądanie.

Od czasów Raya nie spotkała mężczyzny, który by choć w przybliżony sposób tak na nią działał.

Oczywiście, Adrian wyglądał identycznie jak Ray, co mogło tłumaczyć żar, który ją ogarniał. Jej ciało reagowało pewnie na dawne bodźce. Ale jakoś nie była o tym przekonana. Kiedy Adrian spytał ją, co by zrobiła, gdyby powiedział, że ma dziewczynę, zaszokowała ją świadomość, że i tak by tu z nim przyszła.

Winda zatrzymała się na dwudziestym piątym piętrze niemal natychmiast, tak że Sharni nie miała czasu, aby pogodzić się ze stanem podniecenia, który ją ogarnął.

Drzwi otworzyły się i niezwykle spięta weszła za Adrianem do eleganckiego holu z marmurową posadzką i kopulastym sklepieniem, z którego zwisał intrygujący żyrandol. Na wprost znajdowały się podwój-

## WEEKENDW SYDNEY

### 41

ne przeszklone drzwi, za którymi zobaczyła przestronne i równie eleganckie pomieszczenie mieszkalne.

- Połóż pakunki tutaj - zasugerował, składając swoje brzemie pod stolikiem ze szklanym blatem, stojącym po prawej stronie holu.

Posłuchała go i natychmiast spytała o łazienkę.

- Toaleta dla gości jest tam - odpowiedział, wskazując drzwi po jej lewej stronie. - Potem przejdź do salonu i rozgość się. Wkrótce do ciebie dołączę - odwrócił się i wyszedł.

Toaleta miała wszystko, co powinien mieć penthouse za kilka milionów dolarów. Marmurowe podłogi i ściany, stylową ceramikę i złote krany.

Po umyciu rąk Sharni poświęciła kilka dodatkowych minut na uczesanie włosów i umalowanie ust różową szminką, cały czas usiłując odzyskać spokój.

- Wyglądam tak samojak dziewczyna, która wyszła dziś rano z salonu kosmetycznego - powiedziała nerwowo do odbicia w lustrze. - Ale czuję się zupełnie inaczej.

Spotkanie z Adrianem zmieniło ją. W sposób, którego jeszcze nie potrafiła zrozumieć ani ogarnąć.

Wiedziała tylko, że pragnęła Adriana jak nigdy nie pragnęła Raya.

Ta świadomość wywołała przypływ poczucia winy. Przecież miała udane pożycie seksualne z mężem, który był delikatnym i wrażliwym kochankiem. W dodatku bardzo go kochała.

Adriana nie kochała. Nawet go nie znała. Nie można poznać kogoś prawdziwie w ciągu kilku godzin.

Bez wątplenia dotychczas przedstawiał się z najlepszej strony, imponując jej swoją stanowczością,

**MIRANDA LEE**

wdziękiem i - tak - dowodami swojego statusu materialnego.

Której dziewczyny nie rzuciłby na kolana penthouse milionera w samym centrum Sydney? Ale czy to tłumaczyło zmysłowe pragnienia, które ją w tej chwili opanowały?

Zadrżała, przyglądając się swoim zaróżowionym policzkom i zbyt roziskrzonym oczom. - Co się z tobą dzieje? - szepnęła.

Adrian czekał niecierpliwie w salonie, by otworzyły się drzwi. W końcu zdjął marynarkę - w apartamencie było centralne ogrzewanie - i powiesił ją na oparciu krzesła, a potem zaczął krążyć po pokoju.

Nie spieszy się, pomyślał, nieustannie zerkając w stronę łazienki. W końcu drzwi otworzyły się, ale Sharni nie od razu się pojawiła, podeszła najpierw do stolika w holu, by położyć na nim torebkę, potem odwróciła się i przeszła jeszcze wolniej przez oszklone drzwi.

Ich oczy się spotkały i Adrian natychmiast pożałował swojej obietnicy, że nie będzie jej podrywać. Niech to diabli. Dlaczego akurat dzisiaj postanowił bawić się w dżentelmena? Nigdy dotąd tego nie robił, zwłaszcza gdy widział taki wyraz w oczach kobiety.

Sharni była tak samo zainteresowana nim, jak on nią. Z całą pewnością. W tej sytuacji nie było przeszkód, aby postąpili tak, jak im dyktowało pożądanie. W końcu oboje byli dorośli.

Gdyby tylko nie złożył tej pochopnej obietnicy.

Kiedy ruszyła ku niemu, falowanie bioder pobudziło jeszcze bardziej jego hormony. Mięśnie brzucha

## WEEKEND W SYDNEY

43

napięły się, gdy próbował zapanować nad narastającym pożądaniem. Przypomniał sobie, że przynajmniej nie złożył żadnych obietnic odnośnie dzisiejszej nocy. Musi tylko odczekać kilka godzin, i będzie mógł wziąć ją w ramiona i całować do utraty zmysłów, nie czując się jak ostatni drań.

- Masz bardzo piękne mieszkanie - powiedziała, gdy zdołała oderwać od niego wzrok i rozejrzeć się dookoła. - Musiałeś skorzystać z usług dekoratora wnętrz.

- Dekorator był zagwarantowany w umowie - powiedział.

Dekorator o imieniu Felicity - w ten sposób się poznali.

Szczerze mówiąc, nie był zachwycony dokonaniem Felicity. Jej paleta barw była dość mdła: głównie blade, neutralne odcienie i tylko gdzieś tam plamy zieleni i żółci.

Dał jej wolną rękę, bo w okresie, gdy urządzało się wnętrze penthouse'u, zajmował się już następnym projektem. A teraz musiał znosić tego skutki.

- Ślicznie - powiedziała Sharni.

- Może być - padła obojętna odpowiedź. - Chodź. Wyjdziemy na taras.

Zanim zapomnę o swych szlachetnych zamiarach i rzucę się na ciebie!

Rozsunął najbliższe szklane drzwi, odstał na bok i wskazał jej drogę ruchem dłoni.

Przechodząc, rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs. Wyraz jej twarzy łączył w sobie kuszącą mieszaninę kobiecości i lęku.

Ciało Adriana zareagowało na to podnieceniem. To

**MIRANDA LEE**

go zaszokowało. Dlaczego jej strach miałby go podniecać? Chyba że, oczywiście, to nie jego się obawiała. A jeśli bała się samej siebie?

Podążył za nią na taras. W głowie miał zamęt, frustracja toczyła walkę z sumieniem.

- Ojej! - Zaparło jej dech z wrażenia, gdy spojrzała najpierw na basen i jacuzzi, a potem na perspektywę.

Adrian wiedział, że jest to wspaniały widok, godne pozazdroszczenia położenie mieszkania zapewniało szeroką panoramę na miasto, z najśłynniejszymi symbolami Sydney: mostem Harbour, budynkiem Opery i ogrodem botanicznym.

Ale nie one przyciągały jego wzrok. Tylko Sharni.

Nic z tego! Pożądanie było zbyt silne, nie potrafił mu się oprzeć. Do diabła z obietnicą! Do diabła ze wszystkim!

Kiedy stanął za nią i zaborczo nakrył dłońmi jej piersi, odwróciła gwałtownie głowę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam - odezwał się. - Ale muszę to zrobić.

Zamarła, gdy odwrócił ją i otoczył ramionami.

Wpadła w panikę, uświadomiwszy sobie, że zamierza ją pocałować. Wiedziała, że jeśli to zrobi, będzie zgubiona.

To nie był łagodny pocałunek, nie przypominał pocałunków Raya. Wkrótce zakreśliło się jej w głowie, serce zaczęło walić głośno w piersi.

Nie chciała, by przestał ją całować. Nigdy!

I nie przestał. Całował nawet wtedy, gdy wziął ją na ręce i wniósł do środka. Kiedy postawił ją na nogi - w głównej sypialni, jak się później przekonała - po-

## WEEKEND W SYDNEY

45

żądanie Sharni nie dało się zaspokoić pocałunkami. Jej ciało przesyłało do mózgu wołanie o kontakt bardziej intymny niż dotyk ust. Musiała poczuć go w sobie. Natychmiast.

Był to akt dziki i niepozostawiający miejsca na refleksję. Szorstki i pierwotny. Nie wyrażał miłości, lecz najbardziej prymitywne pożądanie.

Jednocześnie osiągnęli szczyt, czego Sharni nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Było to oszałamiająco przyjemne wrażenie. Wprost niesamowite. Znalazła się w siódmym niebie.

Do chwili, gdy Adrian zaklął cicho.

Otworzyła gwałtownie oczy i spojrzała na niego niemal z desperacją.

- Przepraszam - wykrztusił.

Ogarnięta wstydem odwróciła głowę, z jej ust wyrwał się jęk zdenerwowania.

- Sharni, to, co zrobiliśmy... To nie było złe. Może niemądre, bo zapomniałem o prezerwatywie. Ale nie złe.

Wstrząśnięta, odwróciła się do niego twarzą. Po prostu nie przyszła jej do głowy myśl o zabezpieczeniu. Ale teraz...

- O mój Boże - zaszlochała i przesłoniła usta zaciśniętą kurczowo pięścią.

- Daję ci słowo - zapewnił ją pospiesznie - że zawsze praktykuję bezpieczny seks. Sprawy wymknęły się spod kontroli... Ale nie żałuję. Ty też nie powinnaś. Potrzebowałaś tego. Obywanie się bez seksu przez pięć lat nie jest zdrowe. Jedyne problem to to, że mogłaś zajść w ciążę. To możliwe?

Nie mogła mówić. Pokręciła tylko przecząco głową.

**MIRANDA LEE**

- Jesteś pewna? - spytał z dezaprobatą w głosie.

- Powiedziałaś, że nie kochałaś się z nikim od pięciu lat, więc nie bierzesz pigułek. Chyba że z powodów zdrowotnych. Bierzesz?

Znowu potrząsnęła głową.

- Kiedy miałaś ostami okres?

- Pięć... pięć lat temu - wykrztusiła. Wytrzeszczył oczy.

- Pięć lat...?

Jęknęła. Teraz będzie musiała to wyjaśnić, a nie chciała tego robić.

- Ja... muszę iść do łazienki - wyjąkała.

- Kłamczucha - odpowiedział, przyciskając ją swoim ciałem. - Byłaś tam dziesięć minut temu. W rzeczywistości to musisz zostać tu, gdzie jesteś, dopóki nie będę gotów, żeby znowu się z tobą kochać. Tym razem dłużej niż trzydzieści sekund.

Popatrzyła na niego, mrugając powiekami. Następnym razem? Naprawdę sądził, że będzie następny raz?

- Ale najpierw chcę porozmawiać o tym, że nie miałaś okresu od pięciu lat - stwierdził stanowczo.

- Uwzględniając ramy czasowe, przypuszczam, że wiąże się to z tragiczną śmiercią twojego męża.

Więc co to było? Skutek stresu pourazowego?

Była oszołomiona jego intuicją, choć odgadł tylko część jej historii. Odczuła ulgę, że nie musi wdawać się w dalsze wyjaśnienia na temat swojej bezpłodności.

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się.

- Co powiedzieli lekarze? Twój stan się poprawi?

- Miejmy nadzieję. Kiedyś. Zmarszczył brwi.

## WEEKEND W SYDNEY

47

- To naprawdę smutne. Chyba na tym polega twój problem. Zbyt długo byłaś smutna. Potrzeba ci trochę radości w życiu. Zrobiłaś dobry początek, wracając do seksu. Ale potrzebujesz go o wiele więcej - dorzucił z łobuzerskim błyskiem w oku. No chodź. Rozbierzmy się.

Wciąż nie mogła w to uwierzyć, kiedy złapał brzeg jej pulowera i ściągnął go jej przez głowę.

- MMM.... - powiedział, gdy jego wzrok padł na biały biustonosz, wygodną, ale niezbyt seksowną część bielizny. - To obowiązkowo musi zniknąć. A na przyszłość bądź łaskawa kupować staniki z zapięciem z przodu - ciągnął. - Albo, jeszcze lepiej, przestań je w ogóle nosić. Sama go rozepnij, dobrze?

Ta prośba miała przełomowe znaczenie.

Jeśli ją spełni, będzie to oznaczać, że przyjęła jego punkt widzenia. Że seks z nim nie jest niczym złym. Co więcej, że może być dla niej czymś dobrym.

Skrzywił się ze zniecierpliwieniem i zdecydował się wziąć sprawy w swoje ręce. Przesunął dłonie na jej plecy i sam rozpiął haftki.

Gwałtownie złapała dech, kiedy odsłonił jej piersi.

- O tak - mruknął i odrzucił na bok stanik. - Na przyszłość zapomnij o nim, piękna Sharni.

Jego rozpalony wzrok wywołał w jej ciele falę gorąca. I gdy zatrzymał się, uniosła na niego rozszerzone źrenice.

- Uznałem, że powinnaś trochę poczekać - wyjaśnił spokojnie. - Po co się spieszyć? Mamy przed sobą całe popołudnie. Chodź - rzucił i poderwał ją z łóżka. - Weźmiemy razem gorący prysznic.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Janice zerknęła na ścienny zegar, wiszący w jej kuchni. Dziesięć po szóstej. Rzuciła wściekle spojrzenie na telefon, który milczał złowieszczo przez cały dzień.

- Zabiję tę moją siostrę - burknęła głośno i zaatakowała nożem cebulę leżącą na desce do krojenia. - Co za niewdzięczność!

- Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie - rzucił ironicznie jej mąż, wchodząc przez tylne drzwi.

- Można by pomyśleć, że przynajmniej zadzwoni, prawda?

Pete westchnął.

^ Zakładam, że mówisz o Sharni.

- A niby o kim?

- Za bardzo się o nią martwisz.

- Wiem. Nic na to nie poradzę.

Pete podszedł i zaczął masować napięte ramiona żony.

- Próbowalaś dzwonić na jej komórkę?

- Kilka razy. Odzywa się sekretarka.

- A do hotelu?

- Mówią, że wyszła na miasto.

- Więc musi się dobrze bawić.

## WEEKEND W SYDNEY

49

- Prędeż mi kaktus wyrośnie na dłoni.
  - Nigdy nic nie wiadomo, kochanie. Janice westchnęła.
  - Obyś miał rację. Rozległ się dźwięk telefonu.
  - Tym razem to chyba ona - powiedział Pete.
  - Mam nadzieję. - Janice rzuciła nóż i pospiesznie podeszła do kuchennego telefonu. - Halo? - powiedziała, przyciskając słuchawkę do ucha.
  - Cześć. To ja. Sharni.
  - Sharni! - wykrzyknęła Janice, rzucając pełne ulgi spojrzenie na męża, który uśmiechnął się i przeszedł do salonu.
  - Właśnie wygadywałam o tobie straszne rzeczy do Pete'a - ciągnęła, ale już ze śmiechem. - Za to, że nie zadzwoniłaś.
  - Och... Przepraszam. Ja... och, Janice! Nie masz pojęcia, co się dziś zdarzyło.
- Janice nie mogła do końca rozszyfrować tonu głosu siostry. Była podniecona czy zaszokowana? A może i jedno, i drugie?
- Najwyraźniej nie mam - odpowiedziała. - Może mi powiesz?
  - Ja... Właśnie spędziłam całe popołudnie w łóżku z mężczyzną - wyrzuciła z siebie Sharni.
- Głuche milczenie, które zapadło w odpowiedzi, było odbiciem jej własnego zdziwienia swoim wyjątkowo nietypowym zachowaniem. Sharni zawsze zwierzała się starszej siostrze, więc Janice wiedziała, że nie ma w zwyczaju nawiązywać przygodnych znajomości. Miała tylko jednego chłopaka na stałe przed Rayem,

**MIRANDA LEE**

a żadnego po nim. Po prostu w charakterze Sharni nie leżało sypianie z mężczyzną, o ile nie sądziła, że go kocha. A przynajmniej tak było do tej chwili...

- Naprawdę? - odezwała się w końcu Janice. Ku zdziwieniu Sharni nie sprawiała wrażenia zbyt zaszokowanej. - Cóż, powiedziałam ci, że masz się dobrze bawić w Sydney. Muszę jednak przyznać, że tego się nie spodziewałam. Kim jest ten casanova? I jak go poznałaś?

Sharni odetchnęła z ulgą, że siostra tak dobrze przyjęła nowinę.

- Nazywa się Adrian Palmer. Jest architektem i przyjacielem Jordan. Pamiętasz moją adwokatkę?

- Oczywiście. Więc spotkałaś już wcześniej tego Adriana.

Sharni skrzywiła się.

- No... nie. Ja... rany, tak trudno to wyjaśnić.

- Spróbuj.

^ Wpadłam do restauracji na lunch i on też tam wszedł.

- I? - ponagliła ją Janice, kiedy Sharni zaczęła się wahać, czy powinna zdradzić, że Adrian jest sobowtórem Raya.

- On... Zaprosił mnie na lunch.

- Chcesz powiedzieć, że cię poderwał. O Boże, ależ to było trudne.

- No... coś w tym rodzaju. Ale najpierw przedstawił się. I zaproponował, że zadzwoni do Jordan i poprosi ją, żeby za niego poręczyła.

- Mmm. Zręczne posunięcie. Więc ile wina wypijałaś do lunchu?

## WEEKEND W SYDNEY

51

Sharni przygryzła dolną wargę.

- Jakież dwie trzecie butelki.
- To sporo, jak na dziewczynę, która rzuciła picie.
- Nie sędzę, żeby tak podziałało na mnie wino. Raczej ten facet.
- Ojej! Naprawdę musi być kimś, skoro tak szybko cię uwiódł. Więc gdzie zabrał cię po lunchu? Do swojego hotelu?
- Nie. Poszliśmy do jego mieszkania. Ale nie od razu - dorzuciła pośpiesznie, mając nadzieję, że dzięki temu jej zachowanie wyda się mniej rozwiązłe. - Najpierw wybraliśmy się na zakupy. Po sukienkę na dzisiejszy wieczór. On... zabiera mnie do teatru. Na „Upiora w operze”.
- Rany! Szybko działa. A po zakupach?
- My... eee... pojechaliśmy na szczyt budynku, który zaprojektował. Nazywa się Bortelli Tower. Adrian mieszka w penthousie.
- No, no! W penthousie! Coraz lepiej.

Sharni uniosła brwi. Janice nie sprawiała wrażenia zde gustowanej. Raczej... pełnej aprobaty.

- Przypuszczam, że jest nie tylko renomowany ale i przystojny - zaterkotała Janice pogodnym i lekkim tonem.
- No... tak. Bardzo.
- Więc czym tak się denerwujesz, do licha?
- Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. On jest podobny do Raya jak dwie krople wody. Dosłownie. Janice jęknęła z rozczarowaniem. A już myślała, że siostra w końcu rozpoczęła nowe życie. Powinna być mądrzejsza.

**MIRANDA LEE**

- Proszę, nie mów, że poszłaś z nim do łóżka tylko po to, żeby udawać, że to Ray.

- Nie! - zaprzeczyła Sharni. - Nie! To nie tak. Owszem, jest podobny do Raya. Uderzająco. Ale jeśli chodzi o osobowość, różni się od niego jak dzień od nocy. To, co odczuwałam, gdy mnie całował... Nie da się porównać z tym, co czułam, gdy byłam z Rayem. Prawdę mówiąc, chyba wciąż jestem w szoku. Czerwienię się na samą myśl o tym, co z nim robiłam.

Janice musiała się uśmiechnąć. Kochane biedactwo. Ray był porządnym człowiekiem, lecz bardzo nieśmiałym i pozbawionym pewności siebie. Za to jego sobowtór najwyraźniej odznaczał się wyjątkową asertywnością.

- Więc gdzie teraz jesteś? - spytała.

- W swoim hotelu. Ja... wykręciłam się, mówiąc, że potrzebuję co najmniej dwóch godzin, żeby przygotować do wieczornej randki. Ale prawdziwym powodem było to, że potrzebowałam czasu, aby pomyśleć. I zadzwonić do ciebie.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

- Wiesz, myślałam, że będziesz zgorszona.

- Wcale nie. Może trochę zaskoczona.

- Nie tak jak ja. Nadal nie wiem, co się stało. Miałam wrażenie, że nie mogę nad sobą zapanować. Szaleńczo go pragnęłam. Nadal pragnę. Co się ze mną dzieje?

- Może znowu się zakochujesz?

- Nie, nie. To nie miłość. To uczucie dzikie i grzeszne. Przy Adrianie nie jestem sobą. Tylko kimś innym: opętaną seksem nieznajomą.

## WEEKEND W SYDNEY

53

- A tam, zaraz opętana seksem. Normalną zdrową trzydziestolatką, która zbyt długo była sama.
- Tak mówi Adrian.
- Powiedziałaś mu o Rayu?
- Tak. Jeśli musisz wiedzieć, to byłam tak zaszokowana, gdy zobaczyłam go w tej restauracji, że podeszłam do niego i zapytałam, czy został adoptowany.
- Adoptowany!
- Przyszedł mi do głowy absurdalny pomysł, że jest bliźniakiem Raya.
- Och, tak. Ray był adoptowany, prawda?
- Tak.
- A Adrian nie, jak sądzę.
- Nie.
- Jednak musi być cholernie podobny do Raya, skoro tak pomyślałaś - stwierdziła Janice, jeszcze bardziej przekonana, że to z tego powodu Sharni poszła z nim do łóżka.
- Są pewne fizyczne różnice. I wcale nie zachowuje się jak Ray. Jest o wiele bardziej... hmm...
- Pewny siebie? - dokończyła za nią siostra. Sharni zaśmiała się. Nie był to dźwięk, który Janice często słyszała z jej ust przez ostatnie kilka lat.
- Miałam na myśli raczej: arogancki... I władczy.
- Zwłaszcza w łóżku.
- Tak...
- Brzmi jak coś, co zalecił ci lekarz.
- To samo mówił Adrian.
- Hmm... Sporo mu o sobie powiedziałaś, co?
- Nie wszystko...

**MIRANDA LEE**

Janice wiedziała, co siostra ma na myśli. Dziecko. Sharni nie mogła się zmusić do rozmowy o dziecku.

- Nie ma potrzeby wspominać mu o tym - rzuciła szybko. - Spójrzmy prawdzie w oczy. Sharni, kochanie, to pewnie będzie krótki, weekendowy romans, więc nie musisz otwierać przed nim serca.

- Prawdopodobnie masz rację.

- Nie wydajesz się tego pewna. Myślisz, że traktuje cię poważnie?

- Nie wiem, dlaczego miałby to robić. Mężczyzna taki jak on... Mógłby mieć każdą.

- Nie wolno ci lekceważyć siebie w ten sposób. Jesteś bardzo piękna, masz wyjątkowo miły charakter i głowę na karku. Każdy facet byłby szczęściarzem, mając taką dziewczynę.

- Nie jesteś bezstronna.

- Pewnie, że nie, do licha!

Gdy Sharni znowu się zaśmiała, łzy napłynęły Janice do oczu. Był czas, kiedy sądziła, że nigdy już nie usłyszy tego dźwięku.

- Słuchaj - powiedziała. - Może przestań się denerwować, po prostu ciesz się tym doświadczeniem.

Nie ma nic złego w dzikim i rozpustnym weekendzie, pod warunkiem że facet jest dla ciebie miły. A jest miły, prawda?

- Bardzo.

- Więc spotkaj się z nim dziś wieczorem i niech będzie, co ma być. No to do dzieła i informuj mnie na bieżąco.

Odkładając słuchawkę, Sharni stłumiła jęk. Wiedziała, co zdarzy się wieczorem. W obecności Adriana

## WEEKEND W SYDNEY

55

była jak opętana seksem. Nadal nie mogła uwierzyć, na co mu pozwalała. Badał każdy skrawek jej ciała, dłońmi albo ustami.

Poczuła suchość w ustach, gdy przed oczami stanął jej ten obraz. Ona pod prysznicem z Adrianem, z dłońmi opartymi o kafelki, on stojący za nią. Bezwstydna, tak, była całkowicie pozbawiona wstydu. A jednak rozkoszowała się każdą chwilą, czyż nie? Nie ma sensu być bipokrytką i udawać, że tak nie było.

Pocieszyła ją trochę reakcja siostry. Wydawało się, że Janice nie uważała, by Sharni postąpiła źle. Nie oczekiwała też, że romans potrwa dłużej niż ten weekend.

Całkiem logicznie, uznała Sharni, choć była to przygnębiająca myśl.

Szczerze mówiąc, nie chciała, aby romans z Adrianem dobiegł końca. Nie jutro. Ani nigdy!

Bo gdy znajdowała się w jego ramionach, znikaly bolesne wspomnienia. Nie istniało nic poza żarem chwili i niesamowitą rozkoszą.

Zadrzała, potem spojrzała na zegar przy łóżku. Dwadzieścia siedem po szóstej. Za godzinę znowu z nim będzie.

Ma godzinę na to, by zrobić się na bóstwo.

Najdłuższą godzinę jej życia.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Adrian szedł w kierunku czterogwiazdkowego hotelu, w którym zatrzymała się Sharni, położonego w pobliżu dzielnicy The Rocks. I przyłapał się na pogwizdywaniu.

Nie pamiętał, kiedy odczuwał podobną beztroskę. Z pewnością nie w ciągu ostatnich lat.

Błędnie uważał, że jest zadowolony ze swego życia i kariery. Ale dziś uświadomił sobie, że drogo zapłacił za zdobycie pozycji najzamożniejszego, najbardziej wziętego architekta w Sydney.

Przeskakiwał od jednego projektu do drugiego, nigdy nie brał urlopu, nigdy nie angażował się w nic, co wymagałoby poświęcenia bezcennego czasu.

Dlatego też jego związki nigdy nie trwały długo.

Felicity słusznie określiła go jako pracoholika i kobieciarza, bo tym właśnie się stał. Sypiał z jedną brunetką po drugiej podczas żałośnie krótkich odcinków czasu, które przeznaczal na randki.

Ale od chwili poznania Sharni architektura była ostatnią rzeczą, która zaprzętała jego umysł. Skoncentrował się całkowicie na dziewczynie.

Ale gdy wyszła, zaczął za nią tęsknić. Brakowało mu jej ciepła, słodkiego głosu, miłego uśmiechu.

Wziął prysznic, ogolił się i ubrał w szybkim tempie,

## WEEKEND W SYDNEY

57

a teraz zmierzał do jej hotelu i prawdopodobnie dotrze tam piętnaście minut przed wyznaczonym czasem. A co tam! Po prostu musiał ją ponownie zobaczyć, znowu całować.

Hotel, trzypiętrowy, otynkowany budynek w nieokreślonym stylu, który normalnie raziłby jego oko. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj architektura mogła pójść do diabła!

Biorąc po dwa stopnie naraz, rzucił korpulentnemu portierowi, że niedługo będzie potrzebował taksówki. Dowiedział się, że nie powinno być z tym problemu.

- Przepraszam, sir - odezwała się ostro siedząca w recepcji smoczyca w średnim wieku, kiedy Adrian przeciął szybko hol. - Przyszedł pan z wizytą do naszego gościa? Jeśli tak, to muszę wiedzieć, do kogo i czy jest pan oczekiwany?

- Sharni Johnson - odpowiedział bez zatrzymywania się. - Pokój numer dziewiętnaście. I tak, jestem oczekiwany.

Sharni ubierała się w łazience, kiedy usłyszała pukanie do drzwi pokoju. Przyszedł wcześniej!

Z walącym sercem pospieszyła do drzwi, cały czas próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Cokolwiek zamierzała mu powiedzieć, zapomniała o tym po otwarciu drzwi. Ponownie uderzyło ją jego zadziwiające podobieństwo do Raya.

Nie żeby Ray kiedykolwiek posiadał jasnoszary garnitur, jaki miał na sobie Adrian. Po prostu rzucało się w oczy, że jest to markowe ubranie, podobnie jak jedwabna koszula w kolorze lilaróż oraz jaskrawo-fioletowy krawat.

**MIRANDA LEE**

Niewielu mężczyzn mogłoby nosić takie kolory, nie wyglądając na geja. Ale Adrian mógł.

- Jestem już prawie gotowa - powiedziała. - Przyszedłeś wcześniej.

Nie odezwał się słowem, po prostu wpatrywał się w nią przez długą chwilę, potem przyciągnął ją do siebie i pocałował z namiętnością, która sprawiła, że ziemia usunęła się jej spod nóg.

Zanim podniósł głowę, znaleźli się jakimś cudem w pokoju, za zamkniętymi drzwiami.

- Przepraszam - wykrztusił. - Nie zamierzałem tego robić. Wiesz, to wszystko twoja wina. Wyprawiasz ze mną straszne rzeczy.

- Ty wyprawiasz gorsze rzeczy ze mną - odparowała.

- Muszę cię mieć, Sharni. W tej chwili. Zostało nam kilka minut, zanim będziemy musieli wyjść.

Miałabyś coś przeciwko temu?

Jęknął, gdy zarumieniła się gwałtownie.

- Musisz uważać mnie za prostaka. Nie powiedziałem nawet, jak pięknie wyglądasz. Bo tak jest - dorzucił, ujmując ją za ręce i rozkładając je, podczas gdy jego wzrok przesuwiał się po niej powoli. - Do diabła, Sharni, nie pora na grzeczności. Nie mogę czekać... Obiecuję, że nie zniszczę ci fryzury ani niczego innego. Zrobimy to tak jak pod prysznicem? Pamiętasz?

Skinęła głową, na samo wspomnienie zaschło jej w ustach.

Kiedy ich ciała w końcu ochłonęły, podciągnął ją,

## WEEKEND W SYDNEY

59

tak że stanęła prosto, i z jękiem wsunął dłonie pod jej top, otulając nimi jej piersi.

- Nie musimy iść do teatru - zasugerował ochryplym głosem. - Możemy zostać tutaj. Zadzwoń na kelnera.

Pokusa, by wyrazić zgodę, była ogromna. Ale w decydującej chwili zauważyła ich odbicie w szybie okiennej za biurkiem.

- Ja... sądzę, że powinniśmy pójść na przedstawienie - powiedziała, wstrząśnięta tym widokiem.

- Jeśli nalegasz - odpowiedział, ale jej nie puścił. Przełknęła ślinę.

- Muszę iść do łazienki. Proszę, puść mnie. Kiedy bez dalszej dyskusji zrobił, o co prosiła, pobięła do łazienki.

Po dziesięciu minutach pojawiła się w uporządkowanym ubraniu i ze świeżą szminką na ustach.

- Nie jesteś na mnie zła? - spytał, gdy schodzili po schodach.

- Dlaczego miałabym się złościć? Mogłam powiedzieć „nie”.

Oczywiście, to nie była prawda. Wydawało się, że nie jest w stanie mu odmówić. Nigdy wcześniej nie musiała radzić sobie z niepohamowaną namiętnością. Seks z Rayem nie był tak pociągający.

- Wiem, co cię niepokoi - powiedział, gdy zeszli na dół.

- Skąd wiesz, że coś mnie niepokoi? Zaśmiał się ironicznie.

- Daj spokój, Sharni. Twoja twarz jest niczym otwarta książka. Ale uwierz, nie chodzi mi tylko o seks.

**MIRANDA LEE**

Zatrzymała się gwałtownie i wbiła w niego wzrok. Taka myśl nie przyszła jej nawet do głowy. Za bardzo denerwowała się swoim szokującym zachowaniem.

Adrian wyciągnął dłoń i pogładził Sharni po policzku, a jej serce wywinęło koziołka.

- Od chwili, gdy się spotkaliśmy, wiedziałem, że będziesz kimś wyjątkowym w moim życiu.

Ogarnęła ją ulga. I fala słodkiego zadowolenia. Janice myliła się. Nie zależało mu tylko na weekendowych igraszkach. Wyglądało na to, że pragnął prawdziwego związku.

Ta perspektywa była równie podniecająca, jak nieoczekiwana.

- Mógłbym powiedzieć więcej - dodał, ucałowawszy ją czule w policzek. - Ale jeśli nie wyjdziemy od razu, spóźnimy się. Chodź, kochanie. - Ujął ją za rękę. - „Upiór” czeka.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Naprawdę mu na mnie zależy, powtarzała sobie Sharni, gdy taksówka przemykała ulicami miasta. To, co stanowiło dla niej dotąd taki problem - nieokiełznana namiętność i ostry seks - nagle wydało się czymś normalnym. Nic nie mówiła, oparła tylko głowę na jego ramieniu.

Dotarli do teatru na czas. Chwilę po tym, jak zajęli swoje miejsca, uniosła się kurtyna, więc Sharni nie miała czasu spytać Adriana, jakim cudem udało mu się w ostatniej chwili zdobyć bilety. A gdy rozpoczęło się przedstawienie, była tak nim pochłonięta, tak zachwycona, że nie istniało dla niej nic poza tym, co dzieje się na scenie.

Antrakt ją zirytował. Nie chciała, by opowieść została przerwana. Pragnęła obejrzeć ją do końca za jednym zamachem. Nie miała jednak wyboru, skoro kurtyna opadła i zapaliły się światła. Dopiero wtedy zorientowała się, jakie wspaniałe mieli miejsca: w samym środku pierwszego rzędu na pierwszym balkonie. A przecież Adrian zaprosił ją na spektakl dopiero podczas lunchu.

- Jakim cudem zdobyłeś takie miejsca? - spytała. - Miałeś szczęście?

- Kontakty, moja droga - odpowiedział. Poczwała

**MIRANDA LEE**

znowu dreszcz podniecenia, słysząc ten pieszczotliwy zwrot. - Byłem architektem odpowiedzialnym za renowację tego teatru. Właściciel tak zachwycił się rezultatami, że zagwarantował mi stały dostęp do zarezerwowanych dla niego miejsc, ilekroć sam nie będzie z nich korzystał. W tej chwili przebywa po drugiej stronie oceanu, więc przypuszczam, że zadziałał tu również szczęśliwy przypadek. Chociaż powiadają, że szczęście zależy od ciężkiej pracy. To było cholernie trudne zadanie, przekształcić opuszczone stare kino w to, co dzisiaj widzisz.

- Cudo - odpowiedziała, rozglądając się po eleganckim wnętrzu. - Przede wszystkim te fotele.

Uwielbiam czarną skórę. Większość teatrów ma po prostu koszmarnie krzesła.

- Tak, wiem - odpowiedział z ironią. - Sam sporo się w nich nacierpiałem. Skłoniłem przyjaciela, by zaprojektował tutejsze z myślą o wygodzie. I wykonano je na zamówienie. Z najmniejszej skóry, jaką można było dostać.

- To z pewnością kosztowało krocie.

- Właściciel odbije sobie wydatki dzięki temu, że ludzie będą odwiedzać teatr po wiele razy. Zadbalem też, aby był tu przyzwoity, duży bar, gdzie widzowie zostaną szybko obsłużeni podczas przerwy, zamiast sterczeć w zawijającej się dziesięć razy kolejce, a potem rozlewać wszystko, wykonując niebezpieczny slalom w tłumie. Chodź, pokażę ci go i zamówię dla nas szampana.

Adrian mówił prawdę. Bar był olbrzymi, urządzony z myślą o wygodzie gości. Mnóstwo personelu podają-

## WEEKEND W SYDNEY

63

cego drinki. Miłe dla oka otoczenie, bez tandetnych lusterek i krzykliwych ozdóbek. Wykładzina w tym samym odcieniu czerwieni co na widowni, ściany i sufit pomalowane na czarno, z punktowym oświetleniem. Dawało to efekt przepychu i działało relaksująco.

- A co, nie mówiłem? - powiedział Adrian, podając jej kieliszek szampana. - Szybcy jak błyskawica. I wino dobre. Żadnego taniego sikacza.

Sharni uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie nie zauważyłabym różnicy.

- Zauważyłabyś, gdybyś dostała bólu głowy. A nie chcemy, żeby ci się to przytrafiło dzisiejszej nocy. Ich oczy się spotkały, Sharni próbowała powstrzymać rumieniec. Nie udało się. Ucałował zarumieniony policzek.

- Uwielbiam, kiedy tak robisz - wyszeptał.

- No, no, no!

Adrian zamarł, słysząc te wypowiedziane z ironiczną intonacją słowa. Niech to diabli. Felicity!

Wyprostował się, potem odwrócił powoli, czując, że żołądek podchodzi mu do gardła. Wiedział już, że nic przyjemnego go nie czeka.

Szaroniebieskie oczy Felicity zlodowaciały, gdy skierowała je na Sharni.

- Niezłe tempo, nawet jak na ciebie, kochanie - powiedziała z rozbawieniem. - A może to z jej powodu spóźniłeś się na naszą wczorajszą randkę? Widzę, że już z nią sypiasz, więc nie zaprzeczaj. Prawda, słoneczko? - rzuciła w kierunku osłupiałej Sharni. - Tak, oczywiście, że tak. I robi to dobrze, od

**MIRANDA LEE**

razu widać. Oczywiście, jest niezły w te klocki. To znaczy, kiedy ma czas.

Adrian stłumił jęk. Ze wszystkich teatrów w Sydney, Felicity musiała wybrać akurat ten. Dzisiejszy wieczór. I przedstawienie, na które bilety wyprzedano cztery miesiące temu.

Zagadka wyjaśniła się częściowo, kiedy do Felicity podszedł przystojny mężczyzna w średnim wieku z dwoma drinkami w rękach i chmurą na twarzy.

- Wydaje mi się, że to ty kogoś złapałaś, kochanie - odparował. - Ten ktoś stoi za tobą.

Felicity nawet nie mrugnęła.

- Nie myślisz chyba, że siedziałam w domu i usychałam z tęsknoty za tobą, ilekroć wystawiłeś mnie do wiatru? Kevin kocha się we mnie od lat. A to coś, o czym ty nie masz pojęcia.

- Felicity, kochanie - odezwał się za jej plecami Kevin.

- Idę - rzuciła przez ramię, potem skierowała szydercze spojrzenie na Sharni. - Powinnaś wiedzieć, zanim zaangażujesz się zbyt mocno, że Adrian ma słabość do brunetek. Więc jeśli sądzisz, że jesteś dla niego kimś wyjątkowym, dobrze się zastanów. Z tobą będzie tak samo jak z nami wszystkimi.

Wyświadczyć sobie przysługę, słoneczko, i poszukaj faceta, który cię pokocha, a nie tego zapatrzonego w swój pępek drania.

To byłoby genialne „ostatnie słowo”; gdyby padło w sztuce, a nie w prawdziwym życiu, pomyślał pono, gdy Felicity obróciła się na pięcie i odmaszerowała, zabierając ze sobą nieszczęsnego Kevina.

Mógłby odczuć pewną ulgę, że Felicity nie miała

## WEEKEND W SYDNEY

65

złamanego serca z powodu ich zerwania, gdyby nie sposób, w jaki Sharni na niego patrzyła. Jakby potrąciła ją ciężarówka.

- Sharni... - zaczął z powagą. - Kochanie...

- Przestań-przerwała mu.-Nie nazywaj mnie tak.

- Pozwól, że ci wytłumaczę...

- Nie ma czego tłumaczyć. Wiesz, nie jestem głupia. Mam jasny obraz sytuacji.

- To spaczony obraz. Felicity jest jędzą.

- Czyżby? W porządku, to odpowiedz na proste pytania. Byłeś z nią umówiony wczoraj?

- Tak. Ale...

- Wystarczy „tak” - przerwała mu ostro. - Rzuciła cię, prawda? Kiedy się spóźniłeś.

Westchnął.

- Tak. Ale...

- Więc skłamałeś, mówiąc mi, że żadna kobieta nie będzie zła, gdy wyjdziemy razem.

- Nie sądzę, żeby to ją zbytnio zdenerwowało. Między nami wszystko skończone. Przez kilka miesięcy umówiliśmy się trzy, może cztery razy. Nie byłem z nią co najmniej od dwóch tygodni...

- Ojej! Aż od dwóch tygodni. To wieczność. Naprawdę masz słabość do brunetek? - warknęła.

Nie lubił, kiedy przypierano go do muru. Dlaczego nie pozwoliła mu się wytłumaczyć, zamiast zarzucać go pytaniami, a potem nie dając mu na nie odpowiedzi?

- Słuchaj, wszyscy mamy pewien typ fizyczny, który nas pociąga. Sama mówiłaś, że wyglądam jak twój mąż. To, że jesteś brunetką, nie znaczy, że nie

**MIRANDA LEE**

możesz być dla mnie wyjątkowa. Nie pozwól, żeby złośliwość Felicity zniszczyła to, co nas łączy. Kiedy rozległ się dzwonek wzywający widzów na salę, oddała Adrianowi swój kieliszek.

- I tak to nie mogło się udać. Byłam głupia, że tak myślałam. Lepiej skończmy z tym od razu.

- Nie! - wykrzyknął gwałtownie, przyciągając zaskoczone spojrzenia przechodzących obok ludzi.

- Tak - odpowiedziała stanowczo. - To koniec, Adrianie. Proszę, nie rób scen.

- Wróćmy na widownię i obejrzyjmy drugą część przedstawienia - nalegał, rozpaczliwie usiłując namówić ją na pozostanie. Potrzebował tylko czasu, a sprawiłby, że spojrzalaby na sprawy inaczej.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz? - spytała. - Twoja była dziewczyna ma rację. Jesteś draniem zapatrzonym we własny pepek. A teraz zejź mi z drogi. Wracam do hotelu. Sama. Nie próbuj iść za mną. Ani kontaktować się. Jestem pewna, że kilka brunetek powiedziało ci to samo. Aleja dorzucę coś od siebie. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Sharni, uspokój się.
- Nie mogę - zaszlochała w słuchawkę. - Chciałabym go zabić.
- Tak naprawdę chciałabyś nie wpaść dziś wieczorem na jego byłą - odpowiedziała siostra. - Wtedy wciąż siedziałabyś w teatrze i dobrze się bawiła. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, zwłaszcza w przypadku mężczyzn jak twój Adrian. Wiedziałaś, że jest kobieciarzem, prawda?
- Sharni jęknęła.
- Powiedział, że jestem wyjątkowa.
- Bo jesteś.
- Mówił do mnie „kochanie” - załkała.
- Bo jesteś kochana.
- Myślałam, że mu na mnie zależy. Och, Janice! Wydaje mi się, że nigdy go nie zapomnę.
- To nie koniec świata, moja droga - ciągnęła łagodnie siostra. - Gdy już ochłoniesz trochę z oburzenia, zobaczysz, że spotkanie z nim dobrze ci zrobiło.
- Dobrze mi zrobiło! Jak możesz tak mówić! Doprowadził mnie do łez.
- Łez gniewu, nie cierpienia.
- Naprawdę tak sądzisz?

**MIRANDA LEE**

- Sprawił, że poczułaś się jak idiotka. Żadna kobieta tego nie lubi.

Tak, zrobił to, przyznała Sharni. Ale dzięki niemu poczuła się też piękna, seksowna, wyjątkowa.

To była jego najokrutniejsza zdrada. Mogłaby poradzić sobie z faktem, że na dzień przed poznaniem jej miał jeszcze dziewczynę, gdyby w ten weekend ograniczył się tylko do seksu.

Ale nie, musiał jej naopowiadać bzdur. Sprawić, że uwierzyła, że mogą mieć przed sobą przyszłość.

To było okrutne i niepotrzebne.

W końcu dotarło do niej, że jest strasznie naiwna w stosunku do mężczyzn i świata. Naiwna i głupia.

Związek z Adrianem przypomniawszy jej o kolejnej pożytecznej prawdzie, którą poznała przez ostatnie pięć lat: nie można oczekiwać, że ludzie będą sprawiedliwi, przyzwoici czy szczerzy. Świat był niesprawiedliwy i życie było niesprawiedliwe.

Ale i tak trwało dalej.

Jutro znowu wstanie słońce, a ona będzie musiała odnaleźć odwagę, by żyć. I wrócić do domu, w dodatku z samego rana.

Nie mogła przecież zostać w Sydney. A jeśli Adrian spróbuje się z nią skontaktować? Jeśli pojawi się przed jej drzwiami?

Nie byłaby zdziwiona... Nie należał do ludzi, którzy łatwo przyjmują odrzucenie. Podążył za nią, kiedy wybiegła z teatru, i przyglądał się z bliska, jak wskoczyła do taksówki. Obejrzała się i obrzuciła go przez tylną szybę wściekłym wzrokiem, na co odpowiedział równie gniewnym spojrzeniem, a na jego twarzy mało-

## WEEKEND W SYDNEY

69

wała się raczej frustracja niż poczucie przegranej. Prawdopodobnie sądził, że kiedy w końcu ochłonie, zdołają przekabacić. Gdy o niego chodziło, Sharni nie mogła sobie ufać.

- Bardzo byś się obraziła, gdybym skróciła swój weekend i wróciła jutro do domu? - spytała siostrę. Janice westchnęła.

- Chyba nie. Ale nie chcę, żebyś snuła się po nim z nieszczęśliwą miną, zupełnie sama.

- Obiecuję, że nie będę się rozczulać nad sobą. Dom potrzebuje porządnego sprzątnięcia. Wezmę się do roboty.

- A może złapiesz pociąg do nas, zamiast do domu? Zostań na parę dni.

- Nie mogę. Muszę jutro odebrać Mozarta. Wiem, że już się niecierpliwi.

- Biedny piesek. Niewykluczone, że przydałaby mu się zmiana otoczenia. Możemy go wziąć. Chłopcy zawsze chcieli mieć psa.

- Nie, nie mogłabym tego zrobić. Tylko on mi został po Rayu.

- Hmm. Masz w tym tygodniu wizytę u doktor

Flynn?

- Nie, spotykamy się już tylko raz na trzy tygodnie. Słuchaj, nie mam zamiaru zrobić żadnego głupstwa, jeśli to cię martwi. Zużyłam cały przydział głupstw na ten tydzień.

- Nie zachowuj się tak.

- Niby jak?

- Nie przybieraj postawy obronnej. Nie widzisz, że niepokoję się o ciebie?

**70**

**MIRANDA LEE**

- Niepotrzebnie. Nic mi nie jest.

W słuchawce rozległo się westchnienie. Sharni poczuła wyrzuty sumienia. Miała zwyczaj zapewniać, że nic jej nie jest, kiedy było dokładnie na odwrót.

- Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem - obiecała.

- Lepiej żebyś to zrobiła.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Sharni rozłączyła się, wyciągnęła na łóżku i wbiła wzrok w sufit.

Dwadzieścia cztery godziny temu ze strachem myślała o wyjeździe z Katoomby.

Teraz bała się powrotu, widoku fotografii Raya, snucia się po domu i rozmyślania nie o mężu, lecz o jego sobowtórze.

Jakaś jej część odczuwała wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła. Jak gdyby zdradziła pamięć męża. Ale przeważało uczucie rozpacz, że już nigdy nie przeżyje tego, co czuła, gdy Adrian się z nią kochał.

Zaczęła płakać.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Poranna jazda pociągiem nie wywołała u Sharni ataku paniki. Po przepłakaniu większej części nocy była zbyt zmęczona; mogła tylko siedzieć i gapić się bezmyślnie w okno.

Wiedziała, że wygląda okropnie, ma spuchnięte powieki i ciemne kręgi pod oczami. No i co z tego? W wagonie, który był prawie pusty, nie spotkała znajomej duszy.

W połowie drogi zaczął padać deszcz, jednostajna, posepna mżawka. Skrzywiła się, uświadamiając sobie, że w domu panować będzie lodowaty chłód. Nawet jeśli zaraz po wejściu napali w kominku, upłynie co najmniej godzina, zanim powietrze osiągnie przyzwoitą temperaturę.

Naprawdę powinna sprzedać dom i przeprowadzić się. Bez względu na to, jak marną sumę uzyska - nie było wielkiego \*popytu na małe domki z zewnętrzną boazerią, położone na obrzeżach Katoomby - miała dość pieniędzy, by kupić dom w sąsiedztwie siostry, mieszkającej w Swansea.

Oprócz bliskości rodziny dodatkowym plusem była lepsza pogoda panująca na wybrzeżu. No i plaża. Lubiła plaże, dorastała koło jednej z nich.

Janice sugerowała jej to wielokrotnie w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, ale Sharni zawsze

## 72 MIRANDA LEE

odmawiała, twierdząc, że nie zniosłaby rozstania z domem, który budowała razem z Rayem. Teraz rozumiała, że była to tylko żalosna wymówka. Prawdę mówiąc, była zbyt pogrążona w depresji, by podjąć jakąkolwiek decyzję, a co dopiero tak poważną, jak sprzedaż domu i przeprowadzka. Nagle nie mogła już dłużej zwlekać. Usiadła prosto, ożywiona myślą, że dzisiejsze porządki w domu będą miały praktyczny cel.

Jak gdyby na dany znak, pociąg zatrzymał się na jej stacji. Złapała obie torby i wyskoczyła na peron, nie mogąc doczekać się powrotu do domu.

Na szczęście nikt nie ukradł jej samochodu z parkingu przy stacji. Zdarzało się to wcale nie tak rzadko w tygodniu, gdyż ludzie zostawiali tu auta na cały dzień i dojeżdżali pociągiem do pracy w Sydney. Podróż była długa - dwie godziny - ale bezpieczniejsza niż samochodem, zwłaszcza zimą. Z powodu deszczu ze śniegiem drogi stawały się śliskie, więc jazda mogła być ryzykowna i powolna.

Pięć minut zabrało jej pokonanie dwóch kilometrów oddzielających stację od domu, położonego na końcu wąskiej, źle utrzymanej asfaltowej drogi.

Skrećwszy na podjazd, Sharni zmarszczyła czoło. Może sprawił to deszcz, ale dom wyglądał okropnie. Jak gdyby nikt w nim nie mieszkał od lat.

Chwasty porastały rynny. Zewnętrzne ściany wymagały odmalowania. Rabatki były zarośnięte i zru-działe, trawniki niestrzyżone od wielu miesięcy.

Za życia Raya wszystko wyglądało inaczej. Posesja była przepiękna, jak z filmu o miłości, z pobielonym drewnianym płotem i różami, oplatającymi metalowy

## WEEKEND W SYDNEY

73

łuk, obramowujący frontowe schody. Teraz płot miał brudnoszary kolor, kilka sztchet obluźowało się. A jeśli chodzi o pnące róże...

Zwiędły, ponieważ zapomniała je podlewać.

- Och, Ray, tak mi przykro. Z powodu wszystkiego. Zawiodłam cię.

Ale zamiast ulec kolejnemu bezużytecznemu napadowi płaczu, postanowiła coś z tym zrobić. Skosić trawniki i powrywać chwasty. Może nie dzisiaj, bo padało. Ale deszcz nie powstrzyma jej przed zabranieniem się do porządków w domu, który - jak podejrzewała - był niemal równie zaniedbany.

Przynajmniej to zajęcie odciągnie jej myśli od pewnej osoby.

Z kluczami w ręce wyskoczyła z samochodu i pobiegła w deszczu w kierunku frontowej werandy.

Najwyższy czas - mruknął Adrian, gdy w końcu dotarł do Katoomby krótko po trzeciej po południu.

To była koszmarna podróż. Połączenie deszczu i krętych dróg nie pozwalało mu choć na chwilę osłabić koncentracji, inaczej jego wyjątkowo droga żółta corvetta mogłaby spaść z urwiska albo wjechać w jakąś ciężarówkę.

Z ulgą przyjął wiadomość, że Sharni wracała do domu pociągiem. Tylko taką informację zdołał wycisnąć ze smoczycy w hotelu.

- Bardzo mi przykro, proszę pana - odpowiedziała, pociągając nosem, kiedy poprosił o adres Sharni lub numer jej telefonu. - Ale pani zastrzegła, żeby nie podawać tych informacji nikomu.

Pograżył się we frustracji, dopóki nie przypomniało

**MIRANDA LEE**

mu się, że Sharni była klientką Jordan. Prawniczka w końcu podała mu adres i numer telefonu Sharni, które na szczęście nadal znajdowały się w jej komputerowej kartotece. Ale najpierw wypytała go, do czego są mu potrzebne.

Wyjaśnił, jak poznał Sharni, napomknął też o swoim podobieństwie do jej zmarłego męża.

Wspomniał jedynie, że wymienili historie swego życia podczas lunchu, ale Sharni poszła potem na zakupy, nie zostawiając mu namiarów do siebie. Dodał - zgodnie z prawdą - że po prostu nie może o niej zapomnieć i pragnie znowu ją zobaczyć.

Kiedy Jordan ostrzegła go, że powinien obchodzić się z dziewczyną delikatnie, obiecał, że tak postąpi. O ile Sharni mu na to pozwoli, myślał, jadąc powoli.

Nie mógł zignorować faktu, iż Sharni nie będzie zadowolona z jego przybycia, zwłaszcza że nie zadzwonił do niej, by powiadomić ją o swojej wizycie. Przewidywał, że odłożyłaby słuchawkę, nie pozwalając mu na dalsze wyjaśnienia. Nie zdziwiłoby go, gdyby zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Naprawdę rozgniewała się wczoraj na niego. Nawet bardziej niż Felicity.

Sharni odjechała taksówką, spoglądając na niego z wściekłością przez tylną szybę, a on wahał się, czy powinien za nią od razu podążyć, czy nie. W końcu uznał, że pozwoli jej najpierw ochłonać.

Noc miał okropną, przewracał się z boku na bok. Był zdenerwowany, gdyż zranił Sharni, choć chciał tylko dać jej szczęście.

Wczesnym rankiem pospieszył do hotelu, nadal pewny, że zdoła ją do siebie przekonać.

## WEEKEND W SYDNEY

75

Wiadomość, że Sharni już się wymeldowała, zbiła go z tropu. Niemożność zdobycia jej adresu i numeru telefonu rozwścieczyła go.

Bił się z myślami przez całą drogę do domu, zanim doznał olśnienia. Sharni bała się zostać w Sydney. Nadal nie był pewien, czy obawiała się jego, czy raczej samej siebie. Tak czy owak, nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Gdy opuścił centrum Katoomby, zwolnił jeszcze bardziej i poprzez strugi deszczu usiłował odszukać prowadzącą w dół ulicę, w którą musiał skręcić, by dotrzeć do domu Sharni. Poszukał w Internecie i wydrukował odpowiedni fragment mapy, który przestudiował przed wyjściem z domu. Problem w tym, że odległości wyglądały inaczej w rzeczywistości niż na papierze.

Przejechał kawał drogi, zanim skręcił w lewo, w Gully Creek Road, przypominającą bardziej polną drogę. Nie było tu wiele domów. Sharni mieszkała pod numerem trzydziestym czwartym. Odnalazł go wreszcie, na samym końcu ulicy. Na podjeździe stał schludny biały sedan. Ale to była jedyna schludna rzecz w tym otoczeniu.

Okiem architekta Adrian wychwytał atrakcyjne elementy budynku. Zawsze lubił kolonialne domki z dwuspadowymi dachami i otaczającymi je werandami.

Ale o ile nie były zadbane, mogły przypominać nory.

Dom Sharni wyglądał jak nora. Opuszczona nora! Usiłował zrozumieć, jakim cudem mogła tu mieszkać kobieta, która otrzymała odszkodowanie w wysokości trzech milionów dolarów.

Znalazł odpowiedź w zachowaniu swojej matki po

**MIRANDA LEE**

tym, jak kilka lat temu zmarł jego ojciec. Po pogrzebie załamała się, zobojętniała na wszystko. Na dom, ogród, samą siebie. Nie płaciła rachunków, nie odbierała telefonów. Odprawiała przyjaciół od drzwi. Ubrana w szlafrok, większość czasu spędzała w fotelu, wpatrując się w dal.

Lekarz wyjaśnił jej zaniepokojonemu synowi, że matka cierpi na depresję. Zapisał leki antydepresyjne i terapię psychiatryczną, ale nie zgodziła się na nie. Trwało to ponad rok, dopóki Adrian nie wziął sprawy w swoje ręce i nie kupił biletu na rejs statkiem dookoła świata. Dosłownie spakował bagaże matki, wsadził ją na statek i po prostu zostawił tam.

To odniosło pożądaną skuteczną melancholia minęła, gdy spotkała na statku czarującego dżentelmena, który pokazał jej, że życie trwa dalej, nawet jeśli ma się sześćdziesiąt osiem lat. Ich romans nie przetrwał zakończenia rejsu. On mieszkał w Anglii i nie był gotów zapomnieć o swoich korzeniach. Ale matka Adriana wróciła jako inna kobieta, pełna energii i pomysłów.

Przyszło mu do głowy, że z takiego samego powodu siostra Sharni zafundowała jej urlop w Sydney. Aby wyrwać ją z depresji.

I to też odniosło skutek. Dopóki los - i Felicity - wszystkiego nie zniszczyły.

Deszcz ustał nagle. Adrian uznał to za dobry znak. Zawsze był optymistą.

Czuł, że Sharni naprawdę go polubiła, tak jak on polubił ją. Nie chodziło tylko o seks, choć ich wzajemny pociąg był bardzo silny. Jego ból z powodu nie-

## WEEKEND W SYDNEY

77

szczęsnego pojawienia się Felicity potwierdził to, co już sam zaczął podejrzewać. Że jest o krok od zakochania się po raz pierwszy w życiu.

I dlatego znalazł się tutaj, i nie miał zamiaru wrócić do Sydney, dopóki Sharni nie odzyska rozsądku. Wsiadł z samochodu i zamknął go, potem przeszedł przez otwartą bramę na porośniętą chwastami ścieżkę. Trzy kamienne stopnie zaprowadziły go na werandę. Frontowe drzwi miały pośrodku zmatowiałą mosiężną kołatkę; uniósł ją i uderzył w mosiężną płytę.

Sharni właśnie klęczała i szorowała podłogę w kuchni. Wiedziała, kto mógł ją odwiedzić. Louise, mieszkanka sąsiedniego domu.

Była jedyną sąsiadką, której Sharni mogła przypiąć etykietkę ciekawskiej. W większości ludzie, zamieszkujących bardziej odległe partie Gór Błękitnych, byli odludkami, którzy postanowili osiedlić się tu ze względu na spokój i ciszę, chłodniejszy klimat i bliskość buszu, z najlepszymi w Australii szlakami spacerowymi.

Kiedy Ray żył, pozbywał się jej szybko. Po jego śmierci Sharni przez jakiś czas z chęcią przyjmowała pozornie życzliwe wizyty Louise. Ale wkrótce zorientowała się, że sąsiadkę interesuje tylko wtykanie nosa w cudze sprawy.

Niestety, piekielna baba nabrała zwyczaju wpadania do niej o każdej porze dnia i nocy.

Całe szczęście, że Mozart pewnego dnia ni z tego ni z owego ugryzł ją. Od tej pory jej wizyty stały się

**MIRANDA LEE**

rzadsze. Poza tym teraz podchodziła do frontowych drzwi, zamiast wchodzić od tyłu, bez uprzedzenia. Sharni podejrzewała, że przez większość czasu Louise obserwuje jej dom przez lornetkę. Bo wydawało się, że zjawia się zawsze, ilekroć Sharni robi coś, co wykracza poza rutynę. Musiała zauważyć, że wyjechała na weekend. I że Mozart był poza domem. I spostrzegłaby ulatujący z komina dym, sygnalizujący jej powrót.

Sharni westchnęła i ruszyła korytarzem w kierunku drzwi, nie zawracając sobie głowy ściąganiem chustki, którą przewiązała włosy. Gdy wyciągnęła rękę do klamki, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dzień dobry, Lou...

Słowa powitania uwięzły jej w gardle, kiedy zobaczyła, kto stoi na progu. Adrian, wyglądający tak seksownie w niebieskich dżinsach i czarnej skórzanej kurtce.

Przez ułamek sekundy czuła niesamowite podniecenie. Ale wkrótce jego miejsce zajął gniew. A może zażenowanie, że przyłapał ją, gdy wyglądała jak straszdyło?

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? - rzuciła, zrywając z włosów chustkę. - Powiedziałam w hotelu, żeby nie dawali nikomu mojego adresu. Szczególnie tobie.

- Od Jordan.

Sharni jęknęła. Zapomniała, że mają wspólną znajomą.

Jednak w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że Adrian mógłby za nią tu przyjechać. Łatwo jest przebyć niewielką odległość dzielącą hotel od

## WEEKEND W SYDNEY

79

domu, co innego pokonać długą drogę w chłodną, deszczową niedzielę.

Spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła zaparkowany przed domem jaskrawożółty sportowy samochód, na którym lśniły krople deszczu.

- Czego chcesz? - spytała, krzyżując ramiona.

- Przyszedłem, żeby przeprosić - odpowiedział.

- Za co? Za to, że mnie okłamałeś...? Podobała mu się coraz bardziej. Nie powinien się uśmiechnąć. Był to błąd taktyczny.

- Posłuchaj mnie, ty egoistyczny draniu - powiedziała, z furią stukając go palcem w pierś. - Jeśli myślisz, że możesz pojawić się tutaj, a ja znowu padnę ci w ramiona, to bardzo się mylisz. Przyznaję, jesteś dobry w łóżku. Bez wątpienia, miałeś mnóstwo praktyki. Z dowolną liczbą brunetek, których imion prawdopodobnie nie pamiętasz. Ale nie zamierzam być twoją następną zabawką. A teraz wsiadaj do swojego luksusowego wozu i wracaj do luksusowego pent-house'a, ponieważ nikt cię tu nie chce.

- Czyżby? - Wszystkie jego dobre intencje ulotniły się pod wpływem jej obelg i poszturchiwania palcem.

Złapał ją za nadgarstek i wciągnął do środka, obracając tak, że oparła się plecami o ścianę. Zignorował strach w jej oczach, chwycił ją za drugi przegub i unieruchomił obie ręce ponad jej głową.

- No to zobaczymy - warknął i przycisnął usta do jej warg.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wargi Sharni zdradziły ją. Powinny być mocno zaciśnięte. Tymczasem rozchyliły się. Uwolnił ją nieoczekiwanie i wbrew jej chęci. Opuściła bezwładnie ręce i popatrzyła na niego.

- Nigdy więcej nie mów, że mnie nie chcesz - warknął z grymasem gniewu na twarzy. - Mógłbym cię wziąć tu i teraz. Powstrzymałem się tylko dlatego, żeby udowodnić, że nie przyjechałem do Katoomby wyłącznie dla seksu. Zależy mi na tobie. I nie opuszczę tego domu, dopóki mi nie uwierzysz.

Zaskoczył ją jeszcze bardziej, gdy podszedł do drzwi i zatrzasnął je.

- Nieważne, ile czasu mi to zajmie - dorzucił i wbił w nią nieustępliwe spojrzenie. - Napiłbym się kawy. To była długa i ciężka podróż.

Kiedy nie odpowiedziała ani nie drgnęła, Adrian wziął sprawy w swoje ręce. Ruszył korytarzem w poszukiwaniu łazienki.

Przez uchylone drzwi po lewej stronie widać było salon, po prawej - sypialnię. Kolejne drzwi po prawej były zamknięte. Adrian uznał, że tam powinna znajdować się łazienka. Ale kiedy podszedł, by je otworzyć, Sharni krzyknęła głośno „nie!”, podbiegła i szarpnięciem oderwała jego dłoń od klamki.

## WEEKEND W SYDNEY

81

- To nie łazienka - stwierdziła ostro. - Tam - rzuciła i otworzyła kolejne drzwi po prawej stronie. - Kuchnia jest na końcu korytarza. Pójdę zrobić ci tę kawę.

Odeszła pośpiesznie. Adrian zmarszczył brwi, zaciekawiony, co też kryje się za zamkniętymi drzwiami. W domu tej wielkości mogła to być tylko kolejna sypialnia. Prawdopodobnie chodzi tylko o bałagan, pomyślał.

W kuchni nie było bałaganu. Duże, urządzone w wiej skim stylu pomieszczenie pachniało niedawnymi porządkami. Sosnowe szafki miały blaty pomalowane na ciemnozielony kolor. Pośrodku wyłożonej korkowymi płytami podłogi stał okrągły stół i cztery krzesła, w zajmującym jeden kąt kominku umieszczono piecyk na drewno. Na zadziwiająco małej lodówce zauważył telewizorek z płaskim ekranem - wyłączony. Duże prostokątne okno nad zlewem wychodziło na werandę i rozciągającą się poza nią zadrzewioną dolinę.

Sharni stała przed tym oknem odwrócona plecami do Adriana. Szczupłe ramiona były napięte i pochylone. Odwróciła się, gdy go usłyszała, oczy błyszczały jej gniewnie.

- Dlaczego musiałeś tu przyjechać? - warknęła. - Dlaczego nie mogłeś zostawić mnie w spokoju?

- Powiedziałem już dlaczego - odpowiedział, pochodząc do stołu i odsuwając krzesło.

Potrząsnęła głową.

- Nie wierzę ci - oznajmiła i wróciła do przygotowywania kawy. - Jaką kawę lubisz? - rzuciła przez ramię.

- Czarną. Bez cukru. A ty nie pijesz? - spytał, gdy postawiła przed nim parujący kubek.

**MIRANDA LEE**

- Nie - odpowiedziała chłodno i skrzyżowała ramiona.

- Więc usiądź. Denerwuję się, kiedy tak stoisz. Zaśmiała się ironicznie.

- Ty? Denerwujesz się? A to dobre.

Ale usiadła naprzeciwko, na odsuniętym daleko od stołu krześle, nadal krzyżując ramiona.

- Co mam powiedzieć, żebyś mi uwierzyła? - spytał, upiwszy kilka łyków bardzo gorącej kawy.

- Nic. Sądzę ludzi po ich zachowaniu, nie słowach. Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. A teraz, proszę, dopij kawę i znikaj. Muszę wyjść.

- Po co?

- Kupić mleko i odebrać psa.

- Gdzie jest twój pies?

- Spędził weekend w schronisku i nie będzie zadowolony, jeśli zostawię go tam dłużej.

Adrian był zaskoczony, że Sharni ma psa. Raczej podejrzewałby, że będzie kociarą.

- Jaka to rasa?

- Jack Russeł terrier.

- Nie żartuj. Miałem takiego, gdy byłem chłopcem. Urocze, małe psiaki, tak pełne życia.

Westchnęła.

- Zazwyczaj. Ale Mozart nie jest sobą od śmierci Raya. W gruncie rzeczy był raczej jego psem, nie moim.

Adrian zmarszczył czoło.

- Nazwał psa Mozart? - Tak. A co?

- To mój ulubiony kompozytor.

## WEEKEND W SYDNEY

83

- Mozart jest ulubionym kompozytorem wielu osób. Skończyłeś już kawę?

Adrian odstawił pusty kubek na stół.

- Mówiłem ci, Sharni, że nie wyjadę. Wstała i spojrzała na niego z gniewem.

- Jeśli się nie wyniesiesz, zadzwonię na policję.

- Nie bądź śmieszna. Chodź - powiedział i również wstał. - Pójdę z tobą po psa.

- Nie możesz!

- Dlaczego?

- Bo wszyscy będą się gapić na ciebie. Pomyślą, że jesteś Rayem, który zmartwychwstał.

Zmarszczył brwi.

- Aż tak bardzo go przypominam?

- Tak.

- Więc pokaż mi jego zdjęcie. Niech sam zobaczę. Zauważył, że ona nie ma na to ochoty. Tym większa

stała się jego determinacja. Nagle zapragnął dowiedzieć się również, co kryje się za tamtymi zamkniętymi drzwiami. Nie chciał pozostawić żadnego niewyjaśnionego wątku w tajemnicy, którą stanowiła Sharni Johnson.

Bo nic, co niówała czy robiła, nie miało sensu. Odpowiedziała na jego pocałunek w drzwiach z cudowną namiętnością. Więc dlaczego starała się go odesłać, nie dając mu cienia szansy, by udowodnił swoją szczerłość?

To nielogiczne, że kobieta odmawia sobie męskiego towarzystwa, zwłaszcza taka samotnica, jaką najwidoczniej była Sharni.

- Nie mogę pokazać ci żadnego zdjęcia Raya - powtórzyła z uporem. - Spakowałam je dzisiaj.

**MIRANDA LEE**

- Po co to zrobiłaś?

- Bo postanowiłam sprzedać dom i wyprowadzić się.

- Dobry pomysł. - Jeśli szczęście mu dopisze, może namówi ją na przeprowadzkę do Sydney. - Więc dokąd chcesz się przenieść?

- To nie twoja sprawa.

- W porządku - odpowiedział, ale w duchu pomyślał, że postara się, aby to była jego sprawa. - Nadal chcę zobaczyć zdjęcie Raya. Sądzę, że mam prawo wiedzieć, jak bardzo go przypominam.

Wahała się przez chwilę, ale potem podjęła decyzję.

- Dobrze - odpowiedziała. - Na fortepianie w salonie jest jedno, powinno ci to wystarczyć. Jeszcze go nie spakowałam.

Poszedł za nią do salonu, gdzie było o wiele chłodniej niż w kuchni. Urządzony był w stylu rustykalnym, w ciepłych kolorach jesieni: przed kominkiem stał duży, miękki komplet wypoczynkowy, żadnego telewizora na widoku, tylko kilka pełnych książek regałów i fortepian. , - Grasz? - spytał.

- Ray grał - odpowiedziała.

Zmarszczył czoło. Kolejny zbieg okoliczności, pomyślał. Zawsze chciał uczyć się gry na fortepianie. Jednak uczęszczał do szkoły dla chłopców, gdzie wszystko kręciło się wokół sportu. Tych kilku chłopców, którzy uczyli się gry na fortepianie, uważano za mięczaków.

- Zrobiłam to zdjęcie na kilka tygodni przed jego śmiercią - powiedziała i wskazała ruchem głowy fotografię w srebrnej ramce.

## WEEKEND W SYDNEY

85

Wziął do ręki zdjęcie i spojrzał na mężczyznę, który był mężem Sharni.

- Cholera - mruknął pod nosem, gdy jego zaszokowane spojrzenie omiatało każdy rys twarzy zmarłego. - Ja nie jestem zwyczajnie do niego podobny, prawda? - spytał, przenosząc wzrok na Sharni. - Mógłbym nim być. Nawet fryzury mamy takie same!

- Co więcej, chodzisz w ten sam sposób - dorzuciła.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy pocałował ją w drzwiach, nie był już taki pewien, że ta kobieta go pragnie.

- Czy to ja się wczoraj z tobą kochałem? A może Ray?

Miała ogromną ochotę skłamać. To by rozwiązało wszystkie jej problemy.

Ale coś w jego głosie i wzroku poruszyło jej serce. Może zraniłaby tylko jego dumę, gdyby skłamała, ale i tak nie mogła tego zrobić.

- Pytałeś mnie o to wczoraj... - Jej westchnienie kryło w sobie niechęć i rezygnację. - Nie okłamałam cię. Nie wmawiałam sobie, że jesteś Rayem. Ani razu.

- Jak mogłabyś\*© nim nie myśleć? Jestem do niego podobny jak kropla wody. Pod każdym względem.

- Możesz wyglądać jak Ray, ale bardzo się 6d siebie różnicie. Mój mąż był... no cóż... bardzo łagodny i dość zamknięty w sobie.

- Miał psa rasy Jack Russel terrier i grał na fortepianie - powiedział z namysłem, znowu przyglądając się fotografii Raya. - i czytał dużo książek.

- Tak.

**MIRANDA LEE**

Kilka lat temu Adrian przeszedł przez etap, kiedy czytał mnóstwo książek, stał się nawet nałogowcem thrillerów sądowych.

Podszedł do regałów, by zobaczyć, jakie książki lubił jego sobowtór.

Ich tematyka była rozległa, od romantycznych sag po biografie i mnóstwo poradników. Myślał właśnie, że to wszystko nie bardzo go interesuje, gdy nagle jego wzrok padł na wielką księgę leżącą na górnej półce. Nosila tytuł „Wielkie budowle świata”.

Zerknął na Sharni, która stała nieopodal.

- Jak twój mąż zarabiał na życie?

- Był kreślarzem. Adrian uniósł brwi.

- Tak, wiem, o czym myślisz - stwierdziła. - Kiedy się poznaliśmy, Ray powiedział mi, że chciał zostać architektem.

- A ja zawsze chciałem grać...

Patrzyli na siebie przez długą chwilę, potem Adrian potrząsnął głową.

- To szaleństwo. Nie zostałem adoptowany. Wiem to na pewno. Jestem biologicznym dzieckiem mojej matki. W rodzinnym albumie są jej fotografie z okresu, gdy była w ciąży. I moje zdjęcie podczas pierwszej kąpieli.

- Czy mogła urodzić bliźnięta? I oddać jedno do adopcji?

- Nigdy by nie oddała dziecka. Była wspaniałą matką. Zawsze mówiła, że chciałyby mieć więcej dzieci, ale coś poszło nie tak podczas porodu i nie mogła już zająć w ciążę.

## WEEKEND W SYDNEY

87

- Więc to wszystko... to tylko zbieg okoliczności?
  - Podobno fakty bywają dziwniejsze od fikcji.
  - Możliwe - mruknęła Sharni. Ale trudno to zaakceptować. Widziała, że Adrian też ma z tym problem, zwłaszcza po zobaczeniu fotografii Raya.
  - Są pewne różnice - powiedziała. - W rysach twarzy. Jesteś też mocniej zbudowany. No i... eee... Jest jeszcze coś - dorzuciła z pewnym skrepowaniem.
  - Co?
  - Zostałeś obrzezany. A Ray - nie, Odetchnął z ulgą, odstawiając zdjęcie. Naprawdę zaczął już podejrzewać, że rodzice brali udział w jakimś koszmarnym oszustwie.
  - To zamyka kwestię. Gdybyśmy jakimś cudem byli bliźniakami, obaj zostalibyśmy obrzezani w tym samym czasie.
  - Tak przypuszczam - odpowiedziała. - Nie pomyślałam o tym.
- Uśmiechnął się.
- Może dlatego, że kiedy zauważyłaś ten maleńki szczegół, myślałaś o czymś innym.
- Pokrzepił go widok jej rumieńca.
- Chętnie wziąłby ją w ramiona, ale nie zamierzał ryzykować, że popsuje tym to, czego pragnął. Czyli prawdziwego związku, nie miłości.
- Idziemy po twojego psa- powiedzie i wziął ją za rękę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

On znowu to robi, pomyślała z paniką Sharni, choć jednocześnie ogarnęło ją podniecenie. Ponownie przejmuje kontrolę.

- Będziesz musiał zostać w samochodzie - oznajmiła z największą stanowczością, na jaką potrafiła się zdobyć. Nie chcę, żeby ludzie patrzyli na ciebie i myśleli, że widzą ducha.

Adrian westchnął ze zniecierpliwieniem.

- To śmieszne. Mam zamiar zagościć na stałe w twoim życiu, więc im wcześniej twoi przyjaciele zobaczą, jak wyglądam, tym lepiej.

Panika narastała.

- Na stałe? Jako kto?

- Przyjaciel. Kochanek. Sympatia.

- Ja nie mam nic do powiedzenia?

- Powiedziałaś swoje, kiedy oddałaś mi pocałunek w drzwiach.

- Po którym poprosiłam cię, żebyś odszedł. Uśmiechnął się z pewną zarożumiałością.

~ To ty powiedziałaś, że czyny przemawiają głośniejszym niż słowa.

- Ależ z ciebie arogancki drań.

- Który wie, czego chce. To znaczy ciebie, Sharni.

## WEEKEND W SYDNEY

89

- Przestań, proszę - wykrztusiła, gdy uniósł jej dłoń do ust.

Puścił jej rękę i pokiwał głową ze smutkiem.

- Dziękuję. Zamrugła.

- Za co?

- Za to, że mnie powstrzymałaś. Dałem sobie słowo, że nie pójdę dziś z tobą do łóżka. Miałem zamiar udowodnić, że moje uczucia do ciebie nie ograniczają się tylko do seksu. Ale okazało się, że przebywanie z tobą sam na sam w tym domu ma demoralizujący wpływ. Wyprawa po twojego psa może być dobrym rozwiązaniem.

- Mozart potrafi ugryźć - ostrzegła. - Chyba byłoby lepiej, gdybyś w ogóle stąd wyjechał.

Popatrzył na nią z uśmiechem w oczach.

- Niezły chwyt, kochanie. Przestań szukać wykrętów i chodźmy.

Kiedy całował ją w rękę, każda komórka w jej ciele zaczynała się rozpływać. Jeśli zamierzał zostać na noc - a mało prawdopodobne, że wyruszy do Sydney o tak późnej porze - to z pewnością wylądaj ą razem w łóżku.

Myśl o spaniu z Adrianem w tym samym łóżku, które dzieliła z Rayem, wzbudziła w niej poczucie winy.

- Nie możesz nocować u mnie w domu - powiedziała w końcu.

- Nie zamierzam. Zatrzymam się w motelu, który właśnie minęliśmy. Hej, patrz na drogę!

Sharni jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

**MIRANDA LEE**

- Nie przyjdę tam do ciebie, jeśli tak sobie wyobrażałeś.
  - Nic sobie nie wyobrażałem.
  - Więc co zamierzasz robić jutro? - spytała.
  - Wziąć się do pracy.
  - Och. - I tyle zostało z myśli, że Adrian zostanie tutaj na trochę i zaprosi ją do jakiegoś lokalu. - W poniedziałek rano ruch na autostradzie jest koszmarny - uprzedziła bezbarwnym tonem.
  - Wybieram się tylko do centrum Katoomby. Najpierw chcę wpaść do sklepu po odpowiednie ubranie, a potem przyjadę do twojego domu i zabiorę się za naprawy.
- Kiedy odwróciła gwałtownie wzrok od jezdni, zszokowana, Adrian złapał za kierownicę.
- Jeśli zamierzasz jechać w ten sposób, to sugeruję, że lepiej będzie, jeśli ja zacznę prowadzić.
- Czyż już tego nie robił?
- Myślisz, że taka z ciebie złota rączka? - spytała z pewnym zniecierpliwieniem.
- Uśmiechnął się do niej.
- Między innymi.
  - Naprawdę jesteś niepoprawny. Ale proszę bardzo. Domowi przyda się odświeżenie.
  - Zauważyłem.
- Nie był to złośliwy komentarz, ale i tak ją zabolął.
- Wiem, że to zabrzmiało żałośnie, ale ja tego nie zauważyłam. Dopóki nie wróciłam dziś do domu.
- Myślę, że wyjazd otworzył mi oczy na wiele spraw.
- Wakacje zwykle tak działają.
- Spojrzała na niego, zaskoczona wnikliwością tej uwagi.

## WEEKEND W SYDNEY

91

- Uwaga na drogę.
  - Wszystko w porządku - odparła, zjeżdżając z autostrady na parking przy klinice, o tej porze w niedzielne popołudnie całkowicie pusty. - Jesteśmy na miejscu.
  - Ale to lecznica dla zwierząt - powiedział. - Czy twój pies choruje?
  - Nie. Chociaż tu się leczy, kiedy jest chory. Ja tutaj pracuję. Jako asystentka weterynarza. John... to mój szef. Powiedział, że Mozart może zostać u niego na weekend. Nie lubię powierzać go obcym.
  - Rozumiem. To miejsce wygląda miło i schludnie. Ale powinni zatrudnić lepszego architekta. Musiała się roześmiać.
  - Nie powtórzę tego Johnowi. Poczekaj w samochodzie.
- Nie dyskutował z nią. Przewrócił tylko oczami.
- Postaraj się, żeby nie trwało to długo. Cierpliwość nie należy do moich cnót.
  - Chcesz powiedzieć, że jakieś posiadasz? Uśmiechnął się przekornie.
  - Co się stało z tą słodką dziewczyną, którą wczoraj poznałem?\*
  - Przekonała się, że księżę z bajki jest w rzeczywistości dużym, złym wilkiem - zażartowała, wysiadając.

John znajdował się tam, gdzie zawsze w niedzielne popołudnia. W pomieszczeniu za gabinetem przyjęć, gdzie trzymał dochodzących do zdrowia pacjentów. Był wyjątkowo oddanym weterynarzem i najżyczliwszym człowiekiem, jakiego znała. Większość weterynarzy

**MIRANDA LEE**

w wieku siedemdziesięciu dwóch lat jest już na emeryturze, ale nie John. Leczenie chorych zwierząt stanowiło cel jego życia.

- Cicho - odezwała się, kiedy weszła do środka, a jeden z psów zaczął ujadać jak szalony. - To tylko ja. John podniósł wzrok znad wielkiego rudego kota, którym się zajmował.

- Czy to Sharni Johnson się uśmiecha?

- Uśmiecham się? - Nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie czuła się zbyt szczęśliwa, ale nie mogła zaprzeczyć, że słowne potyczki z Adrianem rozbawiły ją.

- Z całą pewnością. Wygląda na to, że weekend w Sydney dobrze ci zrobił, chociaż wróciłaś wcześniej.

- No, nie wiem. Wydałam mnóstwo na ubrania, których prawdopodobnie nigdy nie włożę.

- Więc może najwyższy czas, żebyś zaczęła chodzić tam, gdzie możesz je nosić - poradził. - Wiesz, nie stajesz się młodsza. Pewnego dnia obudzisz się z czterdziestką na karku. Później z pięćdziesiątką. I sześćdziesiątką. A potem siedemdziesiątką.

- Dziękuję ci za tę radosną radę. Jak tam Mozart? John skrzywił się.

- Nie chciał jeść. Bess zabrała go do domu i dała mu to, co my jedliśmy. To zawsze działa na nasze psy. Ale nie dał się skusić. Jest na podwórku, leży pod wielką sosną.

- Ojej! Co ja mam z nim zrobić, John? Wzruszył ramionami.

- Niektóre psy mają tylko jednego pana i nic na to nie poradzisz.

## WEEKEND W SYDNEY

93

- Zabiorę go do domu i zobaczę, czy da się przekonać do jedzenia. Dziękuję, że się nim zająłeś.
  - To żaden kłopot, kochanie. Cieszę się, że choć jedno z was sprawia wrażenie szczęśliwego. Nie obrażysz się, jeśli nie wyjdę z tobą? Myślę, że powinienem zostać z Marmoladą.
  - Ona chyba nie zdechnie? - To była jedyna sprawa, związana z pracą, z którą trudno się godziła. Umierające zwierzęta.
  - Nie, jeśli to będzie ode mnie zależało. No, nie martw się o Mozarta. Przeżyje.
- Pożegnała się z wymuszonym uśmiechem i odeszła.
- Mozart wstał, gdy zbliżyła się do niego, ale nie machał ogonem ani nie zaszczekał z podniecenia. Jednak zgodził się, by wzięła go na ręce, na co niewielu ludziom pozwalał. Na próbę pogłaskania reagował kłapnięciem zębami i warczeniem. Louise trzymała się od niego z daleka. Tak samo listonosz.
- Shami nie przyszło do głowy, że obecność Adriana w samochodzie może spowodowywać kłopoty, kiedy dołączy do nich Mozart.
- Nie pomyślała także, że Adrian może wysiąść z samochodu, gdy ona pojawi się z psem w ramionach. A z pewnością nie przewidziała reakcji Mozarta. Zaczął wiercić się jak szalony, wyrwał się jej, zeskoczył na ziemię i ruszył w kierunku Adriana, wspinając się na krótkie tylne nogi i wykonując obroty o trzysta sześćdziesiąt stopni, tak jak nauczył go Ray, kiedy Mozart był szczeniakiem.
- Mądry piesek - pochwalił go Adrian, kucając i łaskocząc Mozarta pod brodą.

**MIRANDA LEE**

W odpowiedzi Mozart skoczył mu na kolana, położył przednie łapy na jego piersi, a potem wyciągnął głowę i zaczął lizać podbródek Adriana z głośnym mlaskaniem.

Adrian wstał ze śmiechem, nie wypuszczając Mozarta z ramion.

- A mówiłaś, że gryzie, niegrzeczna dziewczyno

- powiedział i wetknął sobie psa pod pachę. Mozart natychmiast uspokoił się, jak gdyby znowu uświadomił sobie, kto tu jest panem. Ale jego małe oczka promieniały radością i zerkał na Adriana z takim samym uwielbieniem, jak dawniej na Raya.

Sharni z trudem przełknęła ślinę.

- Zwykle tak się nie zachowuje - powiedziała.

- Zwłaszcza w stosunku do obcych.

- Może po prostu jest zadowolony, że wydostał się stamtąd - powiedział Adrian, wskazując ruchem głowy lecznicę. - Pewnie czuł się w klatce jak w więzieniu. Chodź, zabieramy go do domu. Założę się, że nie zjadł nic przez cały weekend. Jest strasznie chudy.

- Bardzo mało je od śmierci Raya - oznajmiła Sharni, potem dorzuciła, marszcząc brwi: -1 nigdy nie był taki rozradowany. Przykro mi to mówić, ale... chyba uważa, że jesteś Rayem.

Zdała sobie od razu sprawę, że nie zabrzmiało to prawdopodobnie. Psy nie rozróżniają ludzi po wyglądzie. Raczej reagują na zapach, głos i sposób zachowania. Nie można oszukać psa.

A jednak Mozart najwyraźniej się nabrał. Pomyślała, że nie ma reguły bez wyjątku.

- Poważnie? - Adriana najwyraźniej nie spieszyła

## WEEKEND W SYDNEY

95

taka możliwość. - Cóż, mnie to nie przeszkadza, o ile ty nie masz nic przeciwko temu. Co w tym złego, jeśli pies jest zadowolony? A jesteś, prawda, mały? - zapytał i połaskotał psa po żebrach.

W odpowiedzi Mozart znowu próbował zalizać go na śmierć.

Adrian zaśmiał się.

- Widzisz? Jest szczęśliwy. Mówi: mamusiu, zabierz mnie do domu. Jestem głodny.

Poczuła ucisk w żołądku, gdy Adrian nazwał ją mamusią, choć wiedziała, że nie miało to żadnego znaczenia. Jeśli zamierzał przez jakiś czas pracować w jej domu, będzie musiała powiedzieć mu o dziecku, które straciła. Jeśli nie ona, może to zrobić ktoś inny, na przykład plotkara Louise.

Lepiej niech usłyszy to od niej.

Zerknęła na niego, wsuwając się za kierownicę. Nie należał do ludzi całkowicie pozbawionych wrażliwości. Ale przecież był kawalerem. Czy kawaler potrafi zrozumieć żal kogoś, kto stracił dziecko w tak okropny sposób?

Pomyśli, że zwariowała, zachowując pokój dziecięcy niezmienny przez te wszystkie lata. Prawdę mówiąc, od wieków tam nie wchodziła.

Może Adrian pomoże jej to zrobić. Mając go przy sobie, z konieczności weźmie się w garść. Nie będzie mogła płakać przez cały czas. Ani starać się zachować cokolwiek.

- Jesteś bardzo milcząca.

Wróciła do rzeczywistości, ze zdumieniem stwierdzając, że są już prawie w domu.

**MIRANDA LEE**

- Byłam w innym świecie - przyznała.
- Mam nadzieję, że to były przyjemne myśli.
- Prawdę mówiąc, przyszło mi do głowy, że moja sąsiadka dostanie apopleksji, jak cię zobaczy. Wcześniej czy później znajdzie wymówkę, żeby się zjawić. Wyobrażam sobie, że tylko deszcz ją na razie powstrzymał. Tam mieszka - powiedziała, mijając mały domek z czerwonej cegły.
- Nie ma co martwić się sprawami, na które nie masz wpływu. Poradzimy sobie z kochaną starą Louise w swoim czasie.

Sharni lubiła tę zasadę życiową. W jej rodzinie na ogół nie martwiono się o przyszłość. Jednak Ray lubił się zamartwiać. Powiedział jej, że jego przybrana matka była niespokojną, nadopiekuńczą kobietą. Nie mogła więc wychować syna na otwartego, pewnego siebie mężczyznę.

- Zapomniałaś o mleku - przypomniał jej Adrian, gdy skręciła na podjazd.
- W porządku. Poradzę sobie bez niego. Jutro zrobię zakupy.
- Jesteś pewna? Mogę pójść i je kupić.
- Nie, nie, Mozart byłby zrozpaczony, gdybyś od razu wyszedł. Wejź do środka. Damy mu coś do zjedzenia.

Obserwowanie, jak Mozart pochłania jedzenie, to była istna rozkosz, ale Sharni czuła też niepokój. Co stanie się z psem, gdy Adrian wróci do Sydney? A w końcu to zrobi.

Nie miała złudzeń. W tej chwili była dla niego wyzwaniem. Rybą, która urwała się z haczyka. Zro

## WEEKEND W SYDNEY

97

zumiała w końcu, po co przyjechała. Zjawił się tu, aby wygrać.

Czytała o osobach z takimi cechami w kilku książkach poświęconych ludzkiej psychice, które kupił Ray, próbując zrozumieć, dlaczego jest, jaki jest. W ciągu ostatniego roku przestudiowała ich całkiem sporo, usiłując uleczyć samą siebie.

- Rany, ależ ten psiak był głodny - powiedział Adrian. - Mam go wziąć teraz na spacer? W końcu to, co wchodzi jednym końcem, musi wyjść drugim.

- Nie trzeba. Ma własne wyjście. - Wskazała otwór, który Ray zrobił w tylnych drzwiach. Mozart natychmiast przecisnął się przez klapę i wybiegł na podwórko.

- Wchodzi i wychodzi, kiedy chce. Ale na noc zamykam klapy, żeby nie dostały się do środka opsy.

- A co z czarnymi charakterami?

- Nie, ty byś się nie zmieścił. Rzucił jej krzywy uśmiezek.

- Bardzo śmieszne. Nadal tak o mnie myślisz? Jako o czarnym charakterze?

- Powiedzmy, że ława przysięgłych nadal obraduje - odparowała.

W jego oczach nie było rozbawienia.

- Gdybym rzeczywiście był czarnym charakterem, wykorzystałbym to, co do mnie czujesz. Mógłbym skłonić cię, żebyś sama mnie błagała. Właściwie będziesz musiała mnie błagać, zanim znowu cię dotknę.

- Spojrzał jej w oczy, nagle odsunął ją od siebie, odwrócił się i odszedł.

Chciała pobiec za nim, ale zdołała się powstrzymać, by uniknąć dalszego upokorzenia.

**MIRANDA LEE**

- Wrócę jutro rano! - zawołał od wyjściowych drzwi.

- O Boże - jęknęła i opadła na krzesło przy kuchennym stole.

Jak tylko z ulicy dobiegł odgłos odjeżdżającego samochodu Adriana, Mozart wpadł do kuchni przez swoje drzwiczki. Najpierw rozejrzał się po pomieszczeniu, potem spojrzął na nią z wyczekiwaniem.

- Poszedł już sobie, Mozarcie - powiedziała do psa. Mozart pognał korytarzem. Wiedziała, co on robi. Sprawdzał każdy pokój, jak to robił wiele razy po śmierci Raya.

Jednak tym razem, kiedy wrócił do kuchni, nie skulił się w kącie ze skomleniem. Wskoczył na krzesło, które zajmował Adrian, i usadowił się na nim.

Czeka, uświadomiła sobie. Czeka, aż jego pan wróci.

Jak ja, pomyślała, czując zdradziecki ucisk w żołądku.

Powinna być dla niego miłsza. Nie wymyślać mu od czarnych charakterów. Nawet jeśli nim był.

No, może nie jest całkiem zły. Ale to nałogowy kobieciarz, i nie ma pojęcia, czym jest prawdziwy związek i uczucie.

Dzwonek telefonu wystraszył ją. Kto to może być? Janice? Albo John?

Zanim zdążyła wstać i podnieść słuchawkę, dzwonek umilkł.

Westchnęła i znowu opadła na krzesło. Pewnie pomyłka. Ale przypomniało jej to, że obiecała zadzwonić wieczorem do Janice. Nie ma mowy, aby

## **WEEKEND W SYDNEY**

**99**

poinformowała siostrę, że Adrian za nią przyjechał. Nie chciała, żeby Janice wiedziała, co się dzieje. Z całą pewnością nie miała ochoty wysłuchiwać złowieszczych ostrzeżeń.

Sama zdawała sobie sprawę, że Adrian jej nie kocha. I - niech ją Bóg ma w swojej opiece - ona też go nie kochała. Poznała już miłość. Z Rayem. A teraz to nie była miłość. Uczucie, które ją trawiło, miało wiele nazw. Pociąg seksualny, chemia, pożądanie, namiętność, zmysły.

Pożądanie, uznała, najlepiej oddaje to, co czuła do Adriana. Pragnęła pójść do motelu i rzucić mu się w ramiona. Tylko duma ją powstrzymywała.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Było już niemal południe, a Adrian nadal się nie zjawiał.

Sharni zaczęła się denerwować. Tak samo Mozart, który dreptał tam i z powrotem po werandzie.

Nieustannie torturowała się myślą, że Adrian postanowił zapomnieć o niej i wrócić do Sydney. Choć wydawało się to prawdziwym okrucieństwem. Czy Adrian był okrutny? Nie przypuszczała. Ale co właściwie o nim wie?

Powiedział, że zamierza wybrać się z rana do centrum handlowego, żeby kupić ubranie robocze.

Oceniła, że może mu to zabrać kilka godzin. Z samego rana pognęła do najbliższych położonych sklepów po coś do jedzenia. Dzięki temu miała dość czasu, by zrobić się na bóstwo, zanim wybiła jedenasta. O tej porze miał zjawić się Adrian. Wyznaczony termin minął godzinę temu. Przyłączyła się do Mozarta, okupującego frontową werandę.

Na widok Louise, człapiącej pp ulicy w kierunku furtki, jęknęła bezradnie. To jednak było nieuniknione, uznała.

- Cześć - zawołała Louise. - Ładny dzień, prawda?

- Bardzo - odpowiedziała Sharni.

- Wyjeżdżałaś - zauważyła sąsiadka, zatrzymując się przy furtce, gdy Mozart zawarczał cicho.

## WEEKEND W SYDNEY

101

Dobry piesek, pomyślała Sharni.

- Tak. Odwiedziłam siostrę w Swansea - skłamała.

- Jak miło. A mnie dopadło okropne przeziębienie, więc nie będę się zbliżać. Przeleżałam w łóżku cały weekend.

Dobra nowina. Sypialnia Louise położona była z tyłu domu, więc prawdopodobnie nie zobaczyła wczoraj Adriana ani jego samochodu.

Ale za chwilę zobaczy, pomyślała z mieszaniną zadowolenia i przerażenia, zauważywszy jaskrawo-żółty sportowy samochód jadący ulicą.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała starsza kobieta, kiedy samochód Adriana zawrócił przy końcu ulicy i zatrzymał się przed domem.

Sharni musiała zareagować szybko.

- Tak, wynajęłam firmę remontową, żeby trochę odświeżyć dom. Postanowiłam go sprzedać. A to jest właściciel firmy.

Miała właśnie dorzucić, że mężczyzna zadziwiająco przypomina Raya, gdy głos uwiązł jej w gardle. Bo człowiek, który wysunął się zza kierownicy, wcale nie wyglądał jak Ray. Ani jak Adrian. Ale to był on, krótko ostrzyżony, z ciemną szczecinę pokrywającą dół twarzy, i w ciemnych okularach panoramicznych, które całkowicie zasłaniały jego cudowne błękitne oczy. Obszedł samochód, wyglądając bardzo solidnie w niebieskich dżinsach, brązowych butach, czerwonej koszuli w kratę i brązowej kurtce lotniczej, wykończonej jagnięcą wełną.

- Dzień dobry pani - powitał Louise, która szybko odsunęła się na bok.

**MIRANDA LEE**

- Dzień dobry, pani Johnson - dorzucił, puszczając do niej oko, i ruszył ścieżką ku domowi. - Przepraszam, że trochę się spóźniłem. Cześć, maluchu - zwrócił się do Mozarta, który zadrzał z radości, gdy Adrian pochylił się, by go poklepać.

- Uwaga - ostrzegła go Louise. - On gryzie.

- Nie mnie, proszę pani. Psy mnie uwielbiają - dorzucił i wziął Mozarta na rękę. - A teraz, jeśli pani wybaczy, muszę pogadać z panią Johnson o tym, co tu jest do zrobienia.

Wolną ręką ujął Sharni za łokieć i wprowadził ją do domu, jak najdalej od wytrzeszczającej oczy Louise.

- Dobrze sobie poradziłem? - spytał, gdy schronili się bezpiecznie w kuchni.

- Bardzo dobrze - pochwaliła. Wiesz, nie poznałam cię, kiedy wysiadłeś z samochodu.

- Doprawdy? - Delikatnie opuścił Mozarta na podłogę, potem zdjął okulary i schował je do kieszeni koszuli.

Patrzyła na jego przystojną twarz, która nie przypominała już jej tak bardzo Raya. Chociaż oczy były nadal takie same.

- Wyglądasz inaczej z tymi włosami - powiedziała. - No i to... - Nie zastanawiając się, wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po jego kłującym podbródku.

Adrian znieruchomiał pod tym dotykiem.

Wczoraj, wkrótce po tym, jak się rozstali, przeżył moment słabości. Zadzwoił do Sharni, ale zaraz odłożył słuchawkę.

Nie po to krańcowo zmienił wygląd, by oszukać jej znajomych i sąsiadów. Był to test, który - sądząc

## WEEKEND W SYDNEY

103

z wyrazu jej oczu - zdała. Nadał go pożąda, zrozumiał z ulgą. Niestety, on pragnął jej o wiele bardziej. Ignorowanie pragnienia, by ją przyciągnąć do siebie, było koszmarem. Ale musiał tak postąpić. Bo gdyby poddał się i zaczął się z nią kochać, nigdy by nie uwierzyła, że czuje do niej coś więcej niż pożądanie. Nadał myślałaby o nim jako o wielkim złym wilku, jednym z czarnych charakterów. Nie, musiał czekać. I zmusić ją, by czekała, dopóki nie będzie mogła już tego wytrzymać. Warto było to znosić, by usłyszeć, jak wyraża swoje pożądanie słowami; zmusić ją, by zrobiła pierwszy ruch. Założył znowu okulary i cofnął się o krok, tak że jej dłoń opadła.

- Czas, abym wziął się do roboty - powiedział szorstko. - Gdzie trzymasz kosiarkę i narzędzia ogrodnicze? Dziś zajmę się otoczeniem. Jutro - różnymi naprawami. A w środę rozpocznę malowanie.

Zmarszczyła czoło.

- Nie musisz wrócić do pracy w Sydney?

- Nie. Jak ci mówiłem, w tej chwili mam przerwę między projektami. - Oczywiście, to nie było do końca prawdą. Zmieniły się po prostu jego priorytety. - Kosiarka i narzędzia? - spytał, unosząc brew. Wzruszyła ramionami, potem zaprowadziła go na zewnątrz, na tyły domu, gdzie w kącie podwórka stała ogrodowa szopa. W środku było wszystko, czego potrzebował, wliczając w to do połowy pełny kanister z benzyną, oraz zaskakująco obfity zestaw narzędzi do majsterkowania, porozwieszanych w nienagannym porządku na tablicy.

**MIRANDA LEE**

- Mogę pomóc? - spytała, gdy zaczął nalewać benzynę do kosiarki.

- Wolę sam to zrobić - odpowiedział.

Jeśli będzie trzymać ją na dystans, może jakoś przetrwa dzień. Był spostrzegawczy i nie uszedł jego oczom fakt, że Snami poświęciła dziś wiele uwagi swemu wyglądowi. Nienagannie uczesane włosy układały się w gładkich pasmach wokół umalowanej twarzy. Wybrała ubranie proste, ale twarzowe: obcisłe czarne dżinsy i kremowy, robiony ściągaczem pulower, który podkreślał jej piersi i opinał szczupłą talię. Do tego ładnie pachniała piżmowymi perfumami.

Podejrzewał, że podświadomie - a może nawet świadomie - próbowała go uwieść.

- Jeśli naprawdę zamierzasz; sprzedać dom, to pewnie masz co robić w środku. Wysprzątaj go do połysku, potem wyrzuć wszystko, czego nie używałaś lub nie nosiłaś przez ostatnie dwa lata. Dzięki temu przy wyprawie nie będziesz potrzebować dużej ciężarówki.

- Tak, przypuszczam, że mogę to zrobić - powiedziała niezbyt przekonującym tonem.

Wyprostował się i spojrzał na nią.

- Mówiłaś szczerze o sprzedaży domu i przeprowadzce?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Zwykle mówię to, co myślę.

- To dobrze.

Naprawdę mówiłam szczerze o sprzedaży i przeprowadzce, stwierdziła w duchu Sharni, wchodząc z ociąganiem do domu.

## WEEKEND W SYDNEY

105

Janice była w siódmym niebie, kiedy siostra opowiedziała jej poprzedniej nocy o swoim postanowieniu. Więc nie miała już odwrotu, nawet jeśli robiło jej się słabo na myśl o takiej zmianie w życiu.

Nie wzięła się do sprzątanania ani sortowania ubrań, jak sugerował Adrian. Stała przy zlewie i patrzyła przez okno, obserwując Adriana strzygącego trawnik.

Pomyślała, że on z krótkimi włosami wygląda jeszcze seksowniej.

Podobał się jej także zarost na brodzie.

Siła ogarniającego ją pożądania była niepokojąca, lecz bezwzględna; zmuszała do podjęcia najbardziej upokarzającej decyzji w życiu. Pójdzie do niego dzisiaj...

Co za ironia losu, musiała pomyśleć, kiedy godzinę później zawołała go na lunch. Podjęła miazdzącą jej dumę decyzję, a jednak potrafiła zachować w jego obecności zadziwiająco zimną krew. Ze spokojem podała mu smaczny lunch i zabawiała go uprzejmą rozmową przez kwadrans, bo tyle zajęło mu jedzenie.

Po lunchu wzięła się do sprzątanania domu, uporządkowała dokładnie salonik, nawet zdjęła zasłony i wrzuciła je do pralki, choć nie mogła ich zawiesić, dopóki Adrian nie przeniósł się z podwórka do części frontowej.

Kiedy zrezygnował z podwieczorku, stwierdzając, że chce pracować do zachodu słońca, postanowiła pójść za jego wcześniejszą sugestią i przejrzeć swoją garderobę. Nie zdziwiło jej, że większość ubrań miała ponad pięć lat, niektóre nawet więcej. Wiele z nich było niemodnych. Szybko wypełniła dwa worki na śmieci rzeczami przeznaczonymi do przekazania or-

**MIRANDA LEE**

ganizacjom dobroczynnym. Znalazło się tam kilka par butów i parę torebek, które pamiętały lepsze czasy.

Podczas tej dość bezwzględnej selekcji Sharni omijała starannie wielką reklamówkę, którą wcisnęła na dno szafy po powrocie z Sydney. Zawierała ona ubranie, które miała na sobie podczas przedstawienia „Upiora” i na które nie chciała już nigdy więcej spojrzeć.

Nawet teraz wahała się, dopóki w nagłym odruchu zniecierpliwienia na samą siebie, nie złapała torby i nie wyrzuciła jej zawartości na łóżko.

Wyszywany paciorkami top rozbłysnął; dekolt nie był aż tak głęboki, jak sądziła. Podniosła spódnicę, zadowolona, że wcale się nie pogniotła. Położyła całość na patchworkowej narzucie, pantofle ustawiła na podłodze, pod fałdami spódnicy. Leżący w ten sposób strój nie sprawiał wrażenia czegoś wyjątkowego. Potrzebował kobiecego ciała, które by go wypełniło.

Serce zaczęło jej walić, gdy rozebrała się do bielizny i nie zastanawiając się dłużej, włożyła na siebie ubranie. Tym razem nie zawracała sobie głowy rajstopami. Przecież nie zamierzała nigdzie wychodzić. Chciała tylko zobaczyć, jak wyglądała w sobotni wieczór. Włożenie butów zajęło więcej czasu, jej palce nie bardzo radziły sobie z wiązaniem kokardek na kostkach. W końcu wstała, zdumiona wysokością obcasów i tym, jak seksownie dzięki nim się poczuła. Wystarczyło zrobić pięć kroków, by znalazła się w rogu sypialni, gdzie ustawiono duże uchylne lustro. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w swoje odbicie. Kim jest ta dziewczyna o rozszerzonych źrenicach i rozchylonych wargach?

## WEEKEND W SYDNEY

107

- Wybierasz się gdzieś?

Na głos Adriana obróciła się gwałtownie, zarumieniona z zażenowania.

- Jak śmiesz mnie podglądać?

- Nie podglądałem. Zapukałem do tylnych drzwi, żeby cię powiadomić, że skończyłem na dziś, ale nie odpowiedziałaś. Nawiasem mówiąc, świetnie wyglądasz. Ale to nie jest najwłaściwsze ubranie do sprzątanania. Chyba że miałaś coś innego na myśli...

Nie powiedziała ani słowa. Nie mogła. Dopóki nie zrobił kroku w przód.

- Nie wchodź tutaj!

Zatrzymał się, wzrok mu spochmurniał.

- Dlaczego? Chcesz, żebym wszedł. Wiesz, że tak jest.

- Nie tutaj - wykrztusiła. Rozejrzał się po pokoju, mrużąc oczy.

- Rozumiem. Nie tutaj, w sypialni Raya. Ani w jego domu. Bardzo dobrze. Postaram się uszanować twoje uczucia, chociaż, na litość boską, on nie żyje już od pięciu lat. Wydaje mi się, że nie miałby nic przeciwko temu.

- Ale ja mam!

- W porządku. Przyjdź do motelu. Dzisiaj. O dziesiątej.

- Tak późno? - Ledwie te zdradliwe słowa padły z jej ust, wiedziała, że nie ma już odwrotu.

- Pokój osiemnasty. Motel nie jest przepełniony, więc łatwo o miejsca na parkingu.

W tej chwili nienawidziła go. Nienawidziła i pragnęła jednocześnie. To tyle, jeśli chodzi o jej panowanie nad sobą.

**MIRANDA LEE**

- Biorę twoje milczenie za zgodę. Zacisnęła zęby i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.
- Nawiasem mówiąc, nie wkładaj tego na siebie. Buty mogą zostać, ale nic więcej. Absolutnie nic więcej.

Z zaskoczenia otworzyła usta.

- Nie mogę stanąć przed twoimi drzwiami całkiem goła!
  - To załóż płaszcz. Ale chcę, żebyś pod nim była zupełnie naga.
  - To obrzydliwe.
  - Nie. To będziesz musiała zrobić, żeby dostać, czego chcesz. Czyli mnie, prawda, Sharni? Chyba że chcesz kogoś innego.
  - Jesteś okrutny.
  - Okrutnik nie zatrzymałby się w tych drzwiach - odparował. - Powiedz mi, co chcę usłyszeć, Sharni. Albo wsiądę do samochodu i nigdy nie wrócę.
- Przez ułamek sekundy wahała się, czy pozwolić mu odejść. Ale diabeł na to nie pozwolił. Szeptał jej do ucha, obiecując zmysłowe rozkosze, które mógł jej dać tylko Adrian. Za cenę kilku zwykłych słów.
- Nie chcę nikogo innego - wykrztusiła. - Tylko ciebie.
  - I zrobisz, o co prosiłem?
  - Tak - odpowiedziała, drżąc na samą myśl o tym.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Następne pięć godzin wydało się Adrianowi nie do wytrzymania. Zmusił się, by zjeść coś na kolację. I za dużo wypił, szukając uspokojenia.

Ale nic nie zdołało złagodzić cierpienia, które odczuł w tamtej sypialni, gdy uświadomił sobie, że Sharni nigdy go nie pokocha. Bo nadal kocha męża.

Był to taki cios dla jego dumy, że - jak powiedziała - stał się okrutny.

Ale i ona była okrutna.

Godząc się na jego oburzające żądanie, udowodniła, dobitniej niż za pomocą słów, że nie pragnie miłości ani oddania. Nie wątpił, że zjawi się o wyznaczonej porze w tych prowokujących pantoflach... Sharni nie mogła uwierzyć, że to robi. Jedzie do motelu na spotkanie z Adrianem, mając na sobie tylko płaszcz i pantofle na wysokich obcasach.

Co będzie, jeśli dojdzie do wypadku? Co pomyślą sobie sanitariusze?

Dlaczego nie odczuwała przygnębienia? Dlaczego czuła tylko niecierpliwość i podniecenie?

Po prawej stronie zobaczyła tablicę z nazwą motelu. Jest już prawie na miejscu.

**MIRANDA LEE**

- Możesz jeszcze pojechać dalej - powiedziała do siebie na głos. - I wrócić do domu.

Nie mogła. Z walącym sercem skręciła na podjazd do motelu.

Przejeżdżając obok recepcji, poczuła kolejny przyptyw paniki na myśl, że ktoś mógłby zatrzymać jej samochód i spytać, co tu robi. Nie doszło do tego, ale zanim zaparkowała przy żółtym samochodzie Adriana, niemal zrobiło się jej słabo z napięcia.

Wysiadając, z ulgą stwierdziła, że nikt akurat nie przyjeżdżał ani nie odjeżdżał. Zatrzasnęła drzwi, potem zamknęła samochód.

Niepewnym krokiem podeszła do drzwi pokoju numer osiemnaście, który na szczęście znajdował się na parterze dwupiętrowego budynku.

Wzięła głęboki oddech, zacisnęła kluczyki w jednej dłoni, drugą zastukała do drzwi.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukała znowu.

Nadal żadnej odpowiedzi,.

Poczuła zawrót głowy, gdy przyszło jej na myśl, że Adrian może nie zechce się odezwać.

Nagle drzwi otworzyły się. Stał na progu, ociekając wodą, z białym ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

- Przepraszam-mruknął i odruchowo uniósł dłoń, próbując odgarnąć z czoła włosy, teraz zbyt krótkie.

- Byłem pod prysznicem i nie słyszałem twojego pukania.

- Powiedziałeś... że mam przyjść o dziesiątej.

- Straciłem rachubę czasu.

## WEEKEND W SYDNEY

111

Jak to możliwe? Ona odliczała każdą sekundę, nie mogąc doczekać się chwili, gdy znowu będą razem.

- Ja też przepraszam - wykrztusiła. - Słuchaj, nie mogę tego zrobić. Nie teraz...

- O czym, do diabła, mówisz?

- Prosiłeś, żebym przyszła ubrana w ten sposób, to miał być rodzaj odwetu, prawda? Chciałeś mnie poniżyć. Wcale ci na mnie nie zależy.

Po jego twarzy przemknęło zbyt wiele emocji, by mogła je zrozumieć.

Potrząsnął głową, uniósł ramiona i opuścił je w geście irytacji.

- Sharni, jestem zwykłym człowiekiem, nie świętym. Tak. Przyznaję, w moim żądaniu był element zemsty. Ale tylko dlatego, że pomyślałem, że tobie na mnie nie zależy.

- Och...

Czy zależało jej na nim?

Nie była pewna. Wiedziała tylko, że gdy zobaczyła go, okrytego jedynie ręcznikiem, serce zaczęło jej walić.

- Na litość boską, nie stój tutaj. - Wciągnął ją do wnętrza, zatrzasnął za nią drzwi. - Mówiłem ci już, że nie ma nic Mego w tym, że ktoś dobrze bawi się w łóżku. I nie ma obowiązku zakochiwania się w każdym kochanku.

- Wcale tak nie myślę!

- Czyżby?

- Nie!

- Więc jak o mnie myślisz? Tylko bądź szczerą.

- Nie jestem pewna, co myślę ani co czuję. Od samego początku zbijasz mnie z tropu.

**MIRANDA LEE**

- Bo wyglądam jak Ray. Nie, nie próbuj zaprzeczać. Masz to wypisane na twarzy. Przynajmniej wiem już, na czym stoję, i nie będę wyobrażać sobie, że dzisiejsza noc może znaczyć więcej, niż znaczy. A teraz zdejmij ten cholerny płaszcz i daj na siebie popatrzeć.

Gapiała się na niego, zaskoczona, że wypowiedziany z takim gniewem rozkaz może wywołać w niej podniecenie.

- Nie zmuszaj mnie, żebym sam go z ciebie zdjął - ciągnął. Oczy mu rozbłyły.

Ręce Sharni drżały, gdy dotknęła pierwszego guzika, w głowie jej się kręciło od nagłego przyływu pożądania. Nagle nie mogła doczekać się, kiedy stanie przed nim naga. I poczuje na sobie tochłodne, seksowne spojrzenie.

Całe wieki zabrało jej przygotowanie do tej chwili. Wykąpała się, natarła ciało pachnącym kremem nawilżającym, potem pomalowała paznokcie u nóg szkarłatnym lakierem, a usta błyszczkiem w tym samym odcieniu.

Płaszcz zsunął się z jej ramion.

- Wiesz, nie powinnaś była tego robić - mruknął, przesuwając po niej wzrokiem. - Teraz nie będę miał nad tobą litości. Ale nie przyszłaś tutaj po litość, prawda? - Zrzucił z siebie ręcznik i zbliżył się do niej powoli.

Adrian leżał wyciągnięty obok Sharni na łóżku, ręce założył nad głowę, oczy utkwiał w suficie. Sharni spała, zwrócona do niego plecami, oddychała równo i głęboko, pogrążona we śnie.

## WEEKEND W SYDNEY

113

Jak na faceta, który wypił kilka szklaneczek whisky, zanim się pojawiła, spisał się wyjątkowo dobrze. Nigdy wcześniej nie kochał się z kobietą tyle razy.

Do diabła, czego chciałeś dowieść? pytał się w duchu. Że jesteś najlepszym kochankiem na świecie? Naprawdę sądzisz, że dzięki wielokrotnemu orgazmowi ona się w tobie zakocha?

Westchnął i zwrócił głowę w kierunku zegara: czerwone cyfry wskazywały pierwszą siedemnaście.

Przypuszczał, że mógłby postarać się zasnąć. Ale sen już nie wydawał się ważny. Musiał znaleźć sposób, by zdobyć serce tej kobiety.

W końcu przyjął do wiadomości, że nie dokona tego za pomocą seksu. Ani pomagając jej przy porządkowaniu domu.

Nie był przyzwyczajony, że może nie dostać tego, czego pragnie. Tym razem wydawało się, że nie panuje nad sytuacją.

Z ironią pomyślał, że Felicity byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że jej życzenie się spełniło.

Kobieta wreszcie złamie mu serce. Nazywa się Sharni Johnson.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Jakiś przystojniak remontuje ci dom?

Sharni, asystująca Johnowi przy operacji potrąconego przez samochód owczarka australijskiego, uniosła gwałtownie głowę.

- Jakim cudem...?

- Louise odwiedziła mnie wczoraj z kotem - wyjaśnił John, nie przerywając pracy.

Z ust Sharni wyrwało się westchnienie.

- Aha!

Przez ostatnie dni wścibska sąsiadka wykorzystywała każdy pretekst, aby wpaść do jej domu. Na nieszczęście Mozart przestał warczeć i kłapać na jej widok zębami. Obecność Adriana zmieniła go na powrót w uroczygo psiaka, jakim był za życia Raya.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Które brzmi...?

- Kim jest ten przystojniak i skąd się wziął? To nikt miejscowy, bo usłyszałem też, że zatrzymał się w motelu. I mieszka tam od tygodnia.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Skąd o tym wiesz?

- Kiedy facet jeździ jaskrawożółtą corvetta, musi być zauważony.

W końcu John skończył zakładać szwy i uniosł głowę.

## WEEKEND W SYDNEY

115

- Więc opowiedz mi o nim.

Nie mogła zdradzić mu prawdy. Za bardzo by się krępowała, zwłaszcza opowiadając, jak spędzała każdy wieczór minionego tygodnia.

- To po prostu znajomy znajomej z Sydney - powiedziała. - Pomaga mi porządkować dom przed sprzedażą.

- Nie rób ze mnie durnia, Sharni. Jest kimś więcej.

- W porządku... Tak - przyznała, rumieniąc się.

- To bardzo dobrze. Najwyższy czas, żebyś zaczęła znowu żyć. I dobrze, że postanowiłaś sprzedać dom. Za dużo w nim złych wspomnień. Więc powiesz mi o nim coś więcej? - zakończył, spoglądając znowu na pacjenta.

Zawahała się, potem uznała, że rozmowa z osobą, która jest jednocześnie współczująca i obiektywna, może przynieść jej ulgę. Kilka razy odczuwała pokusę, by zadzwonić do Janice i opowiedzieć o romansie z Adrianem, ale obawiała się reakcji siostry.

Nadal nie zamierzała zwierzyć się Johnowi ze wszystkiego. Pewne szczegóły miały pozostać jej grzeszną tajemnicą.

- On naprawdę jest znajomym znajomej - zaczęła, mając nadzieję, że dzięki temu tempo jej romansu nie będzie wydawało się tak nieprzyzwoite. - Ja... eee... natknęłam na niego w ubiegły weekend, gdy byłam w Sydney.

- Jak zarabia na życie? Coś mi mówi, że nie jest malarzem pokojowym, skoro ma taki samochód.

- Jest architektem. Bardzo dobrym.

- Hm. Więc byłby niezłą partią.

**MIRANDA LEE**

- Nie mam zamiary wychodzić za niego! - Takiego komentarza oczekiwałyby od Janice.

John znowu zerknął na nią.

- Dlaczego? Facet musi szaleć za tobą, skoro haruje jak wariat w taką pogodę.

Przez cały tydzień było okropnie zimno, dopiero dzisiaj trochę się ociepliło.

Myśl, że Adrian mógł być w niej zakochany, lekko ją zaniepokoiła. Nie chciała, aby ją kochał.

- Znam go dopiero od tygodnia - powiedziała.

- Ja znałem moją Bess dwa dni, kiedy postanowiłem się z nią ożenić.

- Adriana nie interesuje małżeństwo.

- Więc co go interesuje?

Była zadowolona, że John patrzy na psa, nie na jej zaczerwienione policzki.

- Brunetki - odpowiedziała dość szorstko. John podniósł wzrok i zaśmiał się.

- W Sydney jest mnóstwo brunetek, kochanie. Nie musiał jechać do Katoomby, żeby jakąś znaleźć.

- Myślę, że ja byłem tą, która odeszła.

- Ach. Rozumiem. Stałaś się wyzwaniem.

Nie takim, jakim by chciała być, pomyślała, wspominając, jak stanęła przed Adrianem poniedziałkową nocą.

Wydawało się, że lubił skłaniać ją, by robiła coś, co mogło być poniżające. Przysiągł, że zmusi ją, by go błagała. I zrobiła to, nie jeden raz w tym tygodniu. Robiła też wiele innych rzeczy.

Dzięki Bogu, dziś pracowała, nie musiała więc znosić frustracji, wywołanej obserwowaniem i pożądaniem go.

## WEEKEND W SYDNEY

117

Kiedy pracował, nigdy jej nie dotykał. Ani nie całował. Ale od czasu do czasu spoglądał na nią, a wtedy płonęła z namiętności. Nic dziwnego, że kiedy nadchodził wieczór, nie pamiętała o wstydzie. Mogła tylko robić wszystko, czego od niej żądał.

- Czego się boisz w związku z tym mężczyzną? Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Wiesz, że Ray nie miałby nic przeciwko temu - dorzucił, zanim zdążyła odpowiedzieć- Chciałby, żebyś była szczęśliwa. Jeśli ten facet cię kocha, daj mu szansę.

Potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem więcej, niż sądzisz. Od tygodnia jesteś inna. Odżyłaś. Teraz zostało ci tylko podjąć decyzję, by znowu się zakochać.

- Miłość to nie decyzja, John. Ona po prostu się przydarza.

- Więc pozwól, aby się przydarzyła. Nie odcinaj się od niego. Założę się, że nie powiedziałaś mu o utracie dziecka, prawda?

Zesztywniała.

- Nie.

- Więc powinnaś to zrobić.

Ale nie chciała. Nie chciała zrobić ani powiedzieć niczego, co mogłoby uniemożliwić pójście dziś wieczorem do jego pokoju.

Wiedziała, że to, co przeżywa, jest marzeniem. Że pewnego dnia się skończy. Ale nie zamierzała sama tego kończyć. Będzie to musiał zrobić Adrian.

Do tego czasu...

## 118 MIRANDA LEE

- A jak tam Mozart? - spytał John, zmieniając temat.
  - W porządku.
  - Louise mówi, że zmienił się nie do poznania, odkąd pojawił się twój pomocnik.
- Zacisnęła zęby. Znowu ta Louise!
- Chyba sprawia mu przyjemność obecność mężczyzny.
  - Psy to wrażliwe stworzenia. Może wie coś, czego ty nie wiesz.
  - Na przykład? Wzruszył ramionami.
  - Kto to wie? Gdybym był doktorem Dolittle, spytałbym Mozarta.

W ten piątek Sharni późno wyszła z kliniki, ponieważ w ostatniej chwili pojawił się pilny przypadek. Zwykle kończyła pracę o czwartej, ale tym razem, kiedy dotarła do domu, było po piątej, a słońce właśnie zaszło.

Jednak Adrian nadal malował świeżo wyreperowa-ny płot pistoletem natryskowym, który wypożyczył poprzedniego dnia. Mozart zachowywał bezpieczną odległość. Na widok Sharni podbiegł, by się przywitać.

- Ty to zawsze wiesz - powiedziała do psa, schylając się, żeby pogłaskać go po głowie - jak się najlepiej ustawić.

W tej chwili Adrian zdjął okulary ochronne, odsłaniając pochłapaną farbą twarz, i uśmiechnął się.

- Jeszcze pięć minut i koniec. No i co powiesz ?

Patrzyła z prawdziwym podziwem na to, co osiągnął przez pięć dni. John miał rację. Adrian harował jak wariat, szczególnie dzisiaj. Kiedy wychodziła rano,

## WEEKEND W SYDNEY

119

dom był tylko w połowie pomalowany. A teraz lśnił jaskrawą bielą w zapadającym mroku.

- Wygląda wspaniale - stwierdziła. - Ale ty musisz być wykończony.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie aż tak bardzo. Ale potrzebuję trochę czasu, żeby się umyć i przygotować to i owo przed twoim przyjściem. Powiedzmy, o ósmej? Nie, to trochę za wcześnie. Niech będzie ósma trzydzieści.

Ósma trzydzieści! To jeszcze całe wieki czekania. Wczoraj spotkali się o wpół do ósmej.

- Włóż to, co miałaś na sobie, kiedy spotkałem cię w Sydney - polecił, a potem wrócił do swojej roboty.

Stała i gapiła się na niego, czując, jak serce wali jej w piersi. Ale nie spojrzał na nią ponownie.

Wiedziała, że tego nie zrobi. Tak postępował zawsze pod koniec dnia. Przekazywał jej swoje rozkazy na wieczór, potem ignorował ją.

To zawsze ją podniecało. Za każdym razem silniej.

Wstrząśnięta, weszła do domu i pobiegła do swojej sypialni. Rzuciła się na łóżko i zalała łzami. Nie miała pojęcia, dlaczego płacze. Tego przecież chciała od Adriana. Przygody\*

Tak, oczywiście, powiedziała do siebie, i zaczęła uderzać pięściami w poduszkę. Nie chcę go kochać. Ani żeby on mnie kochał. Nie chcę i już!

Ale łzy wciąż płynęły i w końcu musiała zaakceptować skrywaną dotąd prawdę.

John miał rację. Bała się. Bała się oddać komuś swoje serce i tego, że zostanie ponownie złamane.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Zanim Sharni dotarła do drzwi pokoju Adriana w motelu, doprowadziła się niemal do hysterii. Nie będzie łatwo powiedzieć mu, że pragnie tylko prawdziwego związku.

Podnosząc rękę, by zapukać, zrozumiała, że nie powinna mieć na sobie ubrania, które kazał jej włożyć. Nie wysyłało odpowiedniego sygnału. Należało przyjść w starych dżinsach i najbrzydszym pulowerze, jaki miała w szafie. Albo w wytartym dresie. Z pewnością nie powinna poświęcać tyle czasu włosom i makijażowi. I bez wątpienia trzeba było włożyć stanik pod różowy pulower.

Sterczące sutki musiały podsunąć Adrianowi nieodpowiednie myśli.

- Och! - krzyknęła, kiedy otworzył gwałtownie drzwi. Nie dlatego, że był nagi, jak poprzedniej nocy. Ale dlatego, że w całym pokoju ustawił mnóstwo świec o różnych kształtach i rozmiarach, zapalonych i jarzących się w ciemności.

- Podobają ci się? - Z uśmiechem wziął ją za rękę i wciągnął do środka.

- Jest... ślicznie.

- Pomyślałem, że dziś urządzę romantyczny wieczór z szampanem.

## WEEKEND W SYDNEY

121

Zamknął drzwi, podszedł do niskiego stolika, gdzie stał kubełek z lodem, ukryty pomiędzy świecami, i dwa wysokie kieliszki. Grała cicho muzyka, prawdopodobnie z radia.

Sharni przyglądała się, jak Adrian odkorkowuje butelkę i napełnia kieliszki. Jak mogła powiedzieć mu, że nie chce już tego ciągnąć! To było takie miłe i - tak - romantyczne. On też był inny. Przede wszystkim, miał na sobie szykowne szare spodnie i rozpiętą pod szyją jedwabną koszulę w kolorze królewskiego błękitu. Wyglądał bardzo pięknie i elegancko. Zauważyła również, że się ogolił.

- Kiedy miałeś czas to wszystko przygotować?

- Nie łam sobie głowy, moja piękna. A bez wątpienia dziś jesteś piękna - dorzucił, podając jej kieliszek.

- Dziękuję - odpowiedziała, walcząc z pokusą, by nic więcej nie mówić.

Kiedy nie skosztowała szampana, przyjrzał się jej uważnie.

- Coś nie tak? Źle trafiłem ze świecami i szampanem?

- Nie, nie, bardzo mi się to podoba... Tylko...

- Tylko co?

- Nic - odpowiedziała i upiła szybko szampana. Adrian tak mocno zacisnął palce na kieliszku, że zdziwił się, iż szkło nie pękło. Na tę kobietę nic nie podziała.

Było jasne, że poczuła się rozczarowana. Nie chciała romantyzmu. Tylko seksu. Brutalnego, pozbawionego miłości seksu. Błędnie sądził, że sam seks ją znudzi. Że w końcu zapragnie czegoś więcej.

**MIRANDA LEE**

Był głupcem!

Dzisiejsza noc będzie jego łabędzią pieśnią. Dom był w dobrym stanie. Mogła teraz sprzedać go z niezbyt dużą stratą. A jeśli chodzi o niego... właściwie już był w drodze. Albo wyruszy z samego rana. Ale dzisiejsza noc będzie tylko dla niego. Zamierzał wziąć Sharni na wszystkie sposoby i nic go nie obchodziło, czy jej się to spodoba czy nie!

Sygnał komórki wyrwał go z coraz bardziej mściwych przemyśleń.

- Przepraszam - powiedział gwałtownie i podszedł do nocnego stolika, na którym położył telefon.

- Adrian Palmer, słucham.

- Adrian. Tu twoja matka.

- Mama! Zwykle nie dzwonisz na komórkę.

- Próbowałam dzwonić na telefon domowy, ale odzywała się tylko sekretarka. Nagrałam się kilka razy z prośbą, żebyś oddzwonił, ale tego nie zrobiłeś.

- Przepraszam. Jestem teraz poza miastem.

- Z pewnością nie na urlopie. Nigdy nie bierzesz urlopu. Ani nie odwiedzasz matki - dorzuciła zgryźliwie.

Musiał się uśmiechnąć.

- Znowu masz rację, mamo. Pracowałem. Co się stało?

- Musiało coś się stać, żebyś dzwoniła do ciebie? Raczej nie. Dzwoniła do niego regularnie.

- Chciałam zapytać, czy wpadniesz do mnie z wizytą w ten weekend.

- Czy jest jakiś szczególny powód?

- Po prostu nie widziałam cię od Wielkanocy. Oczywiście, jeśli pracujesz...

## WEEKEND W SYDNEY

123

- Bardzo chętnie - odpowiedział.

- Wspaniale. Kiedy mam się ciebie spodziewać?

- Chwileczkę.

Zawiesił na chwilę rozmowę i spojrzął na Sharni, myśląc, że za chwilę wbije ostatni gwóźdź do trumny ich nieistniejącego związku.

- Matka poprosiła, żebym wpadł do niej w ten weekend z wizytą. Chciałabyś wybrać się ze mną? Tak zaskoczył go jej entuzjastyczny uśmiech, że niemal upuścił komórkę.

- Bardzo chętnie - powiedziała. - Ale...

- Ale co?

- A Mozart?

- Weźmiemy go ze sobą.

- Możemy?

- Dlaczego nie?

- On nie reaguje najlepiej na obce miejsce. Powiem ci coś. Możemy zabrać go do Swansea, do mojej siostry, a potem złapać lot z Newcastle.

- Albo pojedziemy samochodem - zasugerował. - Zatrzymamy się na jutrzejszą noc w motelu, gdzieś w połowie drogi, a w sobotę rano ruszymy dalej.

Wydawało się, że ten pomysł spodobał się jej.

- Chętnie. Nie przepadam za lataniem.

Adrian połączył się znowu z matką; w jego głosie wyczuwało się rozradowanie.

- Mamo, nie będzie ci przeszkadzało, jeśli przywiozę kogoś ze sobą?

- Co, masz na myśli dziewczynę? - Nie sposób było nie zauważyć szoku w głosie matki.

- Tak.

**MIRANDA LEE**

- Nie mogę w to uwierzyć. Mówisz poważnie?
- Tak - potwierdził i zerknął na Sharni. - Bardzo.
- Zaczynałam myśleć, że możesz być gejem. Musiał się roześmiać.
- Przykro mi. Nie mam takiego szczęścia.
- Och, Adrianie, tak się cieszę.
- Poczekaj, aż ją zobaczysz. Słuchaj, mam zamiar jechać samochodem, więc nie dotrzemy do twojego domu przed porą lunchu w niedzielę. Oczywiście, nici z przyjazdu, jeśli nie przygotujesz mojego ulubionego obiadu.
- Pieczonego udźca jagnięcego.
- Trafiaś. Matka zachichotała.
- Zawsze lubiłeś pieczoną jagnięcinę.
- I na deser szarlotkę na ciepło z lodami.
- Cieszę się, że w głębi duszy nadal jesteś zwykłym chłopcem. Więc jak ta dziewczyna ma na imię?
- Sharni - odpowiedział i zlustrował towarzyszkę pełnym uwielbienia wzrokiem.

Poczuła siłę tego spojrzenia w całym ciele.

Nigdy jeszcze nie patrzył na nią w ten sposób. Utrzymując się nadal wątpliwości, że interesuje go tylko seks, pierzchły. Odczuwała jednocześnie zachwyt i zawstydzenie.

Nie słuchała już reszty jego rozmowy z matką, zajęta obmyślaniem, co mu powie, kiedy odłoży komórkę.

Rozłączył się i zwrócił ku Sharni z wyrazem czujności na twarzy.

## WEEKEND W SYDNEY

125

- Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś - powiedział. - Byłem pewny, że odmówisz.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Mogłabym to zrobić, nawet wczoraj. Ale dzisiaj zrozumiałam, że zachowuję się jak idiotka. Przepraszam, że pozwoliłam ci myśleć, że chcę od ciebie tylko seksu. To nieprawda. Chcę od ciebie czegoś więcej.

- O ile więcej?

- Jeszcze nie wiem. Jednak chciałabym się dowiedzieć.

Zmarszczył brwi.

- Czy to znaczy, że nie chcesz dziś żadnego seksu? Popatrzyła na niego, na świecę, na łóżko.

Kłamstwo chyba nie jest najlepszym sposobem na rozpoczęcie poważnego związku.

- Nie, nie chcę seksu.

Nie potrafił ukryć rozczarowania.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - dodała i wsunęła się w jego oczekujące ramiona.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Po prostu mnie zatkało. - Janice kręciła głową, patrząc na Sharni.

Siostry siedziały pod arkadową pergolą, położoną na tyłach domu Janice. Pete zajmował się opiekaniem steku i kiełbasek na grillu, a Adrian stał obok niego z piwem bezalkoholowym w ręce.

Obaj chłopcy Janice ganiali po podwórku, bawiąc się w żołnierzy, a Mozart ścigał ich, przeżywając najmiłsze chwile swojego życia.

- Dlatego, że Adrian tak bardzo przypomina Raya? - spytała Sharni.

- To też. Nic dziwnego, że pomyślałaś, iż mógłby być bliźniakiem Raya. Ale raczej miałam na myśli zmiany w tobie. Po prostu promieniejesz.

Sharni uśmiechnęła się.

- Jestem bardzo szczęśliwa - wyznała. Ostatnia noc była cudowna. Adrian udowodnił, że potrafi być także czułym, nie tylko dominującym kochankiem. A dzisiaj, podczas jazdy do Swansea, rozpoczęli w końcu znaczącą i poważną rozmowę. Wiedziała już wszystko o jego dzieciństwie, które wydawało się niemal doskonałe. Rodzice najwyraźniej świata za nim nie widzieli.

Również Adrian dowiedział się więcej o jej po-

## WEEKEND W SYDNEY

127

chodzeniu, o tragicznej śmierci jej matki, gdy Sharni miała zaledwie trzynaście lat. O biednym ojcu, który po tym wydarzeniu popadł w alkoholizm, w wyniku którego zmarł przed kilkoma laty na niewydolność wątroby.

O jednym tylko nie wiedział - o dziecku, które straciła. Jakoś nie mogła znaleźć odpowiedniej chwili, by o tym wspomnieć.

- On cię kocha - oświadczyła siostra.

- Tak - zgodziła się Sharni, choć nigdy tego nie wyraził słowami.

Ale ostatniej nocy dostrzegła jego miłość. I czuła ją, nieustannie.

Janice zmarszczyła czoło.

- A ty go kochasz?

- Tak - odpowiedziała. - To wspaniały człowiek i cudowny kochanek.

- Ale?

Sharni westchnęła.

- Nie odczuwam tego, co czułam do Raya. Nie zrozum mnie źle. To, co nas łączy jest wspaniałe. Ale czegoś brakuje.

Janice nie odzywała się przez minutę lub dwie, po prostu siedziała z wyrazem namysłu na twarzy.

- Wiem, czego brakuje - powiedziała w końcu.

- Czego?

- Poczucia, że jesteś mu potrzebna.

- Co masz na myśli?

- Sharni, jako dziecko zawsze przynosiłaś do domu zabłąkane koty i ptaki ze złamanymi skrzydłami.

Uwielbiałaś zajmować się rannymi zwierzętami. I tym

**MIRANDA LEE**

właśnie był Ray, kolejnym rannym zwierzęciem. Założę się, że w głębi duszy uważasz, że Adrian cię nie potrzebuje. Wierzysz, że dałby sobie radę bez ciebie.

- Bo dałby. Spójrz tylko na niego. Ma wszystko, co może mieć człowiek. Urodę, inteligencję, sukces, wdzięk, pewność siebie. Może zdobyć każdą kobietę, której zapragnie.

- Ale on chce tylko ciebie. Nie widzisz tego? Widziała. Nie wiedziała tylko dlaczego.

- Powiedziałaś mu o dziecku? - spytała łagodnie Janice.

- Jeszcze nie. Ale zrobię to. Wkrótce.

Sharni wyczuła, że siostra spogląda na nią z dezaprobatą.

- Znam go dopiero od tygodnia - powiedziała szybko. Choć wydawało się jej, że całe życie.

- Nie pozwól mu odejść, Sharni.

Ciągle myślała o radzie siostry, kiedy po godzinie drugiej wznowili swoją podróż na północ.

- Zarezerwowałem dla nas miejsce w motelu w Nambucca Heads - powiedział. - To trochę więcej niż w połowie drogi do celu.

- Świetnie - odpowiedziała i zagłębiła się w obitym skórą siedzeniu.

Rzucił jej ciepły uśmiech.

- Wygodnie?

W uśmiechu Sharni kryło się potwierdzenie.

- Wydaje się, że Mozart nie ma nic przeciwko temu, że go zostawiliśmy - zauważył.

- To całkiem inny pies, odkąd się pojawiłeś. Już

## WEEKEND W SYDNEY

129

nawet nie warczy na Louise. I wielka szkoda - dorzuciła cierpko.

Adrian zaśmiał się.

- Nie jest taka zła.

- Ty nie musisz mieszkać w jej sąsiedztwie.

- To prawda. Chcesz posłuchać muzyki? A może wolisz pogadać?

Teraz miała okazję, by powiedzieć mu o dziecku. Ale po raz kolejny nie mogła się do tego zmusić.

- Muzyka to niezły pomysł - stwierdziła. - Janice trajkotała bez przerwy i jestem trochę zmęczona.

- Może byś się zdrzemnęła? Włączył radio i Sharni zamknęła oczy.

Sen przyszedł zadziwiająco szybko. Może dlatego, że niewiele odpoczywała w minionym tygodniu, a może dlatego, że wypła kilka kieliszków czerwonego wina podczas lunchu.

Kiedy się ocknęła, z zaskoczeniem stwierdziła, że słońce zaszło i że zjeżdżają z autostrady.

- Czujesz się odświeżona, Śpiąca Królewno? - spytał.

- Bardzo. Gdzie jesteśmy?

- Prawie na miejscu.

- Musisz być bardzo zmęczony jazdą.

- Trochę. Moglibyśmy zjeść coś w motelu. Chiń-szczyzna wystarczy?

- Może być.

- Wiesz, że jesteś wyjątkowo ustępliwą kobietą?

- W swoim drzewie genealogicznym mam wiele ustępliwych kobiet.

**130**

**MIRANDA LEE**

Adrian zaśmiał się.

- Możesz mieć rację. Twoja siostra jest wspaniała. I jej mąż też. Nie miałbym nic przeciwko takiej szwagierce i szwagrowi.

Gwałtownie złapała oddech.

- Coś ty powiedział?

- Słyszałaś.

- Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?- Nie mogła ukryć dźwięczącego w głosie zaszokowania.

- Cholera. Zamierzałem zrobić to, jak należy. Na kolanach, z wielkim brylantem w ręce. I zrobię. Jak tylko będę miał okazję.

- Ale... Nawet nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Naprawdę? Myślałem, że to zrobiłem. Ostatniej nocy.

- Nie, nie zrobiłeś.

- Kolejna gafa.

Zjechał na pobocze, zarzucając lekko na żwirze, zatrzymał się gwałtownie i zwrócił do Sharni.

- Więc pozwól, że od razu naprawię swój błąd - powiedział, ujmując w dłonie jej twarz i całując w otwarte ze zdumienia usta. - Kocham cię, Sharni. Kocham cię tak bardzo, że nie zamierzam spędzić reszty życia bez ciebie.

- Małżeństwo to poważny krok.

- Tak, wiem.

- Aleja... Może nie będę mogła mieć... dzieci. O mało nie powiedziała: więcej dzieci.

- Będziemy się tym martwić, kiedy nadejdzie czas. Razem.

To ją wzruszyło.

## WEEKEND W SYDNEY

131

Tylko że on znowu to robił. Przejmował dowodzenie. Tym razem o wiele szybciej.

- Poganiasz mnie - powiedziała.

- Życie jest krótkie.

- Potrzebuję więcej czasu.

- Byle nie za dużo. Nie jestem cierpliwym człowiekiem.

Uśmiechnęła się z ironią.

- Domyśliłam się.

- Ale kochasz mnie, prawda? - spytał, znowu ją całując. Tym razem zachłanniej. Kiedy przestał, kręciło jej się w głowie, a serce waliło gwałtownie.

- Tak - odpowiedziała. - Kocham cię. Uśmiechnął się.

Tak samo uśmiechał się następnego ranka, patrząc w łazienkowe lustro, kiedy Sharni zajrzała, by powiedzieć, że przyniesiono im już śniadanie.

Przyzwyczała się już do drobnych różnic pomiędzy nim a Rayem - zwłaszcza jeśli chodziło o ich twarze. Więc nieoczekiwany widok oblicza Raya, spoglądającego na nią z lustra, sprawił, że zeszywniała z szoku.

Ale Adrian odwrócił się do niej - i pomyślała, że musiała zwariować, gdyż różnice znowu rzucały się w oczy.

- Co się stało? - spytał.

- Co? Och, nic. Naprawdę nic. Śniadanie gotowe.

- To dobrze, bo musimy zaraz ruszyć w drogę, jeśli chcemy dotrzeć do mamy na lunch.

Matka Adriana mieszkała w Kingscliff nadmorskim mieście, położonym nieco na południe od granicy pomiędzy Nową Południową Walią i Queensland.

**MIRANDA LEE**

Dotarli na miejsce tuż przed dwunastą. Sharni denerwowała się perspektywą spotkania z matką Adriana, ale starała się tego nie okazywać.

Kingscliff było naprawdę uroczym miejscem, z długą, białą i wabiącą plażą. Dom matki też był uroczy: długi, dwupiętrowy budynek z jasnej cegły, położony na szczycie wzgórza, z przepięknym widokiem na Pacyfik.

- To był kiedyś nasz letni dom - wyjaśnił Adrian, gdy wysiedli z samochodu. - Tata praktykował w Brisbane, ale każdą Wielkanoc i Boże Narodzenie spędzaliśmy tutaj. Kiedy przeszedł na emeryturę, powiedział mi, że chce zamieszkać w Kingscliff na stałe. Wtedy dom był o połowę mniejszy. Tata poprosił mnie, żebym zrobił plan budynku większego, lecz nadal tradycyjnego. I, proszę, masz go przed oczami.

- Najwyraźniej jesteś genialnym architektem - powiedziała i otrzymała w zamian gorący uścisk. Frontowe drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich dama, zupełnie niepodobna do Adriana.

Miała bardzo krótkie, srebrnosiwe włosy, ciemnobrązowe oczy i wydatny nos, którego po niej nie odziedziczył.

Schodziła pospiesznie w dół, a jej niezbyt ładną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Jesteście wcześniej, niż się spodziewałam - powiedziała. - Mam nadzieję, że nie jechałeś z nadmierną prędkością, niegrzeczny chłopaku.

Syn zaśmiał się i mocno ją uściśnął.

- Próbowałem, ale Sharni ostrzegła, że obedrze mnie ze skóry.

- Mądra dziewczyna - pochwaliła ją ciepło matka

## WEEKEND W SYDNEY

133

Adriana. - Trzeba go krótko trzymać. Myśli, że jest niezniszczalny.

Sharni uśmiechnęła się.

- Tak, zauważyłam to.

- Mogę sobie wyobrazić - odpowiedziała ironicznie jego matka, a potem podeszła i uścisnęła również Sharni. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię poznałam, moja droga. Wiesz, że jesteś pierwszą dziewczyną, którą Adrian przywiózł do domu od czasów szkolnych?

- Raczej nie jestem już dziewczyną, pani Palmer. Mam trzydzieści lat.

- Wyglądasz mi na dziewczynę. Ja niedługo skończę siedemdziesiąt sześć lat.

- Nie wygląda pani na tyle.

- Och, ależ ona miła - orzekła, biorąc Sharni pod rękę. - Możesz ją zatrzymać, Adrianie.

- Zamierzam - odpowiedział, obrzucając Sharni zaborczym spojrzeniem.

- A swoją drogą, mów do mnie May - zaproponowała jego matka, prowadząc Sharni stromą drogą dojazdową ku otwartym frontowym drzwiom.

Supel w żołądku Sharni rozluźnił się, napięcie zelżało pod wpływem autentycznego ciepła w przywitaniu starszej pani. Denerwowała się, że matka Adriana mogłaby uznać ją za niewystarczająco dobrą dla swego genialnego syna.

Wnętrze domu było równie pięknie zaprojektowane, z garażami, pokojami dla gości i pokojem rodzinnym na dole oraz główną sypialnią i innymi pomieszczeniami na górze.

**MIRANDA LEE**

Sharni bardzo spodobało się umeblowanie, zwłaszcza pokryty bladozielonym welwetem komplet wypoczynkowy z ogromnymi fotelami i wielkimi, miękkimi poduszkami.

Sharni pozwoliła usadzić się na kanapie z pięknym kryształowym kieliszkiem słodkiego sherry w dłoni. W powietrzu unosił się zapach pieczonej jagnięciny, pobudzając jej apetyt i sprawiając, że poczuła się jeszcze bardziej swojsko.

- No i co myślisz o mamie? - szepnął Adrian, gdy jego matka wyszła do kuchni, by sprawdzić, jak piecze się mięso.

Sharni nie sądziła, że powinna powiedzieć mu, że matka wcale go nie przypomina, może z wyjątkiem uroku osobistego.

- Jest bardzo miła.

Starsza pani wkroczyła energicznie do środka i wzięła do ręki swój kieliszek, stojący na jednym ze stolików porozstawianych po pokoju.

- Obiad będzie dopiero za czterdzieści minut - powiedziała, siadając. - Jesteś pewien, że nie chcesz nic pić, Adrianie? Gdybyś wolał piwo, jest w lodówce.

- Wypiję trochę wina do obiadu. A tymczasem chcę pokazać coś Sharni.

Wstał i podszedł do długiego, niskiego kredensu z dębiny, na którym stało więcej fotografii w ramkach, niż Sharni dotąd widziała. Na większości z nich był Adrian, ale niektóre przedstawiały jego rodziców. Nawet z daleka widziała, że ojciec był niewiele wyższy od matki. Po kim więc Adrian odziedziczył swój wzrost?

## WEEKEND W SYDNEY

135

- Czy wciąż trzymasz tutaj albumy rodzinne?

- spytał, otwierając dolne drzwiczki.

- Tak - odpowiedziała matka. Dość nerwowo, jak oceniła Sharni.

Wszystkie dokuczliwe wątpliwości dotyczące pochodzenia Adriana raptownie powróciły. Poczowała gwałtowny skurcz żołądka.

- Ach... Tego szukałem - powiedział Adrian. - Cały album jest poświęcony twojemu oddanemu słudze

- dorzucił, siadając obok niej i otwierając album, tak że spoczął na ich kolanach. - Tu mama, kiedy była w ciąży. Chyba w szóstym miesiącu, prawda?

- Mniej więcej - odpowiedziała matka z napięciem.

Fotografia zaskoczyła Sharni. Z krótkimi, ciemnymi włosami i roziskrzonymi szczęściem oczami pani Palmer nie wyglądała na czterdzieści lat, które musiała mieć w owym czasie. Stała w jakimś parku, oparta o drzewo, złożonywszy czule dłonie na zaokrąglonym brzuchu.

- A to ja podczas pierwszej kąpieli - pokazał Adrian.

- Tak, nie musisz tego mówić. Byłem wtedy dość chudy. Ale urodziłem się o miesiąc za wcześnie.

Widzisz? To ja, w wieku tezech miesięcy, już zaokrąglony.

Nie patrzyła na zdjęcie trzymiesięcznego Adriana. Ze ściągniętymi brwiami przyglądała się fotografii pierwszej kąpieli, i kobiecie, która podtrzymywała dziecko w waniencie. Jego matce. May.

Mężczyzna mógłby nie zauważyć jej włosów. Sharni zauważyła. Od razu.

Nie były krótkie, jak u May w szóstym miesiącu ciąży, lecz długie, opadające poniżej ramion.

**MIRANDA LEE**

Włosy nie mogą tak urosnąć w ciągu kilku miesięcy. To nie była również peruka. Nikt nie kupuje peruki z pasmami siwizny.

Mój Boże, pomyślała wstrząśnięta. On został adoptowany. Jej podejrzania nie były pozbawione podstaw. Adrian to bliźniak Raya. Musiał nim być!

- Uwierzysz, że Sharni myślała, że jestem adoptowany? - powiedział ze śmiechem Adrian, zerkając na matkę. Sharni też na nią spojrzała i poczuła ucisk w żołądku na widok błysku paniki w oczach kobiety.

- Skąd jej to przyszło do głowy?

- Sharni była już zameżna - wyjaśnił, najwidoczniej nie zauważając niepokoju matki. - Jej mąż zginął parę lat temu w katastrofie kolejowej.

- Jakie to straszne. Bardzo mi przykro, Sharni. Ale nadal nie rozumiem, dlaczego pomyślałaś, że mój syn mógłby być adoptowany.

- Dlatego, że jestem sobowtórem jej męża. Rozumiesz, on był adoptowany. Jestem do niego tak podobny, że Sharni uznała, iż możemy być bliźniętami rozdzielonymi po porodzie i oddanymi do adopcji do różnych rodzin.

Gdyby May nie rozlała sherry na kolana, pewnie Adrian nie domyśliłby się prawdy. Sharni, oczywiście, nie zamierzała mu jej zdradzić.

Fakt, że znieruchomiał, siedząc koło niej, zamiast podbiec do matki, powiedział jej wszystko. To Sharni podskoczyła i pomogła zdenerwowanej kobiecie. Odebrała jej opróżniony do połowy kieliszek i odstawiła na bok.

- Jestem ostatnio taka niezgrabna - odezwała się

## **WEEKEND W SYDNEY**

**137**

May, podejmując ostatnią desperacką próbę zatuszowania sprawy. Bezowocnie.

- Zostałem adoptowany. Prawda?

Sharni spostrzegła rozpacz w oczach jego matki, kiedy ta spojrzała na syna.

- Nie, Adrianie.

- Nie okłamuj mnie.

- Nie kłamie. Twój ojciec i ja... To nie była adopcja - powiedziała, opuszczając bezradnie ramiona. -

Myśmy cię ukradli.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

Adrian wbił wzrok w matkę, potem w Sharni, która sprawiała wrażenie równie ogłuszonej jak on.

- Ukradli - powtórzył osłupiałym tonem. - Co to znaczy „ukradli”?

Matka opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach.

- Nigdy nie sądziłam, że się dowiesz...

- Mamo, na litość boską, weź się w garść i powiedz mi...

- Adrianie, daj spokój - ostrzegła Sharni i zaczęła delikatnie głaskać ramiona jego matki. - Nie widzisz, że jest rozstrojona?

- Ona jest rozstrojona! - warknął, zmieszany i rozwścieczony. - A co ze mną?

- Też jesteś rozstrojony. Ale masz więcej sił od niej.

- Czyżby? - W tej chwili nie czuł się silny. Był zdruzgotany, oszałamiające rewelacje matki zachwiały fundamentami jego życia.

- Tak - oświadczyła Sharni. Dźwięcząca w jej głosie pewność przekonała go, podobnie współczujące spojrzenie.

- Pani Palmer - powiedziała łagodnie i ukłękła obok jego matki. - Musi pani wyjaśnić Adrianowi, co się stało.

## WEEKEND W SYDNEY

139

- On... nie zrozumie - zaszlochala kobieta.

- Zrozumie.

Adrian nie był tego pewien. Ale ufność, którą pokładała w nim Sharni, była wzruszająca.

Skierował wzrok na album, nadal leżący na jego kolanach, i poczuł znowu przyływ gniewu.

- Ta fotografia w ciąży - dźgnął podobiznę palcem. - Udawałaś? Czy masz tam poduszkę?

Matka uniosła zalaną łzami twarz.

- Nie. Naprawdę byłam w ciąży. Przeżyłam trzy poronienia, ale tym razem wydawało się, że wszystko pójdzie dobrze. Ja... Zaczęłam rodzić niedługo po tym, jak zrobiono to zdjęcie. Dziecko umarło w kilka godzin po urodzeniu - dorzuciła bezbarwnym tonem. - To był chłopiec.

- Mów dalej.

- Wystąpiły komplikacje i ja... nie mogłam mieć już więcej dzieci. Wpadłam w depresję. Twój ojciec...

On... Bardzo się o mnie martwił.

- Więc poszedł i ukradł dla ciebie dziecko? Nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Nie tato. Przywiązywał taką wagę do właściwego postępowania. Do diabła, wpoił mi, że najlepszą taktyką jest uczciwość!

- Wiedziałam, że nie zrozumiesz - zapłakała matka.

- Adrianie, przestań. - Sharni spojrzała na niego z wyrzutem.

Odrzucił album i wstał. Nie mógł już dłużej siedzieć.

- Nie bądź okrutny. - Sharni skarciła go, ale łagodnie.

**MIRANDA LEE**

- W porządku, moja droga - powiedziała May. - Ma prawo być zły.
- Więc jak to się stało? Skąd mnie ukradliście? Ze szpitala?
- Nie! To nie było tak - wykrztusiła matka. - Nie mieliśmy takiego zamiaru!
- Po prostu spadłem ci na kolana, tak?
- Nie, oczywiście, że nie.

Sharni rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Adrianie, może pozwolisz matce wyjaśnić? Musiał podziwiać delikatność, z jaką odnosiła się do jego matki. Chociaż to nie jest jego prawdziwa matka, pomyślał z goryczą.
- Spróbuję, kochanie. - May zerknęła z niepokojem na Adriana. - W owym czasie twój ojciec praktykował na przedmieściach Sydney. W Surrey Hills. Nie najlepsza dzielnica, ale wiesz, jak twój ojciec lubił pomagać tym, którzy mieli mniej szczęścia od niego. Ja nie pracowałam od czasu, kiedy trzy lata wcześniej umarło moje dziecko. Nie mogłam. W pewien piątek, wieczorem, przyjechałam do miasta, bo mieliśmy z twoim ojcem pójść na kolację. Jego recepcjonistka już odeszła, zamykał właśnie gabinet, kiedy do środka wpadła młoda kobieta, najwyraźniej w trakcie porodu. Było za późno, aby dzwonić po karetkę, dziecko już się rodziło. Pomagałam twojemu ojcu przyjąć cię na świat, nie wiedząc, że jest was dwóch. Byliśmy zaszokowani, kiedy zjawiono się drugie dziecko. Dziewczyna wyznała, że nie była u lekarza przez cały okres ciąży, i nie miała pojęcia, że spodziewa się bliźniąt. Nie

## WEEKEND W SYDNEY

141

wiedziała też, kto był ojcem jej dzieci. Uciekła z domu i mieszkała nielegalnie w jakimś rozpadającym się budynku. Kiedy Arthur odbierał łożysko, zaczęła narzekać na koszmarny ból głowy. Po kilku minutach zmarła. Dowiedzieliśmy się później, że nastąpiło pęknięcie tętniaka w mózgu. Nagle zostaliśmy z dwójką dzieci w ramionach.

- I postanowiliście jedno ukraść - podsumował ironicznie Adrian.

Matka wzdrygnęła się i przez chwilę czuł wyrzuty sumienia.

- Arthur był temu przeciwny, ale widział, że ja jestem zdecydowana. Chciałam wziąć obu chłopców, powiedział jednak, że nie ujdzie nam to bezkarnie. Kazał mi wybierać.

- Dlaczego mnie? A nie mojego brata?

- Byłeś o wiele większy. Silniejszy. I nie płakałeś. Twój brat... Nie przestawał płakać. Arthur powiedział, że płaczące dziecko przyciąga uwagę. Zabrałam cię do domu taksówką, tymczasem Arthur zadzwonił po policję i karetkę. Nie powiedział im, że urodziły się bliźnięta. Nadal miałam wszystko, co przygotowałam dla naszego synka. Nie mogłam zmusić się do wyrzucenia czegokolwiek. Tamtej nocy spakowałam się i następnego ranka pojechałam z tobą do Brisbane. Miałam tam ciotkę, Charlotte. Moją jedyną żyjącą krewną. Prawdopodobnie jej nie pamiętasz. Zmarła, kiedy byłeś mały. W każdym razie powiedziałam jej prawdę i była tak dobra, że pozwoliła mi zostać u siebie, dopóki Arthur nie pozałatwiał spraw w Sydney. Wiedzieliśmy, że musimy się przeprowadzić

**MIRANDA LEE**

i zacząć nowe życie, jeśli chcemy podawać cię za nasze dziecko. Na szczęście Arthur nie miał w Australii bliskich krewnych, którzy mogliby zadawać kłopotliwe pytania. Jak wiesz, mając około trzydziestki wyemigrował z Anglii. Kiedy jego ojciec zmarł, matka poślubiła mężczyznę, którego nie znosił. Nie pisał do niej listów, więc stracili ze sobą kontakt.

- A co z przyjaciółmi? - spytał Adrian.

- Od śmierci dziecka nie udzielaliśmy się towarzysko z powodu mojej depresji. Więc nie mieliśmy bliskich przyjaciół.

Adrianowi trudno było to wszystko pojąć. Nagle ogarnęło go niepokonane pragnienie, by wyrwać się stąd. Musiał pomyśleć, przetrwać to sobie.

- Jeśli na tym koniec, to muszę się przejść - powiedział gwałtownie.

- Nie, Adrianie - powiedziała Sharni. - Nie rób tego.

- W porządku - wtrąciła matka. - Zawsze tak postępuje, kiedy jest zdenerwowany.

Rozzłościło go, że kobieta, która nie jest jego prawdziwą matką, zna go tak dobrze.

- Jeszcze jedno, zanim wyjdę - odezwał się ostro. - Czy dowiedzieliście się czegoś o mojej prawdziwej matce?

- Arthur przeprowadził dochodzenie. Pochodziła z bogatej rodziny z Sydney. Ale jej rodzice nie chcieli mieć nic wspólnego z ich nieślubnym wnukiem. Z radością podpisali zgodę na jego adopcję. Nie mógł uwierzyć, że czuje się zraniony odrzuceniem przez ludzi, których nawet nie znał. Ale tak było.

## WEEKEND W SYDNEY

143

- Rozumiem - warknął. - Więc mnie również by nie chcieli, prawda?

- My cię chcieliśmy - powiedziała May z żarliwą miłością w zapłakanych oczach. - Od chwili, gdy wzięłam cię na ręce.

Łzy napłynęły mu do oczu, ogarnęła go panika. Nie zamierzał płakać w obecności ukochanej kobiety. Ani stać się w jej oczach kimś gorszym od pewnego siebie mężczyzny, w którym się zakochała.

Ale czy się zakochała? Poczul nagle lęk.

Jestem bliźniakiem jej zmarłego męża. Nie tylko sobowtórem. Mam to samo DNA. To zmyliło jego psa. Czy ją także zmyliło? Naprawdę jest moja, czy po prostu zapełniłem lukę po nim?

Ta myśl go przeraziła.

- Przepraszam, muszę pobyć trochę sam.

- On mnie nienawidzi - stwierdziła zrozpaczonym tonem May, gdy Adrian wyszedł z domu.

- Wcale nie - zaprzeczyła Sharni. - Jest w szoku. Ale co do jednego masz rację. Nie rozumie, co skłoniło cię, żeby go ukraść. Aleja rozumiem, May. Naprawdę. Wiem, co to stracić ukochane dziecko.

- Wiesz?

- Tak. Byłam w ciąży, kiedy zginął mój mąż. Szok przyspieszył poród i dziecko zmarło. Chłopiec.

- Och, Sharni. Moje kochane biedactwo. Mnie przynajmniej pocieszał Arthur.

- To był dla mnie bardzo trudny okres - przyznała Sharni, zaskoczona, że potrafi teraz o tym mówić, nie

**MIRANDA LEE**

zalewając się łzami. Nigdy nie zapomni tego bólu, ale w końcu mogła żyć dalej.

- Jaki on był? - spytała May. - To znaczy, twój mąż. Brat Adriana.

- Był cudowny - odpowiedziała z czułością. - Bardzo miły i łagodny. Ale brakowało mu pewności siebie. Nie przypominał Adriana, poza wyglądem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Adriana, pomyślałam, że jest idealnym sobowtórem Raya. Ale po pewnym czasie zaczęłam zauważać drobne różnice w jego twarzy.

May pokręciła głową.

- To nieprawdopodobne, że spotkałaś Adriana, nie sądzisz? W czteromilionowym mieście natykasz się na bliźniaka swojego męża.

- Może tak chciało przeznaczenie. Albo Ray z nieba nakierował mnie na jedynego mężczyznę, który znowu może dać mi szczęście.

- I uszczęśliwił cię?

- Bardzo. Wiesz, dokąd mógł pójść?

- Na pewno jest gdzieś na plaży.

- Pójdę go poszukać.

May zerknęła na poplamiony winem top.

- A ja się przebiorę i zobaczę, co mogę zrobić, żeby obiad się nie zmarnował.

- Wszystko będzie dobrze, May - zapewniła ją Sharni z krzepiącym uśmiechem. - Adrian bardzo cię kocha. Nic nigdy tego nie zmieni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, kochanie. Niełatwo jest dowiedzieć się czegoś podobnego w jego wieku. Widzę, że to nim wstrząsnęło.

## WEEKEND W SYDNEY

145

- Wiem, May. Mój mąż, Ray... Nigdy właściwie nie pogodził się z faktem, że został adoptowany. Zawsze cierpiał na syndrom porzucenia.

- Ale nie został porzucony! - zaprotestowała May. - Jego matka zmarła. Nie powiedziano mu tego?

- Nie. Adopcyjna matka zawsze mówiła mu, że został oddany, ponieważ nikt go nie chciał.

- Co za okropność!

- Była głupia i samolubna. Nigdy nie mogłam jej polubić. Gdy umarła, zachęcałam Raya, żeby odszukał informacje o swojej adopcji, ale tego nie zrobił. Przynajmniej Adrian wie, co faktycznie się stało.

- Tak, to prawda.

- Nie powiedziałam jeszcze Adrianowi o dziecku, które utraciłam. Sądzę, że teraz jest najwłaściwsza pora. Może ułatwi mu to zrozumienie, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś.

W oczach May zalśniły łzy.

- A ja myślałam, że to pech, że musiał spotkać akurat ciebie. To nieprawda. Mój chłopiec ma wielkie szczęście. Jesteś dokładnie tym, czego potrzebuje.

Słowa May powracały echem w głowie Sharni, gdy schodziła w dół ku plaży.

Janice miała rację. Tego jej dotąd brakowało w związku z Adrianem. Poczucia, że jest potrzebna.

Nie mogła się doczekać, by go odnaleźć, uświadomić mu, że przetrwa to wszystko, że nie zmieniło się nic, co w jego życiu było naprawdę ważne. Jego matka nadal go kocha, i ona też. Więcej niż kiedykolwiek.

Adrian wyczuł jej obecność, zanim usiadła obok

**MIRANDA LEE**

niego na piasku. Nie obejrzał się na nią. Wpatrywał się w morze.

- No, dobrze, ty miałaś rację, a ja nie - warknął. - Jestem bliźniakiem twojego zmarłego męża.

- Tak - odpowiedziała całkiem spokojnie. - Jesteś nim.

Odwrócił gwałtownie głowę i rzucił na nią niechętnie spojrzenie.

- To ci nie przeszkadza?

Zamrugła powiekami z autentycznym zdumieniem.

- Nie.

- A mnie przeszkadza.

- Dlaczego?

- Jeśli musisz o to pytać, to wcale nie rozumiesz mężczyzn.

- Ray nie miałby nic przeciwko temu.

- Ja mam. Jesteś jego żoną. Najpierw kochałaś jego. Ja jestem namiastką.

- To nieprawda - zaprzeczyła stanowczo.

- Tak.

- Kochałam Raya. Ale ciebie kocham tak samo. Potrząsnął głową, nadal nieprzekonany.

- Nie chcę być imitacją innego mężczyzny.

- To nie byłoby możliwe. Gdybyś znał Raya, wiedziałbyś, jak bardzo się różniliście.

- No cóż, nie znałem swojego brata, prawda? Odmówiono mi tej szansy, gdy ukradła mnie moja matka. Która nie jest moją prawdziwą matką.

Zaskoczyło go oburzenie w oczach Sharni.

- Nie waż się tak mówić! May jest twoją prawdziwą matką, tak jak twój ojciec był prawdziwym

## WEEKEND W SYDNEY

147

ojcem. Dali ci wszystko, o czym może marzyć dziecko. Miłość, bezpieczeństwo, dobre wykształcenie i mnóstwo poczucia własnej wartości. Zapewniam cię, że Ray niewiele z tego doświadczył.

- Mógłby, gdybyśmy zostali razem - odparował z uporem.

- Może tak. Może nie. Podejrzewam, że zawsze pozostawałby w twoim cieniu. Zawsze byłeś tym silniejszym bliźniakiem. Ale co się stało, to się nie odstanie. Wszyscy jesteśmy ofiarami okoliczności, zwłaszcza jako dzieci. Gdy stajemy się dorośli, mamy wybór. Możesz być zgorzkniały i żywić pretensję z powodu decyzji podjętej bez twojego udziału trzydzieści sześć lat temu. Albo postanowisz, że okażesz zrozumienie. I wybaczysz.

- Łatwo ci mówić, Sharni. A jak mam okazać zrozumienie, skoro po prostu nic nie rozumiem? Nie każda kobieta, która utraciła dziecko, kradnie cudze.

- Nie - odpowiedziała. - Ale twoja matka nie utraciła tylko jednego dziecka. Utraciła wcześniej troje. Na domiar złego usłyszała, że nigdy już nie urodzi następnego.

- Mogli nas adoptować. Legalnie - dorzucił uszczypliwie.

- Byli za starzy na adopcyjnych rodziców.

- Nie, gdyby udali się za granicę.

- Trzydzieści sześć lat temu? Daj spokój, Adrianie, nikt wtedy tak nie robił.

- Jednak nie można kraść dzieci.

- Nie planowała tego. Wtrąciło się przeznaczenie

**MIRANDA LEE**

i postawiło na drodze twojej matki straszliwą pokusę. Po prostu nie mogła powiedzieć „nie”.

- Tato powinien był powiedzieć „nie”.

- Nie mógł. Jeśli ją kochał tak bardzo, jak najwidoczniej kochał.

Skinał z ociąganiem głową.

- Uwielbiał ją.

- A oni oboje uwielbiali ciebie. To nie może być złe, prawda?

Adrian wypuścił z płuc powietrze, pozbywając się części napięcia, wywołującego ucisk w dołku.

- Nie. Byli wspaniałymi rodzicami - przyznał. - Ale to wszystko jest takie nieprawdopodobne.

- Przeżyłeś wielki szok - powiedziała. Uśmiechnął się blado.

- Łagodnie powiedziane.

Ale miała rację, przyznał w duchu. We wszystkim. Zachowywał się irracjonalnie i emocjonalnie.

- Pamiętasz ten pokój w moim domu, do którego cię nie wpuściłam? Ten przy łazience.

Zareagował zmarszczeniem brwi na zmianę tematu. Kiedy odwrócił głowę, by na nią spojrzeć, patrzyła przed siebie.

- Tak - odpowiedział z pewnym wahaniem, gdyż coś w jej postawie go zaniepokoiło.

- To pokój dziecienny.

- Pokój dziecienny - powtórzył.

- Tak. Niebieski.

- Niebieski...

- Nigdy nie był używany. Ale jest tam wszystko. Kołyska i łóżeczko dziecięce, z wiszącą nad nim

## WEEKEND W SYDNEY

149

karuzelą, stolik do przewijania, i więcej ubrań niż jakiegokolwiek dziecko mogło nosić.

Dopiero teraz odwróciła się, by na niego spojrzeć, broda drżała jej lekko.

- Byłam w szóstym miesiącu ciąży, kiedy zginął Ray. Szok przyspieszył poród. Mój synek był za mały, żeby przeżyć.

O Boże. Biedactwo.

- Znam ból, który czuła twoja matka. Rozdziera człowieka, który potem czuje się jak martwy. Ty przywróciłeś ją do życia. Dlatego nie mogła pozwolić ci odejść. Dlatego musiała cię zatrzymać. Ja byłam martwa w środku przez pięć długich lat. Ale potem zjawileś się ty i przywróciłeś mnie do życia w sposób, jakiego nigdy nie uważałam za możliwy.

Przyłożyła miękką dłoń do jego policzka.

- Nie jesteś namiastką Raya. Jesteś sobą, Adrianem, i kocham cię bardziej, niż można wyrazić słowami. Gdy jechaliśmy tu, poprosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła. Jeśli ta oferta jest nadal aktualna, to moja odpowiedź brzmi „tak”.

Gdy patrzył jej głęboko w oczy, cała jego emocjonalna niepewność znikła, zastąpiło ją absolutne przekonanie, że mówiła prawdę. Kochała go. Szczerze go kochała.

Co za niesamowita kobieta. Pomimo tego, co przeszła, wciąż była w stanie patrzeć na życie z odwagą i optymizmem. Nadal potrafiła kochać.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Zawstydzasz mnie - powiedział. - Nie zasługuję na ciebie.

**MIRANDA LEE**

W objęciach Adriana Sharni czuła, jak cudowny spokój przepelnia jej duszę. Tak dobrze było w końcu wyznać mu prawdę o dziecku. Teraz nie było już między nimi tajemnic. Tylko miłość.

- Będiesz ze mną szczęśliwa - obiecał, wtulając usta w jej włosy.

- Już jestem. No chodź, zjedźmy ten obiad, który twoja mama tak uprzejmie dla nas przygotowała.

- Zraniłem ją, prawda? - spytał, gdy szli pod górę, trzymając się za ręce.

- Nie stało się nic, czego nie naprawiłby mocny uścisk - odpowiedziała. - Matki są bardzo wyrozumiałe.

- Ona była cudowną matką, naprawdę - przyznał. Rozmowa o matkach przypomniła mu o dziecku, które Sharni utraciła. Najwidoczniej posiadanie dziecka bardzo wiele dla niej znaczyło.

Adrian nie był w stanie wysiedzieć dłużej przy biurku. Nie mógł skupić uwagi na pracy, całkowicie stracił zdolność koncentracji.

Odsunął krzesło, wstał i przeszedł z gabinetu do kuchni. Nalał sobie kawy. Zerknął na zegarek i zorientował się, że właśnie minęła dwunasta. Wizytę Sharni u specjalisty wyznaczono na wpół do jedenastej. Prosił ją, by zadzwoniła, gdy tylko będzie mogła, ale jego telefon milczał.

Od ich pamiętnej wycieczki do Kingscliff minęło pięć tygodni. To więcej czasu, niż Adrian potrzebował, by kupić wyjątkowo drogi pierścionek zaręczynowy i rozpocząć planowanie wesela, wyznaczonego na koniec roku.

## WEEKEND W SYDNEY

151

Nie przekonał jeszcze Sharni, by wprowadziła się do niego. Upierała się, że zostanie w Katoombie, dopóki dom nie zostanie sprzedany. Ale przyjeżdżała w każdy weekend, uznała bowiem, że to łatwiejsze, niż gdyby on przyjeżdżał do niej.

Mozart znalazł nowy dom u jej siostry - bardzo przywiązał się do obu synków Janice - więc nie musiała się już martwić, że go zostawia samego.

Tymczasem Adrian zabrał się do załatwienia narzeczonej spotkania z najlepszym w Sydney specjalistą od leczenia niepłodności. Zajęło mu to więcej czasu, niż się spodziewał.

Na odgłos otwierania drzwi wejściowych poczuł gwałtowne bicie serca i wybiegł szybko na korytarz.

Oczywiście, to była Sharni, jak zwykle śliczna w ulubionych czarnych spodniach i pulowerze.

Policzki miała tak samo różowe, oczy roziskrzzone. Miał nadzieję, że sprawiły to dobre wieści.

- Ty niegrzeczna dziewczyno - powiedział, schylając się, by cmoknąć ją w policzek. - Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przez ostatnie pół godziny siedziałem tu jak na rozżarzonych węglach.

- Przepraszam. Nie chciałam dzwonić. Wolałam sama przekazać ci, co powiedział lekarz.

- Wyglądasz na szczęśliwą, więc zakładam, że nie są to złe wieści.

- Wspaniale.

- Twoje jajniki znowu funkcjonują? Uśmiechnęła się.

- Na to wygląda. Zmarszczył brwi.

**MIRANDA LEE**

- Ale nadal nie masz okresu.
  - Zabawne, prawda? - odpowiedziała, sprawiając wrażenie niesłuchanie zadowolonej z siebie.
- Olśniło go; tętno zaczęło mu gwałtownie walić.
- Jesteś w ciąży - rzucił zdyszany. Pisnęła z zachwyty:
  - Tak! -1 rzuciła mu się w ramiona. Nie mógł uwierzyć w ich szczęście.
  - Od kiedy? —zapytał.
  - Powiedział, że mniej więcej od sześciu tygodni.
  - To znaczy...
  - Tak. Musiałam zajść w ciążę w pierwszym tygodniu.
  - To nieprawdopodobne.
  - Nie, ja myślę, że całkiem prawdopodobne. Powiedziałam ci, że dzięki tobie wróciłam do życia. Och, jak ja cię kocham!

Westchnął ze szczęścia. Przysiągł sobie, że się postara

o dziecko, pragnął tego najbardziej na świecie. Bo tego pragnęła ona, ta piękna, odważna kobieta, którą kochał.

Za każdym razem, gdy miał chandrę albo był rozstrojony z powodu okoliczności swoich narodzin - co zdarzało się częściej niż oczekiwał - myślał o Sharni i o wszystkim, co musiała przejść.

Wspominał mądrą radę, którą mu udzieliła: że trzeba dokonywać dorosłych wyborów zamiast poddawać się negatywnym emocjom.

Podjąłem decyzję, że nie będę się złościć, powiedział sobie w duchu. Ani nikogo osądzać.

Postanowiłem patrzeć w przeszłość i cieszyć się życiem.

Tak też zrobił.

## WEEKEND W SYDNEY

153

A teraz miał zostać ojcem.

- Może powinniśmy zadzwonić do Janice - powiedziała Sharni, unosząc głowę. - I do twojej mamy.

- Myślę, że mogą poczekać kilka minut, prawda? - spytał. - Chcę rozkoszować się tą chwilą tylko z tobą. Chodź, otworzymy butelkę szampana.

- Uh-uh - powiedziała, kręcąc głową. - Żadnego alkoholu dla przyszłej mamy.

Uśmiechnął się.

- Więc może kawy? Parzy się w kuchni.

- Brzmi interesująco.

- Teraz po prostu musisz przeprowadzić się do mnie - oznajmił, kiedy przeszli na taras, z kubkami w rękach. - Chcę opiekować się tobą. Zamierzam też zaprojektować i wybudować dla nas dom. Nie można tutaj zakładać rodziny. Wiesz, co ci powiem? Nie musisz sprzedawać swojego domu.

Wynajmij go. W ten sposób będziesz mogła przenieść się do mnie już w tym tygodniu.

- W porządku - odpowiedziała, najwyraźniej zadowolona z tej sugestii.

- Ale nie będziesz się pakować. Wynajmę ekipę, która wszystko .zrobi.

- Skoro nalegasz.

- Nalegam.

Zerknęła na niego sponad brzegu kubka.

- Widzę, że z twojego syna będzie prawdziwy tyran.

- Skąd ci przyszło do głowy, że to będzie chłopiec? Uśmiechnęła się.

- Intuicja.

## **MIRANDA LEE**

Miała rację. Ich pierwotne dziecko było chłopcem. Jednak wcale nie tyranem, lecz spokojnym dzieckiem, które kochało zwierzęta i muzykę.

Otrzymał imiona Raymond Arthur, ale wszyscy nazywali go Ray.